

**W. E. D. Ross**

**Słońce Jamajki**

*Przełożyła Renata Kochan*

Laura Frazer po raz pierwszy zobaczyła „Królową Oceanu” wysiadając z taksówki, którą przyjechała do Doków Nr 5 przy Pięćdziesiątej Siódmej . Ulicy. Było styczniowe popołudnie i biały statek pasażerski błyszczał w zachodzącym słońcu. Często czytała o odbywanych przez niego rejsach w dziale podróży „New York Timesa” i oglądała publikowane przy takich relacjach zdjęcia. A teraz widziała ten statek w porcie, nie dość tego, miała nim odbyć podróż na Karaiby jako pielęgniarka pokładowa.

To wszystko przyszło tak nagle. Laura pracowała jako pielęgniarka prywatna w East Side Hospital, a zlecenia otrzymywała od agencji, w której była zarejestrowana. I oto ta agencja załatwiła jej pracę na pokładzie „Królowej Oceanu”.

Właściwie miała wziąć urlop na cały weekend, dlatego była w domu, kiedy w piątek rano zadzwonił telefon. W słuchawce rozległ się podniecony głos znanej jej dobrze panny Brent z agencji:

– Miss Frazer? Miałaby pani ochotę odbyć podróż na Karaiby, w dodatku za pełnym wynagrodzeniem?

– To brzmi wspaniale – roześmiała się Laura. – Co mam zrobić? Wygrać quiz w telewizji czy zebrać tysiąc etykietek jakiegoś produktu?

– Nic z tych rzeczy – zapewniła ją panna Brent. – „Królowa Oceanu”, ten luksusowy liniowiec, potrzebuje pilnie pielęgniarki. Zatrudniona tam siostra uległa zeszłej nocy wypadkowi i najbliższy miesiąc spędzi w szpitalu. Statek wypływa dziś po południu w piętnastodniowy rejs na Karaiby, więc rozpaczliwie poszukują pielęgniarki. No jak, zgadza się pani?

Oferta była dość zaskakująca i Laura gorączkowo zastanawiała się, co zrobić.

– Jeszcze nigdy nie pracowałam na statku – powiedziała.

– Ależ to żadna różnica – uspokoiła ją panna Brent. – Na pokładzie jest doświadczony lekarz, a kilku stewardów ukończyło kursy pielęgniarstwa. Podczas takich rejsów rzadko kiedy zdarzają się poważniejsze przypadki zachorowań, zresztą statek jest znakomicie wyposażony we wszelkie możliwe urządzenia pozwalające udzielić pierwszej pomocy nawet w nieprzewidzianych wypadkach. Jestem pewna, że się tam pani spodoba.

Mimo to Laura ciągle jeszcze się wahała.

– To oznaczałoby, że musiałabym na jakiś czas opuścić miasto, a już zdążyłam się poumawiać na następny tydzień.

– I boi się pani, że ten młody mężczyzna weźmie pani za złe, gdy odwoła pani spotkanie? – spytała sucho panna Brent w przyпіływie niezadowolenia.

– Ależ nie – zapewniła co prędzej. – To się da odwołać. Muszę załatwić całe mnóstwo rzeczy, między innymi także zostawić zlecenie, aby pocztę dostarczono mi w późniejszym terminie.

– „Królowa Oceanu” wychodzi w morze pół do szóstej wieczorem, a więc ma pani dość czasu, aby uporać się ze wszystkim przed czwartą. Kapitan sobie życzy, aby każdy z

członków załogi był o czwartej na pokładzie.

— To oczywiste – powiedziała Laura. – Jeśli dobrze zrozumiałam, mam objąć to miejsce tylko na jeden rejs.

– Tak – odparła kierowniczka agencji. – Niewykluczone jednak, że będziemy panią prosić o pozostanie tam, oczywiście jeśli będzie się pani podobała praca w tych warunkach. Sądzę, że pielęgniarka, która uległa wypadkowi, nie będzie mogła pracować przez dłuższy czas. Jak już wspomniałam, przynajmniej miesiąc spędzi w szpitalu.

– Zgadzam się – zdecydowała się Laura – ale tylko na ten jeden rejs. Mówiąc szczerze, nie jestem pewna, czy chciałabym się na dłużej związać z „Królową Oceanu”. W każdym razie będzie to z pewnością interesujące doświadczenie. Myślę, że powinnam poszukać letnich rzeczy.

– Niech pani nie zapomni o sukience koktajlowej – radziła panna Brent. – Atrakcyjne młode kobiety są z reguły rzadkością na pokładzie w czasie takich rejsów, może więc się zdarzyć, że zostanie pani zaproszona na niejedną uroczystą kolację.

– Jak widzę, zapowiada się to wszystko bardzo ciekawie, ale muszę się jeszcze zatroszczyć o strój służbowy.

– Wystarczą pani dwa albo trzy kitle. Na statku jest pralnia, nie ma się więc czym martwić – rzekła panna Brent. – W takim razie dzwonię do Towarzystwa Żeglugowego i powiadomię ich, że będzie pani na pokładzie o czwartej.

Potem podała jeszcze Laurze nazwisko kapitana i numer stanowiska przy nabrzeżu, przy którym cumowała „Królowa Oceanu”.

Następne godziny oznaczały dla Laury gorączkowy pośpiech. Najpierw uzgodniła z pocztą, że jej korespondencja zostanie zatrzymana w urzędzie i dostarczona w późniejszym terminie, potem poszła do gospodarza domu, aby mu zgłosić, że wyjeżdża na parę tygodni. Mając jego solenne zapewnienie, że od czasu do czasu sprawdzi, czy w jej mieszkaniu jest wszystko w porządku, zadzwoniła jeszcze do swej przyjaciółki Maggie, która pracowała w kancelarii adwokackiej, przepraszając, że nie będzie mogła przyjść w następnym tygodniu na umówione spotkanie.

Maggie była naprawdę poruszona.

– To cudowna okazja – jęknęła z zachwytu. – Byłabyś głupia, gdybyś z niej nie skorzystała. A nasze spotkanie spokojnie może poczekać.

– No, nie wiem – powiedziała Laura. – Na pokładzie będzie około ośmiuset pasażerów i ponad trzystu członków załogi. To odpowiada liczbie ludności małego miasta i może się zdarzyć, że pokładowy szpital będzie miał bardzo dużo pracy. Jestem przekonana, że to nie będzie czysta przyjemność.

– Na pewno nie będziesz aż tak zajęta – rzekła z przekonaniem Maggie. – A kto wie, czy nie poznasz bogatego, przystojnego mężczyzny i się z nim nie zaręczysz? Ty szczęściarolo!

– Nie wybiegaj tak w przyszłość – roześmiała się Laura. – Wystarczy, że będę mogła rozkoszować się pogodą i krajobrazem, i jeszcze w dodatku otrzymam wynagrodzenie. Mam tylko nadzieję, że nie natkniemy się na sztorm. Nie za dobrze znoszę podróże morskie.

– Z pewnością będzie spokojnie – uspokajała ją Maggie. – Przecież popłyniecie na

południe. Nie zapomnij wziąć paru eleganckich sukienek.

– Jeszcze nie zdążyłam sobie nic wyszukać. Muszę się zaraz do tego zabrać.

– Zrób to, a mnie przyślij widokówkę z któregoś z tych ciepłych, romantycznych miejsc, jakie będziesz zwiedzać.

– Nie martw się – zapewniła ją Laura. – Przyrzekam ci wysyłać kartki z każdej miejscowości, gdzie się zatrzymamy, i gdy tylko wrócę, natychmiast zadzwonię.

Odłożywszy słuchawkę rzuciła się do szukania letnich rzeczy i pakowania walizki. Do tej pory jedynie raz w życiu płynęła statkiem pasażerskim. Niedługo po przybyciu do Nowego Jorku wybrała się z inną pielęgniarzką w trzydniowy rejs wzdłuż wybrzeża. Statek, którym wtedy płynęły, był raczej mały, a cała wyprawa nie przypominała prawdziwej podróży morskiej. Laura przyrzekła sobie, że kiedyś wyruszy w długi rejs, lecz tak się złożyło, że musiała przesunąć te plany na nieokreśloną przyszłość. A teraz miała okazję odbyć wspaniały rejs na luksusowym statku, i to jeszcze otrzymując pieniądze!

Jej rodzinnym stanem było Ohio, gdzie mieszkała i gdzie zdobyła kwalifikacje pielęgniarki. Potem przeniosła się do Nowego Jorku. Jej matka umarła, a ojciec ożenił się z dużo młodszą od siebie kobietą, której było na rękę, że pasierbica przebywa z dala od domu. Od kiedy Laura pracowała w Nowym Jorku, odwiedziła zaledwie raz Ohio. Stopniowo pozyskała niewielki krąg przyjaciół i zbudowała sobie własne życie. Niestety było ono samotne.

Straciła owo poczucie bezpieczeństwa, jakie daje dom rodzinny, lecz nie roztkliwiała się nad sobą, gdyż w tym olbrzymim mieście było pełno dziewcząt takich jak ona. Ostatecznie miała zawód, a przede wszystkim była młoda. Wiedziała, że jest co najmniej ładna, ze swymi kasztanowatymi włosami, jasnymi zielonymi oczami, zuchwale zadartym noskiem i czujnym, inteligentnym spojrzeniem.

Często umawiała się z młodymi mężczyznami. Był wśród nich nawet lekarz. Niestety żaden z nich nie miał poważnych zamiarów. Tego lekarza to nawet bardzo lubiła, ale on miał mało czasu, a jeszcze mniej pieniędzy, spotykali się więc bardzo rzadko i w końcu przestali się widywać. Ona sama uważała, że po prostu nie spotkała jeszcze tego jedyne go mężczyzny, i zapytywała siebie niekiedy w duchu, czy go kiedykolwiek spotka.

O godzinie trzeciej Laura skończyła się pakować, zjadła obiad składający się z resztki mleka z lodówki i paru krakersów z serem, szybko wzięła prysznic, po czym ubrała się i pojechała taksówką do portu.

Agencja przyrzekła załatwić jej potrzebne dokumenty i dostarczyć bezpośrednio na pokład. Przyjrawszy się z zachwytem „Królowej Oceanu”, powiedziała taksówkarzowi, dokąd ma się udać z bagażem, i zapłaciła mu. Mając ciągle wrażenie, że śni, wmieszała się w tłum wchodzący po trapie. Jeszcze przed paroma godzinami cieszyła się na spokojny weekend we własnym mieszkaniu, a teraz nieoczekiwanie wstępowała na pokład luksusowego liniowca.

Powitał ją miły młody oficer.

– Tak, czekamy na panią, miss Frazer – powiedział. – Ja zajmę się bagażem, a Stubbs wskaże pani drogę do kajuty. Stubbs jest jednym ze stewardów, którzy pomagają w szpitalu, będzie więc pani w przyszłości z nim pracować.

Na dany przez oficera znak podszedł do nich niski, starszy już steward z pomarszczoną małą twarzą i pozdrowił z uśmiechem Laurę czekając na rozkazy.

– Stubbs, to siostra Frazer – rzekł oficer. – Zaprowadź ją do kas i pokaż szpital, a potem idź z nią do kapitana, bo powiedział, że chce z nią rozmawiać.

Stubbs skłonił się z szacunkiem.

– Proszę za mną – rzekł uprzejmie.

Laura poszła za nim starając się ująć ściskowi panującemu na schodach. Pokład zdążył już zapełnić się pasażerami, poza tym było całe mnóstwo ludzi odprowadzających, którzy świętowali wyjście statku w morze. Wszędzie było tłoczno i hałaśliwie. Stubbs poprowadził ją przez pokoje wypoczynkowe i inne obszerne pomieszczenia do windy, którą zjechali kilka pokładów niżej, a potem wąskim korytarzem do kajuty, znajdującej się zaledwie parę kroków od pokładowego szpitala.

Małpia twarz stewarda skrzywiła się w uśmiechu.

– To nie jest luksusowa kajuta, ale standardem odpowiada kabinom pierwszej klasy i jest lepsza niż te, które dostały się większości członków załogi.

Laura zajrzała przez drzwi do skromnego wnętrza. Były tam dwie koje, jedna nad drugą, małe biurko i komoda, a ściany pokrywała tapeta w przyjemnym zielonym odcieniu.

– Wygląda bardzo miło – rzekła.

Stubbs wszedł energicznie do kajuty i otworzył drzwi w głębi.

– To łazienka, panienko. Jest tu tylko prysznic, ale przynajmniej nie brakuje miejsca.

– Czy oprócz mnie będzie tu jeszcze ktoś mieszkał? – spytała.

Małpia twarz stewarda zdradzała rozbawienie.

– Nie, miss Frazer. Byłoby tak tylko wtedy, gdyby na pokładzie znajdowała się druga siostra.

– Z pewnością będę się tu dobrze czuła – stwierdziła Laura, wspominając w duchu tamten

krótki rejs, kiedy musiała dzielić kajutę z trzema innymi dziewczętami. – Mówił pan, że szpital jest w pobliżu? Stubbs skinął głową.

– Szpital jest na samym końcu korytarza, a tuż obok znajduje się kajuta lekarza. Doktora Braya nie ma jeszcze na pokładzie, lecz lada moment powinien tu być. A teraz pokażę pani szpital.

Wyszli z kajuty, po czym steward zamknąwszy za sobą drzwi ruszył przodem wzdłuż słabo oświetlonego korytarza.

Laura była pod wrażeniem wielkości szpitala. Naturalnie „Królowa Oceanu” była stosunkowo nowym, komfortowo wyposażonym statkiem pasażerskim, z dwiema pływalniami, z których jedna miała ruchomy plastikowy dach, rozsuwany w przypadku złej pogody. Laura wiedziała też o nocnych klubach i pokojach wypoczynkowych, nie mówiąc już o znakomicie umeblowanych luksusowych kajutach, ale nigdy by się nie spodziewała znaleźć tutaj tak doskonale wyposażonego szpitala.

– Mamy tu gabinet lekarski, ambulatorium, rentgen i salę operacyjną – opowiadał Stubbs. – Jest także sala chorych dla załogi licząca cztery łóżka i cztery oddzielne pomieszczenia dla chorych pasażerów.

Zajrzała przez otwarte drzwi do znakomicie wyposażonej sali operacyjnej.

– Zupełnie jak w regularnym szpitalu – szepnęła z podziwem.

– To prawda. Jesteśmy dumni z naszego szpitala – wyjaśnił z zadowoleniem mały człowieczek. – Mamy też świetnie zaopatrzoną aptekę. Niczego w niej nie brakuje.

– Czy podczas takiego rejsu macie wielu pacjentów? – spytała.

Steward zastanawiał się przez chwilę.

– To zależy. Raz szpital dosłownie pęka w szwach, a znów innym razem stoi całkiem pusty aż do końca rejsu. W przypadku drobnych niedomagań pacjenci zostają we własnych kajutach i tam się ich dogląda. – Niestety zdarzają się rejsy, że wypadki nas dosłownie prześladowają – dodał z pochmurną twarzą.

– Rozumiem – przytaknęła.

– To straszne, co spotkało miss Benjamin. Laura uniosła ze zdziwieniem brwi.

– Miss Benjamin?

– Tak – odparł Stubbs. – To siostra, którą pani zastępuje. Miała ciężki wypadek samochodowy.

– Tak, słyszałam o tym – skinęła głową Laura.

– Była dużo starsza od pani, może się więc to dla niej źle skończyć – westchnął mały człowieczek.

A więc miss Benjamin jest starsza od niej i z pewnością bardzo kompetentna. Laura miała tylko nadzieję, że przy porównaniu nie wypadnie gorzej niż jej poprzedniczka.

Stubbs spojrział na nią z melancholijnym uśmiechem.

– Jestem przekonany, że to będzie szczęśliwe zastępstwo, miss Frazer – powiedział. – A teraz zaprowadzę panią do kapitana. ‘ Stwierdzi pani wtedy, że szpital znajduje się na śródkręciu, gdzie najmniej kołysze. Królestwo kapitana znajduje się na górnym pokładzie w części dziobowej.

Wyjechali windą na górny pokład. Uniknąwszy tym razem tłumu stanęli w chwilę potem przed apartamentem kapitana. Czekali przez moment, po czym Laura została poproszona do prywatnego biura Thomasa Dare.

– Witamy na pokładzie, miss Frazer – rzekł podając jej dłoń. Był to postawny mężczyzna o sympatycznej twarzy i wysoko uniesionych ciemnych brwiach, które kontrastowały z jego prawie śnieżnobiałymi włosami. – Proszę usiąść – wskazał na krzesło stojące naprzeciw biurka.

– Jestem zachwycona szpitalem – zaczęła.

– Dziękuję – uśmiechnął się kapitan. – „Królowa Oceanu” jest tak nowoczesna jak inne statki w ruchu pasażerskim. Jesteśmy z niej dumni. Poznała już pani doktora Braya?

– Nie, sędzę, że nie ma go jeszcze na pokładzie. Tak przynajmniej powiedział mi steward.

– No cóż, jeśli tak twierdzi Stubbs – uśmiechnął się lekko kapitan – to możemy wierzyć mu na słowo. Jest jednym z najlepiej poinformowanych ludzi na pokładzie. Pływaliśmy niemal dwadzieścia lat na poprzednicze „Królowej Oceanu”. Poza tym jest doskonałym, odpowiedzialnym pomocnikiem w szpitalu.

– Zauważyłam to – odparła. Kapitan podał jej dużą białą kopertę.

– To są pani dokumenty. Właśnie nadeszły z agencji. Mam nadzieję, że dobrze się będzie pani czuła na pokładzie „Królowej Oceanu” i że pozostanie pani z nami, dopóki nie wróci miss Benjamin.

– Nie mogę nic obiecać – uśmiechnęła się Laura – ale cieszę się na to nowe doświadczenie.

– Była już pani na Karaibach?

– Nie.

– Na pewno się tam pani spodoba – zauważył kapitan. – Płyniemy prosto na Jamajkę, potem będzie San Cristobal, San Blass, Aruba, St. Thomas i St. Croix. Z St. Croix wrócimy już bez zatrzymywania się do Nowego Jorku.

– Przyjemnie będzie uciekać od chłódów stycznia – rzekła.

– Jestem pewny, że będzie się tam pani podobać – powtórzył. – I mam nadzieję, że nie będziemy mieć zbyt wielu pacjentów, którzy będą zajmować pani czas. Jesteśmy najszczęśliwsi, gdy szpital świeci pustkami. Oczywiście mamy pasażerów z różnymi drobnymi dolegliwościami, ale ci się nie liczą. Większości wystarczy jakiś środek z apteki.

– Jestem na pokładzie po to, aby pracować – rzekła zdecydowanie. – Chciałabym być użyteczna.

Miła twarz kapitana Dare wyraźnie świadczyła, że ceni sobie jej słowa.

– Podoba mi się pani podejście do obowiązków. W doktorze Brayu znajdzie pani dobrego lekarza. Czy wiedziała pani, że on jest synem tego słynnego doktora Braya z kliniki w Bostonie?

– Nie, tego nie wiedziałam – odrzekła. – To interesujące.

– Ja też tak uważam – zgodził się kapitan. – Nie mogę pani powiedzieć, dlaczego wybrał praktykę na morzu zamiast być współpracownikiem swego ojca, ale cieszę się, że dokonał takiego właśnie wyboru.

– Ja też się po nim tego spodziewam – powiedziała. – Myślę, że powinnam się zaraz przebrać w strój służbowy.

– Owszem, musi być pani gotowa, zanim wyjdziemy w morze – przytaknął kapitan. – Tuż po podniesieniu kotwicy, gdy statek odbija od brzegu, zdarzają się drobne wypadki. Poza tym zawsze pewna część pasażerów cierpi na chorobę morską. – Obszedł biurko i uśmiechając się odprowadził ją do drzwi. – Bardzo bym się cieszył, gdybyśmy mogli jeszcze porozmawiać w czasie rejsu.

Kiedy wyszła od kapitana, Stubbsa nie było, wiedziała jednak, że oprócz towarzyszenia jej ma jeszcze inne obowiązki. Pokazał jej statek i zniknął. Teraz musiała sobie radzić sama. Zeszła na główny pokład i poszukała windy, gdyż chciała dostać się do swej kajuty, aby się przebrać. Roilo się tam od pasażerów i odprowadzających. Przeciskając się przez tłum wpadła nagle na wysokiego, ciemnowłosego, a przy tym bardzo przystojnego młodego mężczyznę w czarnym trenczu i z aparatem fotograficznym przewieszonym przez ramię. Owo zderzenie było dość silne, aparat zakołysał się i uderzył ją w biodro. Z jej ust wyrwał się okrzyk bólu.

– Tak mi przykro – tłumaczył się młody człowiek ujmując jej ramię, aby osłonić ją przed tłumem.

– Obydwoje jesteśmy winni – uśmiechnęła się zakłopotana.

– Nie, moja wina jest większa. Powinienem być ostrożniejszy. Wszystko w porządku?

– Ależ tak – odparła. – Przecież mnie pan nie przewrócił.

– Zostawię to sobie na następny raz – rzekł, a w jego oczach błysnęła filuterna iskierka. Przyciągnął ją bliżej, gdyż tłum naokoło zgęstniał. – Straszny ścisk. Będę szczęśliwy, kiedy wreszcie odprowadzający będą musieli opuścić statek i wyjdziemy z portu.

– Tak, mnie też nie za bardzo się to podoba. Jego regularna twarz rozjaśniła się w uśmiechu.

– Ale ma to też swoje dobre strony, gdyż dzięki temu poznałem panią. Inaczej byśmy się pewnie nie zderzyli, prawda?

– Nie da się zaprzeczyć – roześmiała się..

– Nazywam, się Bruce West – przedstawił się. – Moja kajuta znajduje się na pokładzie A, o ile oczywiście ją teraz znajdę. Nie poszłaby pani teraz ze mną do salonu, aby uczcić moment wyjścia w morze?

– Przykro mi – powiedziała – ale niestety nie mogę. Należę do załogi.

– Jest pani najładniejszym marynarzem, jakiego do tej pory spotkałem – stwierdził wyraźnie zaskoczony. – Od kiedy to zdarzają się także marynarze płci żeńskiej? Słyszałem, że spotyka się ich na rosyjskich statkach, ale nigdy bym nie pomyślał, że pójdziemy za ich przykładem.

– Nie jestem marynarzem – wyjaśniła – tylko pielęgniarką pokładową.

– Cudownie! – wykrzyknął wytworny mężczyzna. – Jeśli pozostanie pani w mym towarzystwie, to ma pani szansę sama zostać pierwszym pacjentem. A może to ja powinienem obstawać przy tym, aby się pani mną zajęła?

Potrząsnęła głową.

– Pańskie obrażenia nie są zbyt poważne, mogłabym przysiąc.



– Czy mógłbym się w takim razie dowiedzieć, jak się pani nazywa?

– Laura Frazer – odpowiedziała. – A teraz już naprawdę muszę iść.

– Odprowadzę panią do windy – zaproponował natychmiast i od razu swoje słowa wcielił w czyn. Była zadowolona z jego pomocy, gdy przyszło się przedzierać przez zatłoczony pokład.

Kiedy stanęli obok windy, uśmiechnęła się do niego.

– Dziękuję. Życzę przyjemnego spędzenia czasu!

– Zawsze mi się to udaje – zapewnił młody mężczyzna. – To moja trzecia podróż w ciągu ostatnich miesięcy. Będę miał oczy szeroko otwarte i na pewno zdołam panią wypatrzeć.

– Ja tu pracuję – przypomniała mu.

– Proszę nie brać tego aż tak poważnie. Z pewnością nie będzie pani pracować przez cały czas. Przecież należy się pani chwila odpoczynku, a wtedy nikt nie będzie miał prawa zatrzymywać pani na dolnym pokładzie.

– Nie mam pojęcia, kiedy będę miała wolne – pokręciła głową.

– Proszę zostawić to mnie – rzekł z przekonaniem Bruce West. – Już ja się tego dowiem. Wykorzystam swoje chody u kapitana, aby zapewnić pani tyle wolnego, ile się tylko da.

Stał jeszcze, kiedy już weszła do windy, a w jego oczach widniał niekłamany zachwyt. Podała windziarzowi numer pokładu i uśmiechnęła się lekko. Może sprawdzi się przepowiednia Maggie? Dopiero co wstąpiła na pokład, a już zdążyła poznać przystojnego i najwyraźniej dobrze sytuowanego mężczyznę. Bruce wyglądał i zachowywał się jak bogaty dżentelmen. I był nią wyraźnie zainteresowany...

Pospieszyła do kajuty i otworzyła walizkę. Rozpakowanie rzeczy i przebranie się w kitel i czepek zabrało jej niecałe dziesięć minut. Narzuciła też niebieską pelerynę, którą wzięła ze sobą na chłodne lub deszczowe dni. Przebrawszy się przyjrzała się sobie bacznie w lustro umieszczonym na wewnętrznej stronie drzwi łazienki, stwierdzając, że wygląda na osobę zadbaną i że spokojnie może zameldować się do służby.

Ciągle jeszcze rozpamiętywała spotkanie z młodym mężczyzną na górnym pokładzie. Miała uczucie, że Bruce West mówił poważnie. Z całą pewnością da o sobie znać. Tak, to był naprawdę ekscytujący początek rejsu!

Drzwi do ambulatorium stały otworem i ktoś był w środku. Zaraz potem wyszedł stamtąd młody mężczyzna w białym oficerskim mundurze. Był średniego wzrostu, miał jasne włosy i poważną, raczej wąską twarz.

– Miss Frazer? – spytał przyjemnym głosem z bostońskim akcentem. – Czekałem na panią.

– Mam nadzieję, że się nie spóźniłam. Byłam u kapitana, a to trwało ładnych parę minut.

– Nie – odrzekł. – Mamy jeszcze trochę czasu. – A w ogóle to nazywam się Bray – potrząsnął jej dłonią. – Doktor Dennis Bray, jeśli mam być dokładny.

– Wiele słyszałam o pańskim ojcu – powiedziała uprzejmie Laura. , Uniósł rękę w geście protestu.

– Proszę mnie nie mylić ze sławnymi osobami! Jestem tylko skromnym lekarzem pokładowym.

– Zauważyłam, że statek wypływa z kompletem pasażerów – powiedziała tylko po to, aby wypełnić nieznośną ciszę. Jego stosunek do ojca i słynnej kliniki zaskoczył ją. Wyglądało na to, że nie ma ochoty ich wspominać.

– O tej porze roku pokład pełen jest bogatych ludzi – wyjaśnił doktor Bray. – Po prostu chcą uciec od chłódów zimy. Niestety większość cierpi po powrocie jeszcze bardziej, gdyż ich krew w ciepłym klimacie” wysp traci właściwe sobie ciała odpornościowe.

– A lekarze domowi muszą później walczyć z zapaleniem płuc – dorzuciła uśmiechając się słabo.

– To mnie zawsze uspokaja – przyznał się doktor Bray krzywiąc twarz w posepnym uśmiechu. – My też zresztą mamy swoją porcję kłopotów.

– Macie tutaj piękną salę operacyjną – zauważyła. Młody lekarz w nienagannym mundurze oficerskim utkwiał w niej przenikliwe spojrzenie.

– Tak – przyznał wreszcie – ale nie mam specjalnej ochoty z niej korzystać. Właściwie używam jej bardzo rzadko. Każdy przypadek wymagający interwencji chirurga przekazuję lekarzom na wyspach.

– Rozumiem – skinęła głową. Doktor Bray sprawiał wrażenie, jakby z jakiegoś powodu wzdrygał się przed operacjami. Jej zdaniem było to co najmniej dziwne w przypadku człowieka, który był synem sławnego chirurga.

– Z dokumentów przesłanych przez agencję wynika, że ma pani też doświadczenie jako instrumentariuszka – powiedział. Jego oczy zmierzyły ją przy tym od stóp do głów.

– Tak, pracowałam z paroma chirurgami.

– Cieszę się, że ma pani trochę doświadczenia w tym względzie – rzekł w typowy dla siebie ostrożny sposób. – Założę się jednak, że nie będzie miała pani okazji wykorzystać go na pokładzie.

W tym stwierdzeniu kryło się coś definitywnego, coś, co uznała za osobliwe. Zapytywała siebie w duchu, co by to miało znaczyć. W tym momencie zadzwonił w gabinecie telefon i

Bray podniósł słuchawkę.

– Bardzo dobrze – rzucił krótko ze spochmurniałą nagle twarzą. – Proszę go tutaj przyprowadzić.

– Nasz pierwszy pacjent – zakomunikował posępnie. – Mężczyzna, który w swej luksusowej kajucie świętował wyjście statku w morze i rozciął sobie głęboko rękę rozbitym kieliszkiem. Prawdopodobnie spotkała już pani jego nazwisko w gazetach. Fred Rocconi. Macza palce w różnych ciemnych interesach i jest uwikłany w wiele afer. Typ mafioso.

Laura zmarszczyła czoło.

– Nazwisko wydaje mi się znajome. Czy on przypadkiem nie ma czegoś wspólnego z polityką?

– Obawiam się, że tak – potwierdził młody lekarz.. – Podczas ostatnich wyborów wybuchł skandal. Mówiło się, że spółki, w których Rocconi posiada udziały, korzystały ze specjalnej taryfy ulgowej przy zawieraniu umów. Jego zdjęcie publikowały wszystkie gazety, pojawił się też w telewizji.

– Myślę, że wiem, jak wygląda. Krępy, śniady mężczyzna w ciemnych okularach w rogowej oprawie.

– Tak, to Rocconi. Niech się pani przygotuje, bo za kilka minut pozna go pani osobiście, a on potrafi być przykry.

– Mówi pan, że sobie rozciął rękę?

– Tak, na stłuczonym kieliszku. Mogę sobie wyobrazić, jak się tam na górze bawią. Większość pacjentów, którymi się zajmujemy, jest sama sobie winna.

Laura rzuciła okiem na zegarek i stwierdziła, że jest już prawie pół do szóstej.

– Wkrótce wypływamy.

– Tak, może to nastąpić w każdej chwili. Jeszcze nie skończył mówić, a już rozległ się dzwon okrętowy. Doktor rzucił jej znaczące spojrzenie.

– Wychodzimy w morze.

W tym momencie rozległy się na korytarzu męskie głosy. Jeden z nich był szorstki i gniewny, drugi łagodny.

Głosy zbliżyły się i w drzwiach szpitala pojawił się niski, śniady mężczyzna w drogim perłowszarym garniturze, a za nim Stubbs z nieszczęśliwą miną.

Mężczyzna w szarym ubraniu miał rękę owiniętą chusteczką, a jego poorana zmarszczkami, postarzała twarz zdradzała wściekłość.

– Aleście ukryli ten szpital! – ofuknął ich już od progu. – Myślałem już, że ten idiota nigdy mnie tu nie przyprowadzi.

Twarz doktora Braya była nieprzenikniona, kiedy zwrócił się do rozgniewanego mężczyzny w rogowych okularach.

– To nie przypadek, że szpital umieszczono na dolnym pokładzie. Zwykle lokuje się go w miejscu, gdzie kołysanie jest najsłabsze – wyjaśnił spokojnie.

– Gdybym wiedział, że to tak daleko, kazałbym pana zawołać do mojej kajuty – rzucił Rocconi mierząc Braya przenikliwym spojrzeniem.

– Skoro pan już tutaj jest, obejrzę pańską rękę.

– Rana jest dość głęboka – jęknął śniady mężczyzna. – Jakiś półgłówek zostawił rozbity kieliszek na stole, a ja się zatoczyłem i na niego upadłem. – Od mężczyzny silnie zalatywało whisky i z pewnością był pijany.

Doktor Bray zdjął przesiąkniętą krwią chusteczkę, a Laurze polecił wyszukać określone instrumenty i przygotować materiały opatrunkowe. Sam zajął się badaniem rany.

Rocconi jęczał z bólu, lecz wyglądał przy tym na oburzonego.

– Zniszczyłem sobie garnitur – narzekał patrząc na poplamioną krwią marynarkę i także spodnie.

– Nie sądzę – zauważył młody doktor opatrujący ranę. – Odda pan garnitur do pralni, a tam wyczyszczą go fachowo.

– Kogo to obchodzi! – wzruszył ramionami Rocconi. – A zresztą mam więcej ubrań ze sobą. – Jego roześlone oczy za okularami rozglądały się wokoło. – Skąd pan wytrzasnął taką ładną lalczkę?

Doktor Bray zignorował jego pytanie.

– Ręka na pewno będzie się dawać panu we znaki i może mieć pan dziś kłopoty z zaśnięciem.

– Zawsze śpiam dobrze – obruszył się przysadzisty mężczyzna.

Podszedł do drzwi, gdzie czekał na niego Stubbs, na którego małpiej twarzy widniał autentyczny wstręt.

– Potrafi mnie pan odprowadzić do kajuty? – upewniał się Rocconi.

– Znam drogę – odparł sztywno Stubbs.

– Ja chyba też, ale dla mnie to zdecydowanie za daleko – poskarżył się Rocconi. – Wychodząc spojrział przez ramię na Laurę i zrobił do niej oko. – Gdyby się pani tu znudziło, zawsze może przyjść pani do mnie, do kajuty pierwszej klasy. Będę na panią czekał. – Z tymi słowami wyszedł, a za nim podążył steward.

Kiedy obaj zniknęli z pola widzenia, doktor Bray zauważył cierpko:

– Zobacz pani, że nie wszyscy nasi pasażerowie odznaczają się wytwornymi manierami i należą do dobrego towarzystwa.

– Nie jestem tym zaskoczona – odparła. – Przypuszczam, że każdy, kto ma pieniądze, może zarezerwować sobie miejsce na takim luksusowym statku i odbyć rejs niedostępny dla kieszeni wielu ludzi.

– Zgadza się. To zresztą nie fair z mej strony, bo oceniam wszystkich sugerując się sposobem bycia takiego faceta jak Rocconi. Większość pasażerów jest zdecydowanie sympatyczna. Wielu z nich to starsi ludzie, emeryci, którzy szukają słońca i odrobiny rozrywki.

Naraz Laura stwierdziła, że statek się porusza. Z dreszczem emocji podbiegła do iluminatora i wyjrzała na zewnątrz.

– Wychodzimy z portu – oznajmiła podniecona.

– Niestety dla mnie nie ma już w tym nic ekscytującego – rzekł Bray stojąc obok. – Jestem weteranem podróży morskich. Pani też się przyzwyczała.

– Statua Wolności! – krzyknęła nie zważając na jego słowa.

– Jest dokładnie tam, gdzie stała wczoraj, kiedy wchodziliśmy do portu – przekomarzał się z nią w typowy dla siebie cierpki sposób.

Odwróciła się i ujrzała, że jego twarz jest poważna, lecz oczy się uśmiechają.

– Żartuje sobie pan ze mnie – nastroszyła się.

– Przykro mi, to naprawdę nie było zamierzone.

– Już dobrze. Ale jestem taka podniecona! Jeszcze dziś rano w najśmielszych marzeniach nie przyszłoby mi do głowy, że wieczorem mogę być na statku opuszczającym port w Nowym Jorku.

– To tylko dowód, że nie można przewidzieć przyszłości – brzmiała odpowiedź.

– Pewnie ma pan rację. – Rzuciła mu pytające spojrzenie. – Dlaczego zdecydował się – pan zostać lekarzem pokładowym?

– Zostałem zmuszony – rzucił niechętnie. – A teraz zajmijmy się czymś pożytecznym. Pokażę pani, gdzie szukać instrumentów i wszystkich innych potrzebnych nam rzeczy, a także zapoznam panią z listą leków w naszej szpitalnej aptece.

W ten sposób dał Laurze wyraźnie do zrozumienia, gdzie jest jej miejsce. Wiedziała już teraz, że temu młodemu doktorowi nigdy więcej nie postawi takiego bezpośredniego pytania. Z jakiego powodu był od tylu lat lekarzem pokładowym na „Królowej Oceanu”, wołał zachować dla siebie.

Przez następne pół godziny była gruntownie wprowadzana w procedurę obowiązującą w pokładowym szpitalu. Dla każdego pacjenta miała założyć kartę choroby, a jako przykład posłużył jej przypadek Rocconiego. Przysłuchiwała się Brayowi w uprzejmym milczeniu, a pytała tylko wtedy, gdy coś wydawało jej się niejasne.

– Myślę, że to wszystko, co powinna pani wiedzieć – zakończył. – Jest po szóstej, zatem czas na kolację.

Mesa nie była wielka, za to utrzymana w delikatnym żółtym tonie i jasno oświetlona. Przy drzwiach stał Stubbs, a jego pomarszczona twarz rozjaśniła się, gdy ją zobaczył.

– Miss Frazer – zawołał. – Rozglądałem się za panią. – Będzie siedziała pani na miejscu miss Benjamin.

Poprowadził ją przez całe pomieszczenie do czteroosobowego stolika w rogu. Kiedy tak szła za małym człowieczkiem, czuła na sobie zainteresowane spojrzenia znajdujących się w mesie oficerów.

Przy wskazanym przez Stubbsa stole już ktoś siedział. Natychmiast poznała młodego oficera, który pierwszy przywitał ją na pokładzie. Ten poderwał się i skłonił z uśmiechem. Nosił wąsy, tak ciemne jak włosy.

– Grant Owens – przedstawił się. – Widzieliśmy się, gdy wchodziła pani na pokład.

– Owszem – potwierdziła siadając naprzeciw niego. – Zdążyłam się już przekonać, że jest pan bardzo usłużny.

Młody oficer opadł z powrotem na krzesło.

– Opłaca się trzymać z pielęgniarzkami. Nigdy nie wiadomo, czy samemu się nie trafi do szpitala, a wtedy najlepiej mieć tam przyjaciela.

– Nie musi się pan o to martwić – uspokoiła go. – Chętnie zaprzyjaźnię się z panem.

Stubbs podał im kartę, a ona dokonała wyboru i przekazała mu zamówienie.

– Sądząc po karcie jedzenie tu jest znakomite.

– Rzeczywiście jest dobre – przyznał znad talerza z rostbefem i dodatkami. – W czasie takich rejsów ludzie zawsze zwracają uwagę na jedzenie. Morskie powietrze poprawia apetyt, więc jest to dla nich bardzo ważne. Po prostu rozkoszują się jedzeniem. My mamy dokładnie takie samo menu jak pasażerowie pierwszej klasy.

– W każdym razie z pewnością lepsze niż w większości szpitali – uśmiechnęła się.

– Przypominam sobie, że kiedy leżałem w szpitalu, a miało to miejsce ładnych parę lat temu, nie byłem zbyt zachwycony jedzeniem. Jest pani zadowolona, że mogła pani zostawić za sobą Nowy Jork i śnieg?

– Nawet bardzo – zapewniła go. – Ale przypuszczam, że ten czas upłynie bardzo szybko i będziemy musieli wracać.

– Słyszała już pani o strzelaninie?

– Strzelaninie?

– Tak, dziś po południu, w Nowym Jorku.

– Nie, nie słyszałam. Byłam tak zajęta przygotowaniem do podróży, że nie pomyślałam o włączeniu radia ani też nie przeczytałam gazety.

– Mówiono o tym w popołudniowych wiadomościach – relacjonował młody oficer. – Strzelano do zastępcy burmistrza. Zmarł parę godzin później w szpitalu. Stoimy tu przed zagadką, ponieważ nie wiadomo, kto to mógł zrobić i dlaczego. Policja jednak jest przekonana, że znalazła wiarygodnego świadka, i szuka teraz materiału dowodowego.

– To straszne – Laura zmarszczyła czoło.

– Tak, to nie jest miła wiadomość – przytaknęła. – Gazeta sugeruje, że za tą strzelaniną kryje się polityczny skandal. Zastępca burmistrza dźwigał na swych barkach wielką odpowiedzialność, bo przecież burmistrz już od kilku miesięcy leży chory.

– Czytałam o tym. Mam nadzieję, że prędko znajdą winnego.

Młody oficer skinął głową i rozparł się wygodnie na krześle.

– To ważne, gdyż takie wydarzenia przynoszą miastu złą sławę. Od lat nie było w Nowym Jorku skandalu na taką skalę. Możliwe zresztą, że w tym wypadku nie wchodzi w grę motyw polityczny. Mogła to być osobista rozgrywka albo bezsensowny czyn obłąkanego.

– Wygląda na to, że policja trafiła już na jakiś ślad.

– Przypuszczam, że tak, choć czasami się zdarza, że podają takie komunikaty, aby uśpić czujność winnego. Tak naprawdę to nigdy do końca nie wiadomo, czego się trzymać.

– Czy ten zastępca był żonaty? – spytała Laura. Sprawiający miłe wrażenie oficer potrząsnął głową.

– Nie, miał nie więcej niż trzydzieści pięć lat.

– Co za tragedia!

– Zamierzam bacznie śledzić doniesienia na ten temat – poinformował ją. – Będziemy słuchać wszystkich wiadomości w radiu i każdego dnia przygotowujemy mały biuletyn z aktualnościami w tej sprawie.

- Chyba jesteśmy już poza zasięgiem telewizji – wyraziła przypuszczenie Laura.
- Jeszcze przez kilka godzin będziemy mogli odbierać zamazany obraz – powiedział Grant Owens. – Z tym jest u nas nie za dobrze. Inne statki pasażerskie zostały wyposażone w telewizję kablową, lecz nasze Towarzystwo Żeglugowe nie postarało się o to.
- Trzeba jednak przyznać, że wiele oferuje swym pasażerom. Salony są wspaniale urządzone, a pływalnie ogromne.
- : Te rejsy mają służyć rekreacji, i w większości wypadków taki jest ich charakter. Z krytą pływalnią nie musimy się martwić, czy dopisze nam pogoda.
- Jest tu na pokładzie kino?
- Tak, każdego wieczoru wyświetlany jest film długometrażowy.
- A więc pewnie tam będę spędzała wolne chwile – zastanawiała się. – Doktor Bray powiedział, że wieczory będę miała wolne.
- Cudownie! – ucieszył się młody oficer. – Ale proszę nie marnować ich w kinie! Proszę iść ze mną potańczyć. Szukam na dzisiejszy wieczór partnerki.
- No, nie wiem... – wahała się. – To moja pierwsza noc na pokładzie i czuję się odrobinę zmęczona.
- Mamy doskonałą orkiestrę, która na pewno uleczy panią ze zmęczenia – namawiał. – Jeśli pani nie ulituje się nade mną, będę musiał tańczyć z jedną z tych obrzydliwych pasażerek. To należy do obowiązków oficera.
- Czy to takie złe? – spytała ze śmiechem.
- Różnie bywa – zapewnił. – Czasami zdarza się jakaś ładna twarzyczka, ale większość samotnie podróżujących tym statkiem kobiet nie mogłaby wygrać konkursu piękności. Niestety rozkaz kapitana wyraźnie mówi, że mamy z nimi tańczyć.
- Co pan powie o jutrzejszym wieczorze? – zaproponowała.
- O następnym dniu możemy porozmawiać jutro – rzekł. – Na morzu zawsze, najlepsza jest noc pierwsza i ostatnia. Spotkajmy się o dziewiątej w sali balowej, bardzo proszę!
- Ciągle jeszcze się wahała, wreszcie przecięła sprawę:
- Muszę to jeszcze omówić z doktorem Brayem, zanim podejmę decyzję. Może mnie będzie potrzebował.
- Nie pierwszej nocy – potrząsnął z przekonaniem głową oficer. – Do jutra nikt nie zachoruje. A propos, co pani sądzi o swoim szefie?
- Doktorze Brayu?
- A o kim by, jak nie o Dennisie Brayu?
- Wydaje mi się śmiertelnie poważny i chyba wykonuje swą pracę z prawdziwym oddaniem – powiedziała wzruszając ramionami.
- To prawda, lecz wielu z nas nie może go zrozumieć. Nie zaprzyjaźnił się z żadnym z oficerów, nie pokazuje się w salonach. Kapitan zaprasza go na większe uroczystości, a on, jeżeli w ogóle przyjdzie, to zostaje zawsze tylko pół godziny lub coś koło tego, po czym znika w swojej kajucie.
- Jest bardzo spokojny, lecz zachowuje dystans – przyznała.
- Jak już powiedziałem, nikt z nas nie potrafi go zrozumieć – ciągnął. – Krąży pogłoska,

że przyjął stanowisko lekarza pokładowego, bo pokłócił się z ojcem. Sądzę, że jego ojciec musi być kimś liczącym się w świecie medycznym.

– Chyba każdy już słyszał o klinice Braya w Bostonie – powiedziała.

– Ja jeszcze nie – przyznał się.

– Jego ojciec jest znanym chirurgiem – wyjaśniła. – Widziałam go jeden jedyny raz, i to przez chwilę, kiedy wizytował szpital, w którym właśnie pracowałam. Syn w ogóle nie jest do niego podobny.

– Wydaje się też, że nie odziedziczył po nim zdolności – zauważył Owens. – Inaczej by go tu nie było. Lekarze pokładowi nie należą do elity.

Laura stanęła w obronie doktora Braya, choć sama nie wiedziała dlaczego.

– Czy zawsze tak musi być? – rzuciła z nutką ironii. • – Oczywiście, że nie, najczęściej jednak tak właśnie bywa.

– Mam wrażenie, że przyjął tę pracę z myślą, aby sam siebie odnaleźć – rozmyślała głośno. – Najwyraźniej ma jakieś kłopoty i niewykluczone, że z tego względu chce być sam.

– Może i tak – zgodził się młody oficer popijając kawę.

Miała uczucie, że byłoby lepiej zmienić temat. Choć ona i doktor Bray byli sobie jeszcze obcy, chciała być wobec niego lojalna.

– Jak długo pan już pływa?

– Prawie dziesięć lat, w tym na „Królowej Oceanu” ostatnie cztery.

– A więc zaprzedał się pan ciałem i duszą morzu – uśmiechnęła się.

– To prawda. Podoba mi się takie życie.

– Choć kapitan wymaga, aby pan tańczył z podstarzałymi kobietami? – droczyła się z nim.

– Zapomnijmy o tym, proszę – rzekł ze śmiechem. – Czekam na panią o dziewiątej w sali balowej.

– Może i przyjdę – rzekła podnosząc się z krzesła. Młody oficer też wstał.

– Liczę na panią.

Laura celowo pozostawiła go w niepewności. Zdażyła już polubić Owensa i nęciła ją perspektywa spędzenia tej pierwszej nocy na tańcu i zabawie. Myślała jednak o swej opinii. Nie chciała dać powodu do jakiegokolwiek krytyki, więc postanowiła przyjąć zaproszenie dopiero wtedy, gdy wyrazi na to zgodę doktor Bray.

Młody lekarz siedział za biurkiem w ambulatorium. Gdy weszła, spojrzał na nią zaskoczony.

– Nie ma pani dziś wieczór służby – rzucił. – Czy nie powiedziałem tego wyraźnie?

– Owszem, powiedział pan – przyznała speszona i trochę niezgrabnie wyjaśniła swą obecność w szpitalu: – Zostałam zaproszona na tańce, lecz czułam się w obowiązku zapytać wpierw pana, czy będzie w porządku, jeśli takie zaproszenie przyjmę.

Jasnowłosy lekarz uniósł brwi.

– Nie ma absolutnie żadnych powodów, aby miała pani go nie przyjąć. Gdy nie ma pani służby, jest pani pod każdym względem osobą wolną.

– Chciałam się tylko upewnić.



– Zaprosił panią ktoś z pasażerów? – spytał nieoczekiwanie.

– Nie, właściwie nie – odrzekła z płonącymi policzkami. – To jeden z oficerów. Nazywa się Grant Owens.

Właściwie nie było powodu, aby podawać nazwisko tego młodego człowieka, ale po prostu jej się wyrwało. Skrzywił się.

– Mogłem się być sam domyślić. Owens ma oko na młode atrakcyjne kobiety i potrafi je wypatrzeć w momencie, kiedy wchodzą na pokład. Będzie się z nim pani dobrze bawić. Jest bardzo towarzyski.

Laura najchętniej pokazałaby mu teraz plecy. Ta cała sytuacja sprawiła jej wielką przykrość. Wybąkała „dziękuję”, odwróciła się i pospiesznie wyszła, gdyż poważny Dennis Bray, jakby zapomniawszy o niej, znów skupił swą uwagę na książkach.

U siebie w kajucie próbowała zgłębić, dlaczego to zrobiła. Teraz już wiedziała, że postąpiła głupio. Nie było potrzeby prosić Braya o pozwolenie w takiej banalnej sprawie jak spędzenie wieczoru na tańcach z młodym oficerem, winna temu była wszakże jej nieznajomość przepisów obowiązujących na pokładzie „Królowej Oceanu”. Przyrzekła sobie solennie, że w przyszłości będzie rozsądniejsza.

Drgnęła przerażona, ujrawszy nieoczekiwanie u swego boku mężczyznę. W pierwszej chwili nie poznała Bruce'a Westa, przystojnego młodzieńca, z którym zderzyła się kilka godzin wcześniej na pokładzie. Miał na sobie biały wieczorowy garnitur, do którego założył czarny krawat, i robił jeszcze większe wrażenie niż poprzednio.

– Ależ mnie pan przestraszył! – zawołała nieco rozgniewana.

– Przepraszam – powiedział uśmiechając się ujmująco. – Myślałem, że rozpozna pani mój głos i styl.

– Z pańskim stylem zdążyłam się oswoić – rzekła odsuwając się od niego – ale pański głos jest mi obcy. Widzieliśmy się przecież bardzo krótko.

– Prawda. Miała pani rację narzucając pelerynę. Jest dość chłodno tutaj na zewnątrz. – Wzdrygnął się, a wiatr rozwichrzył jego ciemne loki.

– Powinien pan zostać w kajucie, tam jest cieplej. Jego urodziwa twarz skrzywiła się w uśmiechu.

– Ale tu na zewnątrz mam takie miłe towarzystwo. Przyzwyczaiła się już pani do statku?

– Tak. Mam już też za sobą spotkanie z lekarzem pokładowym, który wprowadził mnie w moje obowiązki.

– Mam nadzieję, że znajdzie pani dla mnie nieco czasu – powiedział. – Myślę, że powinniśmy się lepiej poznać.

Spojrzała na niego z drwiącym uśmiechem.

– Czy to pański zwyczaj szukać podczas każdego rejsu towarzystwa pielęgniarek pokładowych?

– Jeśli są takie ładne jak pani – przyznał otwarcie. – Ale z panią naprawdę jest inaczej.

– Och, tego jestem pewna – oświadczyła zgryźliwym tonem.

– Ależ proszę mi wierzyć, ja naprawdę tak myślę – upierał się elegancki młody mężczyzna. – Interesuje mnie pani jako osoba, a to nie tak często się zdarza.

– Pan też mnie interesuje, przyznaję – rzekła przyglądając mu się bacznie. – Niewielu ludzi w pańskim wieku może sobie pozwolić na luksus kilku takich rejsów w ciągu jednego roku, a ci, których na to stać, wykonują też zwykle jakieś pożyteczne zajęcie. Rzeczywiście odpowiada panu bycie bogatym, rozleniwionym lowelasem?

Ze spojrzenia Bruce'a Westa wyczytać można było smutek i ból.

– To znaczy, że pani nie akceptuje mego sposobu życia?

Wzruszyła ramionami owijając się szczelniej peleryną.

– Wychowałam się w małym mieście w Ohio, gdzie pracę uważa się za cnotę, i wpojono mi tym samym niechęć do lenistwa.

– Przywiązuje się do tego zbyt wielką wagę – rzucił atrakcyjny młody mężczyzna z osobliwym uśmiechem.

– Wiem, jakie jest pańskie zdanie w tej kwestii, lecz nie mogę się z nim zgodzić. Moim zdaniem każdy człowiek powinien mieć jakieś zadanie do spełnienia.

– A jakie jest pani zadanie? – wpadł jej w słowo.

– Chciałam być użyteczna dla innych, inaczej nie wybrałabym zawodu pielęgniarki – odparła po chwili namysłu. – Poza tym pragnę być niezależna, układać sobie po swojemu życie.

– Pani cele są jak najbardziej godne pochwały – skinął głową West. – A teraz niech pani sobie wyobrazi taką sytuację: Dostała pani w spadku parę milionów dolarów. Stać panią na uczestnictwo we wszelkich akcjach charytatywnych, może pani wydawać pieniądze na wzniosłe cele i w ten sposób czynić wiele dobrego nie będąc zmuszoną do pracy, jest pani poza tym niezależna. Co wtedy zostałoby z pani dążeń?

– Nigdy nie zastanawiałam się nad tym – rzekła z uśmiechem. – Mimo wszystko sądzę, że nawet w takiej sytuacji starałabym się sobie wytyczyć własną drogę. Postawiłabym sobie coś za cel i próbowałabym to zrealizować.

– I ja próbowałem – przyznał się młody mężczyzna. – Przed dwoma laty zainteresowałem się bardzo budownictwem socjalnym, zresztą jestem architektem z wykształcenia, niestety nie wszystko poszło tak, jak tego oczekiwałem. Byli tacy, którzy mi zarzucali, że przyłożyłem rękę do czegoś, o czym nie miałem pojęcia.

– Czy te oskarżenia były uzasadnione?

– Z całą pewnością nie. Nawet gdybym miał na tym stracić, nie zawahałbym się doprowadzić zamierzenia do końca, ale nie potrafiłem tego wytłumaczyć ludziom.

– Nie powinien się pan tak od razu zrażać trudnościami – oświadczyła z przekonaniem.

– Właśnie dosięgnął mnie znowu cios. Jeden z ludzi, z którymi pracowałem nad realizacją projektu, został dziś po południu zastrzelony w swym biurze.

Utkwiła w nim zdziwione spojrzenie.

– Mówi pan o zastępcy burmistrza?

– Tak. David Mason. Słyszała pani o tym?

– Niewiele – odparła. – Tak mi przykro. Musi się pan czuć strasznie, straciwszy w ten sposób przyjaciela.

Po twarzy przystojnego mężczyzny przemknął cień.

– Tak, bardzo mnie to przybiło. Wygląda to na bezsensowne morderstwo... Prawdę mówiąc, Mason i ja nie byliśmy już ostatnio tak zaprzyjaźnieni jak kiedyś.

– Och!

– Kiedy zrezygnowałem z dalszej pracy przy realizacji zamierzenia, bardzo się na mnie złościł – opowiadał West zapatrzony w fale. – Zarzucił mi, że mój udział w tym wszystkim to niewypał, ja zaś oświadczyłem, że sposób, w jaki realizuje nasz wspólny projekt, jest z gruntu błędny.

– To musiała być rzeczywiście dość gwałtowna wymiana poglądów.

– Tak, dla żadnego z nas nie była ona przyjemna. David Mason był więcej niż przeciętnym politykiem. Miał spore wpływy i wywodził się z tych samych kręgów co ja. Może przypomina sobie pani, jak krytykowano burmistrza, kiedy wyznaczył na swego zastępcę bogatego lekkoducha.

– Obawiam się, że nie jestem na bieżąco w nowojorskiej polityce.

– Pisano o tym w gazetach.

– Nie jestem pewien, czy te zarzuty były uzasadnione. Mason był dziwnym człowiekiem. Najpierw potrafił się oddać jakiejś sprawie duszą i ciałem, a potem nieoczekiwanie lądował w przeciwnym obozie. Nie przychodziło łatwo zrozumieć go czy z nim pracować. W ten sposób naturalnie narobił sobie wrogów. Jeden z nich jest nawet tutaj, na pokładzie „Królowej Oceanu”.

– Przecież chyba nie o sobie pan myśli.

– Nie, myśmy się tylko kłócili, lecz nie sędzę, żeby miał mnie uważać za swego wroga. Mówię o Fredzie Rocconim, przedsiębiorcy, którego oskarżono z powodu jego powiązań z mafią. David wyrzebał mu takie śliskie sprawy, że Rocconi stracił furę pieniędzy.

– Spotkałam już tego pana – powiedziała sucho Laura. – Choć tak naprawdę chyba jest błędem nazywanie go panem.

Bruce West rzucił jej przenikliwe spojrzenie.

– Spotkała pani Rocconiego?

– Tak, miał wypadek, tuż przed wyjściem statku z portu. Najwidoczniej urządził z kumplami pijaństwo na pożegnanie, skoro trafił do szpitala ze skaleczoną głęboko na rozbitym kieliszku ręką. Był wściekły i w ogóle zachowywał się arogancko.

– To podobne do Rocconiego – przyznał. – Niezbyt miły facet z niego.

W tym momencie na pokładzie ukazała się młoda blondynka w bladoniebieskiej sukni wieczorowej i narzutce z nerek i obrzuciwszy niechętnym wzrokiem Laurę przyłączyła się do nich.

– A więc tu się schowałeś – rzekła z wyrzutem. W jej głosie pobrzmiwał dyktatorski ton.

– Wyszedłem zaczerpnąć świeżego powietrza – tłumaczył się zakłopotany.

– Właśnie widzę – rzuciła znacząco lustrując Laurę od stóp do głów.

– Laura Frazer, pielęgniarzka pokładowa – przedstawił ją z nieco nerwowym uśmiechem West. – A to Alma Cousins, pasażerka „Królowej Oceanu”.

Blondynka posłała Laurze zimny uśmiech.

– Spodziewałabym się raczej spotkać panią w szpitalu, miss Frazer.

Dla Laury było jasne, że ta dziewczyna jest o nią zazdrosna, mimo to odparła ze spokojem:

– Mam wolny wieczór.

– Ach tak! – Alma odwróciła się do Bruce’a: – Powinieneś wejść do środka, inaczej nabawisz się zapalenia płuc.

– Nie jest tak źle – zaprotestował.

– Ktoś chce cię poznać – wzięła go zdecydowanie pod ramię, po czym rzuciła z lodowatym uśmiechem: – Pani wybaczy, miss Frazer.

Bruce West posłał Laurze zrezygnowane spojrzenie.

– Zobaczmy się później.

Tylko tyle zdołał powiedzieć, gdyż elegancko ubrana dziewczyna pociągnęła go za sobą.

W innych okolicznościach ta scena wydałaby się Laurze zabawna. Ale że zdążyła już polubić Bruce’a, złościło ją, że tak pozwala sobą komenderować. Oczywiście nie wiedziała,

czy obydwójce są zaręczeni, czy też tylko zaprzyjaźnieni, ale Alma sprawiała wrażenie przekonanej, że ma nad nim przewagę i że wolno jej dyktować własne warunki.

Laura stała jeszcze przez chwilę przy relingu, ale zrobiło jej się zimno, więc postanowiła wrócić do kajuty i przebrać się na zabawę.

Trudno jej było się zdecydować, co ma na siebie włożyć, wreszcie wybrała seledynową sukienkę, którą można było właściwie nosić przy każdej okazji. Sukienka miała z przodu szalowy kołnier, a z tyłu głęboki dekol, co nadawało jej modną linię. Laura chciała koniecznie wyglądać najlepiej jak to możliwe, spędziła zatem sporo czasu przed lustrem nakładając staranny makijaż, a że nie miała narzutki z futra, dla ochrony przed chłodem narzuciła na ramiona szeroki szal ze srebrnobiałej wełny.

Wysiadłszy z windy udała się prosto na górny pokład do sali balowej. Orkiestra grała właśnie popularny przebój i na parkiecie roило się od par. Wokół parkietu na podwyższeniu stały stoliki, a całe pomieszczenie tonęło w przyćmionym świetle.

Przy wejściu zatrzymała się, próbując wypatrzeć młodego oficera. Nigdzie go nie było widać, choć przyrzekł na nią czekać. Przyszło jej do głowy, że może coś nieprzewidzianego stanęło mu na przeszkodzie i się spóźni. Nie była pewna, czy nie lepiej jednak wrócić do kajuty. Jeżeli Owens przyjdzie później do sali balowej, z pewnością po nią zadzwoni.

Właśnie zdecydowała się wracać, gdy nagle stanął przed nią szczerząc zęby Fred Rocconi. Ciemny, krępy mężczyzna patrzył na nią z zarozumiałym uśmiechem, mierząc ją spod opadających powiek pożądliwym spojrzeniem.

– Oto i nasza siostrzyczka – rzucił ochryplym głosem. – Wreszcie uśmiechnęło się do mnie szczęście. Właśnie szukam partnerki do tańca.

Laura narzuciła z powrotem szal na ramiona.

– Przykro mi, właśnie wychodzę.

– Robisz błąd, skarbie – wysapał przysadzisty mężczyzna. – Rocconi chce z tobą tańczyć, nie rozumiesz?

– Już się z kimś umówiłam – broniła się zrozpaczona. – A teraz naprawdę muszę iść.

Usiłowała się precyzyjnie obok niego, ale śniady mężczyzna, któremu przypisywano związki z mafią, chwycił ją za rękę i przyciągnął do siebie. Spojrzała niespokojnie w jego o wiele za jasne, przypominające kawałki lodu oczy, stwierdzając, że jest mocno podпиты i w złym nastroju, choć nie wyglądał na pijanego.

– Będziesz tak dobra i zatańczysz ze mną? – wybełkotał.

– Proszę mnie puścić! – błagała, w obawie, że inni zwrócą na nich uwagę, a za żadne skarby nie chciała pierwszej nocy na pokładzie uwikłać się w jakąś historię z pasażerem.

– Musisz być dla mnie miła, bo inaczej mnie popamiętasz – wychrypiął jeszcze mocniej ściskając jej ramię.

– Pan mnie nie rozumie – rzekła skonsternowana, nie wiedząc, co robić. Czula się w tej chwili strasznie.

– Teraz pójdziemy do mojego stolika, wypijemy coś na początek i pokażemy ludziom, jak się tańczy – ciągnął Rocconi, a z jego grubych warg nie schodził zarozumiały uśmiech.

Laura chciała go jeszcze raz poprosić, aby ją zostawił w spokoju, gdy nagle nadszedł

młody oficer, z którym była umówiona. Grant Owens zeszywniał widząc tę scenę, a z jego twarzy dało się wyczytać, że jest zły i że ma szaloną ochotę rzucić się na Rocconiego. Opanował się jednak i przystąpiwszy do nich rzekł:

– Miss Frazer, kapitan chce z panią rozmawiać.

– To bardzo uprzejmie ze strony kapitana Dare – rzekła posyłając Owensowi znaczące spojrzenie.

Zaskoczony Rocconi puścił jej rękę. Wodząc po nich pełnym powątpiewania wzrokiem zwrócił się wreszcie do Owensa:

– To znaczy, że ta młoda dama jest umówiona z kapitanem?

Owens obrzucił go zimnym spojrzeniem.

– Tak właśnie należy to rozumieć.

Rocconi zaczął protestować, w końcu jednak wzruszył ramionami:

– Cóż, nie mogę się mierzyć z kapitanem! – wymamrotał opuszczając salę.

– Nadszedł pan w odpowiednim momencie – westchnęła z ulgą – może mi pan wierzyć.

Rocconi zachowywał się strasznie. Tak mocno ścisnął me ramię, że mnie teraz boli.

– Chętnie bym go potraktował tak, jak na to zasługuje – rzucił z gniewem Owens. – Niestety przepisy nakazują obchodzić się nam grzecznie z pasażerami, nawet takimi niemiłymi jak Rocconi.

– Doskonale pan to rozegrał – pochwaliła go z pełnym podziwu uśmiechem. – Ta historia z kapitanem zrobiła na nim wrażenie. To był znakomity pomysł.

– Myślałem, że coś takiego pomoże i się nie myliłem – zauważył Owens z posępnym uśmiechem. – Nieraz już mi przyszło zaserwować taki chwyt wobec jakiegoś aroganckiego zuchwalca. – Rozejrzał się po przepelnionej sali. – Przepraszam, że tak późno przyszedłem, niestety obowiązki mi nie pozwoliły stawić się tu punktualnie o dziewiątej. Wygląda na to, że nie tak łatwo znajdziemy wolny stolik.

– Nie szkodzi – odparła. – Możemy przecież siąść w jednym z salonów i tam spokojnie porozmawiać.

Młody oficer w szykownym białym mundurze spojrzał na nią z zachwytem.

– To byłaby strata czasu! Pani tak pięknie wygląda, że chciałbym panią wszystkim pokazać. Musimy więc znaleźć stolik.

I tak się stało. Stolik znalazł się, co prawda całkiem z tyłu i dość daleko od orkiestry, ale przynajmniej do parkietu było stamtąd blisko.

Kiedy kelner odebrał od nich zamówienie, Owens posłał jej ponad stołem uśmiech.

– Gdy widziałem panią w stroju służbowym, stwierdziłem, że jest pani bardzo ładna, ale teraz, w tej eleganckiej sukience, jest pani prawdziwą pięknoscią.

– Piękne słowa – w jej głosie brzmiała lekka kpina. – Podczas tych wszystkich rejsów miał pan okazję wyuczyć się ich na pamięć.

– Naprawdę nie jestem Casanovą, choć może tak się pani wydaje – zaprotestował żywo. – Nigdy nie mówię dziewczynie, że jest piękna, jeśli nie odpowiada to prawdzie.

– Zatem większość dam pana nie lubi.

– Nic sobie z tego nie robię – rzekł zaglądając jej w oczy – a przynajmniej tak długo, jak

długo pani znosi moje towarzystwo.

– Widzi pan, że znoszę – uśmiechnęła się do niego. – Zresztą nie pozostaje mi nic innego – dorzuciła drwiąco – uratował mnie pan wszakże przed Rocconim.

Twarz Granta Owensa wyraźnie spochmurniała.

– Jeżeli choćby jeszcze raz będzie panią napastował, proszę tego tak nie zostawiać. Niech się pani poskarży komukolwiek z załogi, po prostu temu, kto będzie w pobliżu, i powiadomi o całym zajściu kapitana. Ten typ nie będzie się naprzykrzał kobietom.

– Wątpię, czy jeszcze będzie chciał próbować – rzekła.

– Niech pani nie będzie taka pewna. To nieprzyjemny facet, przyzwyczajony zawsze stawiać na swoim. Już ze schodni widziałem, co się święci.

Laura nie chciała więcej o tym mówić. Popatrzyła w kierunku orkiestry, która po krótkiej przerwie znów zaczęła grać, i rzekła:

– Muzyka jest świetna.

– A więc zatańczmy – poderwał się młody oficer, po czym ujął ją pod ramię i poprowadził na parkiet.

Wielki statek kołysał się prując wzburzone fale i potrwało chwilę, zanim Laura przyzwyczaiła się do tego ruchu. Ale że Owens był przyzwyczajony tańczyć nawet przy wysokiej fali, prowadził więc umiejętnie i pewnie i wkrótce też Laurze taniec zaczął sprawiać przyjemność.

Kiedy tak krążyli wśród innych par, w którymś momencie szepnął jej do ucha:

– Proszę spojrzeć na drugi koniec parkietu. Zna pani tę blondynkę w czarnej sukni?

Laura rzuciła okiem we wskazanym kierunku i ujrzała subtelną kobietę olśniewającej urody o wspaniałych platynowych włosach, tańczącą z wysokim oficerem. Po chwili namysłu wiedziała już, kto to jest. Spojrzała zaskoczona na Granta.

– Dorothy Dane! – prawie że krzyknęła. – Jedna z wielkich gwiazd filmowych, miała też swój własny program telewizyjny, ale już dawno jej nie widziałam na ekranie.

– To prawda – rzekł Grant. – Wydaje mi się, że ostatnio niewiele robiła, a przecież nie jest jeszcze w tym wieku, żeby się całkiem wycofać z filmu. Jest bardzo błada, wręcz bezbarwna.

Laura obejrzała się znowu ukradkiem na gwiazdę filmową i szepnęła do Owensa:

– Jestem więcej niż pewna, że nie czuje się najlepiej. Wyraźnie schudła, pamiętam ją pełniejszą.

– Chyba tak – przyznał.

– Płynęła już kiedyś „Królową Oceanu”?

– Nie, po raz pierwszy widzę ją na pokładzie.

– Być może zdecydowała się na ten rejs ze względu na zdrowie.

– Tutaj nie wypocznie i nie nabierze sił – zauważył – ale może po prostu potrzebuje zmiany.

– I trochę słońca – dodała Laura.

– Jutro będziemy już nieco bliżej ciepłych wysp – obiecał młody oficer.

– Kim jest ten postawny mężczyzna, z którym tańczy?

– Drugi oficer.

Rzuciła mu figlarne spojrzenie.

– Właściwie to kapitan Dare powinien być tutaj ze mną, a przynajmniej tak myśli Rocconi.

– Szkoda sobie nim zawracać głowę – wzruszył ramionami Owens. – A prawda jest taka, że zaraz po kolacji kapitan zaszywa się w swej kajucie, aby rozkoszować się brandy i cygarami. Bierze udział tylko w szczególnych okazjach.

– Wydaje się bardzo miły.

– Dowodzi niezłym statkiem – przyznał Grant. – Ale chyba ma po uszy tych rejsów jak my wszyscy.

Muzyka się urwała, lecz zamiast wrócić na miejsca przy stoliku, Grant zaproponował, aby wyszli zaczerpnąć świeżego powietrza. Sala taneczna była przepelniona i aż ciemno w niej było od dymu, więc zgodziła się z ochotą. Zarzuciła na ramiona szal i wyszli na pusty pokład.

– Jest chłodniej niż przedtem – stwierdziła drżąc z zimna.

Grant otoczył ją ramieniem.

– Ciepłej będzie dopiero jutro po południu. Znajdziemy się w Golfstromie i popłyniemy prosto na południe. Do tego czasu służę pani moją opieką.

Spojrzała na niego z wyrzutem.

– Jeszcze jeden chwyt, którego wyuczył się pan przebywając w towarzystwie turystów?

Wyraźnie go to zbiło z tropu.

– Chce pani ze mnie zrobić zwykłego bawidamka?

– Nic nie mogę na to poradzić, lecz po prostu jestem nieufna – rzekła ze śmiechem. – Jest pan śliski jak węgorz.

– Uratowałem panią od Rocconiego.

– Za to nie przestanę panu dziękować.

– Jest pani piękna, mówię szczerze – powiedział młody oficer i schylił się, by ją pocałować.

Ten pocałunek był dla niej zaskoczeniem, nie spodziewała się go. Odchyliła się instynktownie, choć zaledwie dotknął jej warg, lecz jego ramię trzymało mocno i nie pozwoliło jej uciec. Nie pozostało jej nic innego jak patrzeć w jego sympatyczną twarz z cienkim wąsikiem, dając wyraz swej dezaprobacie.

– No cóż... – zaczęła szeptem.

– Sama jest pani sobie winna – usprawiedliwiał się.

– Dlaczego właśnie ja?

– Jest pani po prostu o wiele za ładna. Nie mogłem się oprzeć.

– Skoro jestem aż tak uwodzicielska, wejdźmy lepiej do środka – zaproponowała rozsądnie – i to nie dlatego, że nie doceniam pańskiej techniki. Musi pan być najniebezpieczniejszym mężczyzną na pokładzie.

Owensowi najwyraźniej to pochlebiło, mimo to rzekł:

– Takie komplementy nie przewrócą mi w głowie.

– Pewnie, że nie, gdyż i tak jest już w niej przewrócone – brzmiał jej komentarz.



Tym razem udało jej się wyrwać z jego objęć. Skierowała się z powrotem do sali balowej, a on co prędzej podążył za nią.

– Naprawdę mnie pani nie lubi? – spytał wyraźnie zmartwiony.

– Skąd mam wiedzieć? – odpowiedziała pytaniem na pytanie. – Znamy się przecież tak krótko...

– Znajomości, z których potem rodzi się miłość, zawiera się na statku bardzo szybko – pouczył ją.

Rzuciła mu rozbawione spojrzenie.

– Powiedziałabym, że za szybko.

Kiedy stanęli na progu sali, orkiestra znowu grała, więc porwał ją od razu do tańca. Dorothy Dane i drugi oficer również tańczyli – a także Bruce West i jego przyjaciółka.

Kiedy ją zobaczył, uśmiechnął się szeroko i pomachał w jej stronę. W tym momencie dostrzegła ją też Alma, obrzuciła lodowatym spojrzeniem i odwróciła głowę. Zaraz też zginęli pośród innych par.

– Skąd pani zna tych dwoje? – spytał zdziwiony Owens.

– Bruce’a Westa poznałam tu na pokładzie.

– Powinna się pani wystrzegać tej kobiety – uśmiechnął się znacząco. – Uważa go za swą własność. Towarzyszy mu w każdym rejsie i ma szczególny dar zniechęcania innych dziewcząt, które chciałyby się z nim zaprzyjaźnić. Postanowiła zostać panią West i nie obchodzi jej, czy sposoby, jakich się chwytą, aby to osiągnąć, są uczciwe. Dla niej gra nie fair to nie nowina, a w głowie ma jedno: bronić swych interesów.

Laura uśmiechnęła się słabo. Jego słowa nie były dla niej zaskoczeniem, bo przecież zdążyła już przeżyć scenę, jaką Alma Cousins zaaranżowała wcześniej na pokładzie. Była piekielnie zazdrosna o każdą, z którą się pokazał, więc nie ulegało wątpliwości, że zrobi wszystko, aby go poślubić.

– Dzięki, że mnie pan ostrzegł.

– Chciałem pani tylko uzmysłwić, co jest grane – rzekł. – U mego boku nie jest pani narażona na takie ryzyko.

– To bardzo uspokajająca myśl – rzuciła kpiąco.

– Mówię poważnie, tych dwoje należy do tego samego kręgu – ciągnął nie zrażony. – Zawracać sobie głowę Western to tak, jak próbować uwieść Dorothy Dane.

– Przy pańskich umiejętnościach w tym względzie to” grzech, że pan przynajmniej nie stara się zrobić na niej wrażenia – drażniła się z nim.

– Mówię poważnie – powtórzył.

Właśnie w tej chwili odkryła znowu Westa i jego arogancką jasnowłosą przyjaciółkę. Nie dało się nie zauważyć, że przystojny młody człowiek prowadzi partnerkę w ich stronę. Kiedy już tańczyli obok siebie, dotknął ramienia Granta i spytał:

– Mogę zatańczyć z miss Frazer?

Zanim zaskoczony Owens zorientował się, co się dzieje, trzymał już w ramionach nadąsaną Almę Cousins, a Bruce uprowadzał Laurę w tańcu w drugą stronę.

– Nie powinien pan tego robić! – W jej głosie brzmiał łagodny wyrzut, lecz uśmiechała

się do niego. – Pańska przyjaciółka wpadnie w szal.

– To już moja sprawa – odparł. – Chciałem panią przeprosić za zachowanie Almy wtedy na pokładzie. Jest nieco impulsywna.

Laura nie zdążyła odpowiedzieć, gdyż w tym momencie rozległ się krzyk jakiejś kobiety i po drugiej stronie parkietu nastąpiło ogólne poruszenie. Orkiestra przestała grać. Kiedy Laura się obejrzała, chcąc dociec, o co chodzi, ujrzała Dorothy Dane leżącą na parkiecie.

W przepelnionym pomieszczeniu zapanowało ogólne przerażenie. Drugi oficer, który tańczył wcześniej z gwiazdą filmową, klęczał teraz obok niej z zalęknionym wyrazem twarzy. Owens zostawił Almę pośrodku parkietu i podbiegł do grupy osób otaczającej z ciekawości nieprzytomną gwiazdę.

– Proszę się rozejść! – zawołał przepychając się do przodu.

Zaczęto szemrać, lecz tłum się wreszcie rozstał.

– Muszę zobaczyć, czy da się coś zrobić – powiedziała Laura do Westa i nie czekając na odpowiedź ruszyła wymijając pary, które ciągle jeszcze stały na parkiecie.

– Co jej się stało? – spytała dotarwszy do Granta i klęczącego drugiego oficera.

Ten ostatni spojrział na nią ze zgnębioną miną.

– Krzyknęła i upadła. Na szczęście jej oddech jest regularny, więc może to po prostu omdlenie. Posłałem po doktora.

Laura uklękła obok, aby zbadać chorą, zszokowana niesamowitą bladością nieprzytomnej kobiety. Naraz powieki aktorki zatrzepotały.

– Co się stało? – spytała ledwie słyszalnym głosem.

– Straciła pani przytomność – odpowiedziała Laura. – Proszę się nie niepokoić, lekarz jest już w drodze.

Przez piękną, lecz coraz bledszą twarz gwiazdy przemknął cień. Była wyraźnie zaniepokojona. Próbując się podnieść wyszeptała:

– Nie potrzebuję lekarza, już mi lepiej. Drugi oficer pospieszył jej z pomocą.

– Powinna pani jednak zasięgnąć porady lekarza, miss Dane – rzekł.

Dorothy wyglądała, jakby w każdej chwili miała ponownie zemdleć. Chwiała się na nogach i przeciągnawszy przezroczystą dłonią po czole poprosiła:

– Wyprowadźcie mnie stąd...

Laura ujęła jedną jej rękę, oficer drugą i wyprowadzili aktorkę z sali. Kiedy wychodzili przez wahadłowe drzwi, doszły ich dźwięki orkiestry na nowo przygrywającej do tańca, z czego skorzystał Owens i wrócił na parkiet.

Tuż przy wejściu spotkali doktora Braya z torbą lekarską w dłoni. Wyglądał na głęboko poruszonego.

– Czuje się pani już lepiej? – spytał.

– O wiele lepiej – szepnęła gwiazda próbując się we wzruszający sposób uśmiechnąć. – Przeholowałam trochę i narażłam się na śmieszność.

– Jednak ciągle jeszcze wygląda pani na chorą – stwierdził młody lekarz.

– Gdy tylko znajdę się w mej kajucie i będę mogła trochę wypocząć, od razu poczuję się lepiej..

Doktor i drugi oficer popatrzyli na siebie znacząco.

– Dzisiejszą noc powinna pani spędzić w szpitalu – powiedział doktor. – Mamy tam przytulne separatki, a ja nie kryję się z tym, że chciałbym panią gruntownie zbadać.

Wielkie błękitne oczy były pełne przerażenia.

– Proszę, nie, doktorze – szepnęła błagalnie.

– Proponuję to dla pani własnego dobra – upierał się Bray. – Dopóki jest pani na pokładzie, ja jestem odpowiedzialny za pani zdrowie. Byłoby mi bardzo miło, gdyby pani skorzystała z mej rady. Miss Frazer przyniesie z pani kajuty koszulę nocną i przybory toaletowe, wszystko, czego pani będzie potrzebowała.

Strach w oczach Dorothy Lane ustąpił miejsca rezygnacji.

– Dobrze, zrobię, jak pan sobie życzy – westchnęła cicho.

Laura była zaskoczona, że znana aktorka tak szybko zgodziła się zastosować do prośby lekarza. Spodziewała się po niej większego temperamentu i płynącego z zrozumiałości uporu. A tymczasem wola Dorothy Dane wyglądała na złamaną, teraz, kiedy nie stała w świetle reflektorów. Laura przypuszczała, że aktorka jest poważniej chora, niż chce się przyznać.

Drugi oficer został do momentu, kiedy Dorothy umieszczono w szpitalu. Laura przygotowała jej jedną z separetek, wyciągnęła nawet szpitalną koszulę nocną, która owszem, pasowała, lecz była nader prosta w kroju.

Po chwili wszedł do separatki doktor.

– Proszę przynieść miss Dane wszystkie potrzebne rzeczy – zwrócił się do Laury tonem nie znoszącym sprzeciwu.

– Chciałabym prosić o moją własną koszulę nocną, szlafrok i pantofle – uśmiechnęła się słabo znad poduszek gwiazda podając jej klucz. – Przerwała na moment. – Będę potrzebowała też lekarstwa, które tam mam i kosmetyków. Nie będzie mnie pan chyba trzymał tu dłużej niż tę jedną noc? – spytała wpatrując się z lękiem w doktora Braya.

– Nie zatrzymamy tu pani ani chwili dłużej, niż to będzie konieczne, miss Dane. Proszę tylko powiedzieć, czy jeszcze pani czegoś nie trzeba – rzekł uspokajająco.

– To przykre – szepnęła. – Zwykle podróżuję z pokojówką, a tym razem nie wzięłam jej ze sobą i właśnie musiało się to zdarzyć.

Kajuta aktorki mieściła się na jednym z górnych pokładów, ale nie była tak luksusowa jak niektóre apartamenty „Królowej Oceanu”.

To, że Dorothy zarezerwowała raczej skromną, choć dość dużą kabinę oraz że podróżowała bez pokojówki, świadczyło, iż blednącej gwiazdzie nie powodziło się najlepiej. Laura zresztą dawno już jej nie widziała w telewizji.

W łazienkowej szafie znalazła cały szereg medykamentów, więc zabrała je wszystkie, wraz z innymi rzeczami, które miała dostarczyć. Kiedy wróciła do szpitala, zastała jeszcze Braya przy łóżku pięknej kobiety. Kiedy położyła na stoliku nocnym rzeczy, które przyniosła, rzekł do niej:

– Proszę mi pokazać te lekarstwa.

Wręczyła mu małą torbę z medykamentami, a on brał każde z nich do ręki i z lekko zmarszczonym czołem studiował etykietę.

Laura właśnie układała przyniesione rzeczy, kiedy młody lekarz nieoczekiwanie przysiadł na brzegu łóżka aktorki.

– Wie pani, dlaczego dziś wieczór straciła pani przytomność? – spytał wpatrując się w nią bacznie.

Od strony poduszek wybiegło ku niemu udręczone spojrzenie.

– Miałam dziś zły dzień – szepnęła. – Próbowałam zapomnieć o tragedii zmuszając się” do wzięcia udziału w balu pierwszej nocy. Teraz już wiem, że to był błąd.

– Co za tragedia wyprowadziła panią z równowagi? – chciał się dowiedzieć lekarz.

– Z pewnością musiał pan słyszeć o strzelaninie w Nowym Jorku. Byłam zaprzyjaźniona z Davidem Masonem. Mieliśmy właśnie ogłosić nasze zaręczyny...

– Teraz rozumiem – pokiwał głową Bray. – Tak mi przykro...

Laura była zaskoczona tym wyznaniem. Wydało jej się dziwne, że tak wielu pasażerów luksusowego liniowca znało bogatego młodzieńca, który został politykiem, sama poniekąd miała wrażenie, jakby coś ją wiązało z nieżyjącym Davidem Masonem. Poza tym była zdziwiona osobliwie uroczystym tonem, jaki przybrał doktor Bray.

Rzut oka na zegarek pozwolił jej stwierdzić, że jest prawie północ. Pomyślała o tym, że to jakieś nieporozumienie, iż jest o tej porze w tym miejscu i wykonuje obowiązki pielęgniarki w wieczorowej sukni, uzmysławiając sobie, że jej służba zakończy się dopiero wraz z opuszczeniem pokładu „Królowej Oceanu” i że nie może marzyć o nie zakłóconym czasie dla siebie.

– Tak mi przykro, że sprawiłam państwu tyle kłopotu – jęknęła Dorothy Dane jakby czytając w jej myślach.

Doktor Bray z powagą spojrzał na pacjentkę.

– Proszę nawet o tym nie myśleć. To nasza praca. Ale czy naprawdę jest pan ze mną szczerą? Proszę pamiętać o tym, że dopóki pani jest na statku, tylko ja mogę pani udzielić pomocy.

Na niemal przezroczystej twarzy można było wyczytać strach.

– Nie rozumiem, panie doktorze...

– A ja jestem pewien, że pani rozumie – odparł zdecydowanie.

– Co pan ma na myśli? – szepnęła.

– Nie byłoby rozsądniej wyznać mi całą prawdę? – spytał marszcząc czoło. – Mianowicie to, że pani cierpi na białaczkę?

Z łóżka dochodziło przypominające jęk sapanie. Dorothy usiadła z trudem, a jej oczy wędrowały od Laury do Braya, aby wreszcie spocząć na doktorze.

– Jakże się pan tego dowiedział? – spytała cicho.

– Nie jestem głupi, miss Dane – rzekł z pochmurną twarzą. – Pani stan i lekarstwa, jakie pani zażywa, potwierdziły tylko moje przypuszczenie. Od jak dawna jest pani chora?

Gwiazda przeciągnęła językiem po wyschniętych wargach, zanim zdobyła się na odpowiedź.

– Ponad osiem miesięcy. Wtedy zdarzyło się to po raz pierwszy. Po miesiącu lub dwóch postawiono mi diagnozę. Chciałam to zachować dla siebie, gdyż w moim zawodzie choroba tego typu przekreśla szanse na wszystko. Lekarze mnie zapewnili, że mam jeszcze przed sobą przynajmniej dwa lata życia, o ile nie wdadzą się jakieś komplikacje, a ja koniecznie

potrzebuję pracy i pieniędzy. Dlatego jestem zawsze taka ostrożna.

– Niestety nie dość ostrożna – zauważył z przekąsem doktor Bray – gdyż zdecydowała się pani opuścić Nowy Jork i leczących panią lekarzy, narażając się na duże ryzyko.

– Nie pomyślałam o tym – przyznała się aktorka.

– Dlaczego pani zdecydowała się wyruszyć w podróż statkiem?

– Podpisałam kontrakt na nowy film, który zaczynam kręcić za parę tygodni w Nowym Jorku. To jedna z najlepszych ról, jakie zaproponowano mi od dłuższego czasu. Czułam się bardzo źle, ale miałam nadzieję, że krótki rejs w ciepłym słońcu pozwoli mi zregenerować siły.

Młody lekarz westchnął.

– Musi pani wiedzieć, że typowym symptomem pani choroby jest wyczerpanie i nasilające się uczucie zmęczenia. Zrobiłaby pani lepiej, dyby została pani w swym nowojorskim mieszkaniu i tam próbowała zebrać siły.

Jasnowłosa kobieta utkwiała wzrok w kołdrze.

– Teraz rozumiem, że popełniłam błąd. Ale to mord na Davidzie mnie wykończył. Nie mogłam pogodzić się z myślą, że nie żyje.

– Proszę spróbować nie roztrząsać tego – poradził Dennis Bray.

– To nie takie proste – westchnęła gwiazda.

– Dam teraz pani silny środek nasenny – obiecał. – Po dobrym wypoczynku poczuje się pani lepiej.

Dorothy Dane posłała obydwójgu zagubione, zdradzające udrękę spojrzenie.

– Dochowacie tajemnicy? Jeśli się dowiedzą, że jestem chora na białaczkę, gotowi jeszcze anulować kontrakt.

– Może pani polegać na naszej dyskrekcji – zapewnił doktor Bray. – Zobaczymy, jak się pani będzie czuła jutro rano. Wróci pani do siebie wtedy, gdy będę pewny, że stan pani uległ poprawie.

– Dziękuję, panie doktorze – wyszeptala aktorka, po czym opadła na poduszki i zamknęła oczy.

– Przygotuję tabletki nasenne – rzekł do Laury. – Poda je pani miss Dane i posiedzi przy niej.

Kiedy wyszedł, pomogła pacjentce przebrać się w jej własną koszulę nocną, gdyż widocznie miało to dla niej znaczenie, i podała jej tabletki oraz odrobinę wody do popicia.

– Doktor Bray musi znać się na swej pracy. To znakomity lekarz, prawda? – odezwała się Dorothy Dane.

– Jestem tak długo na pokładzie jak pani i też dopiero co go poznałam – uśmiechnęła się Laura.

– Nie jest pani pielęgniarzką pokładową? – spytała zaskoczona gwiazda.

Laura wyjaśniła całą sytuację i skończyła słowami:

– Nie pracowałam wcześniej jako pielęgniarzka pokładowa.

Dorothy uśmiechnęła się słabo i powiedziała:

– Zdaje się, że wybrałam dobry moment na chorobę. Wydaje się pani doskonałą

pielęgniarką i wierzę, że tak jest. Przykro mi, że zepsułam pani wieczór.

– Nic nie szkodzi – machnęła ręką Laura. – I tak miałam już dość tańca.

Aktorka rzuciła jej przenikliwe spojrzenie.

– Czy nie widziałam pani tańczącej z Bruce'em Western?

Nie uszło jej uwagi, że Laura zaczerwieniła się.

– Wydaje się bardzo miły – szepnęła.

– I taki jest – potwierdziła Dorothy. – Poznała też pani Alnę Cousins?

– Tak, widziałam ją bardzo krótko – odparła zakłopotana.

Gwiazda spojrzała na nią w zamyśleniu.

– Bruce'owi ciężko zdecydować się na to małżeństwo. Często zapytywałam sama siebie, czy Alna jest rzeczywiście odpowiednią kobietą dla niego. Obydwoje byli przyjaciółmi Davida Masona.

– Bruce mówił mi, że znał Masona.

– Muszę spróbować zapomnieć, co się stało – westchnęła Dorothy. – Doktor ma rację. Mam nadzieję, że tabletki podziałają szybko.

– Jestem tego pewna – uspokoiła ją Laura. Wygładziła kołdrę i zgasiła światło, zostawiła tylko małą lampkę nocną nad łóżkiem. Kiedy wymykała się po cichu z pokoju, aktorka właśnie zasypiała.

Przeszła wąskim korytarzem do ambulatorium, czując się nie na miejscu w swej wieczorowej sukni. Ale to ostatecznie doktor Bray skłonił ją do pójścia na zabawę.

Siedział jeszcze przy biurku. Miał na sobie zwykłe codzienne ubranie.

– Jak się czuje? – spytał.

– Jestem prawie pewna, że już zasnęła.

– Dobrze – mruknął wstając, po czym wskazał na tacę ze srebrnym dzbankiem, filiżankami, talerzykami i ciastem, która stała na jego biurku. – Zdecydowałem się teraz po północy wypić czekoladę i zjeść kawałek ciasta. Ma pani ochotę mi towarzyszyć?

– Chętnie – powiedziała. – Gorąca czekolada z pewnością dobrze mi zrobi.

– Proszę usiąść – rzekł wskazując na stojące obok krzesło, po czym napełnił jej filiżankę.

– To wyczerpująca noc.

– Prawda.

Podał jej filiżankę z czekoladą i podsunął talerz z ciastem, a sam usiadł naprzeciw sącząc gorący płyn.

– Obawiam się, że musimy zatrzymać miss Dane na parę dni w szpitalu – rzekł. – Chcę jej zrobić badania. Moim zdaniem nie powinna była znaleźć się na pokładzie. Może się tak zdarzyć, że choroba przez to szybciej się rozwinie.

Laura przypomniała sobie przypadki leukemii, które widziała do tej pory.

– To się zdarza – pokiwała głową.

– Nie tylko się zdarza. To jest prawie reguła – obruszył się. – Bez wątplenia zabójstwo Davida Masona też zrobiło swoje. Poza tym tańczyła przez cały wieczór, bo tego chciała. To podwójne obciążenie.

– Jakie to straszne! – westchnęła Laura. – Dowiedzieć się, że ma się przed sobą tylko dwa

lata i być zmuszonym żyć z tą świadomością.

– Tak, to zawsze jest trudne – przyznał młody lekarz. – Ale pracując w szpitalu musiała pani zaobserwować, że wielu pacjentów godzi się ze swym losem. Są tacy, którzy wierzą w cud, i czasami ten cud się zdarza, tym bardziej że medycyna coraz lepiej radzi sobie z większością nowotworów.

– Tak, białaczka to oczywiście rak, choć nie ma nic wspólnego z guzami. To choroba krwi.

– Owszem – potwierdził – różne rodzaje leukemii to krążące we krwi komórki rakowe. Najgorsze, że w takich wypadkach pacjent dosłownie gaśnie w oczach.

– I sądzi pan, że tak może być z miss Dane?

– Obawiam się, że nie zdąży nakręcić tego filmu – westchnął.

– To smutne – szepnęła Laura.

– Tak, to smutne – powtórzył. Wydawał jej się teraz o wiele przystępniejszy niż przed paroma godzinami, skupiwszy swą uwagę na pacjencie, a własne problemy usunąwszy w cień.

Odstawiła pustą już filiżankę i wstała.

– Czekolada była cudowna. Dziękuję.

– Jeśli idzie o nasze małe przyjemności, spokojnie możemy się spuścić na Stubbsa. Niestety myliłem się przepowiadając pani, że dzisiejsza noc minie spokojnie.

– Dobrze się złożyło, że byłam właśnie w sali balowej, mogłam więc udzielić pierwszej pomocy.

Poważna twarz młodego lekarza skrzywiła się w bladym uśmiechu.

– Wyobrażam sobie, jak zmartwiony był całym wydarzeniem Owens. Z pewnością inaczej wyobrażał sobie ten wieczór.

– Sądzę, że znalazł inną partnerkę.

W oczach Dennisa Braya zapaliły się drwiące iskierki.

– W tym celuje. Bez względu jednak, kogo znalazł, było to na pewno marne zastępstwo za panią.

– Wątpię – rzuciła ze śmiechem.

– W każdym razie będzie jeszcze wiele takich okazji i nic mnie nie odwiedzie od przekonania, że to właśnie panią zechce widzieć wtedy u swego boku – oświadczył kiwając z przekonaniem głową.

W tym momencie Laura usłyszała, że drzwi do ambulatorium otwierają się i obejrzawszy się zobaczyła wchodzącego Bruce'a Westa.

– Przepraszam, że przeszkadzam, ale bardzo chciałbym wiedzieć, jak się czuje Dorothy Dane. Co jej się właściwie stało?

Bray stał się w jednej chwili na powrót lekarzem. Obrzuciwszy młodego człowieka ostrym spojrzeniem wyjaśnił krótko:

– Zemdlała z wyczerpania. Teraz wypoczywa.

– Rozumiem – wyszeptał z ulgą Bruce. Spojrzał na Laurę, potem na lekarza.

– Mogę do niej na minutę wejść?



– Nie – oświadczył kategorycznie Bray. – Wzięła środek nasenny i nie chcę, aby ktokolwiek jej teraz przeszkadzał.

– Nie wiedziałem – wycofał się Bruce. – Zostanie dłużej w szpitalu?

– Możliwe. – Głos młodego lekarza brzmiał wręcz nieprzyjaźnie.

– Wrócę zatem rano i może wtedy będzie mi wolno ją zobaczyć. – Uśmiechnął się do Laury. – Nie tańczyliśmy zbyt długo ze sobą.

– To prawda – pokiwała głową. Zwróciwszy się do Braya spytała: – Będę panu jeszcze potrzebna, doktorze?

– Nie. Dobranoc, miss Frazer. – Brzmiało to w miarę uprzejmie, a przecież wyczuła w tych jego krótkich słowach chłód i oficjalność.

Wyszła z Bruce'em Western, mając przy tym niemiłe wrażenie, że doktora gniewa to, iż już zdążyła się zaprzyjaźnić z tym przystojnym młodym człowiekiem. Doktor Bray był skomplikowaną naturą, skłoną do zamykania się w sobie.

– Bal ciągle jeszcze trwa – zauważył Bruce. – Dlaczego pani nie chce tam wrócić?

Potrząsnęła głową.

– Jestem na to zbyt zmęczona.

– Szkoda. Ta sprawa z Dorothy zepsuła nam wszystko.

– Nie możemy obarczać jej za to odpowiedzialnością – popatrzyła na niego ze smutnym uśmiechem.

– Naprawdę pani wierzy, że ona szybko wróci do siebie?

Laura była przyzwyczajona do trudnych pytań, odpowiedziała więc ostrożnie:

– Jestem przekonana, że doktor wie, jak z nią postępować.

– Nie jest zbyt uprzejmy, prawda? – rzucił niechętnie Bruce. – Nie przyjął mnie ciepło, a może mi się tylko tak wydaje?

– Jest po prostu zmęczony – broniła swego szefa. – Przecież już dawno minęła północ.

– A ja myślę, że jest panią zainteresowany. Wyglądało na to, że bardzo przyjemnie wam się rozmawia, a ja wszedłem i to zniszczyłem, więc się rozzłościł.

– Wmawia pan sobie – odparła z lekkim uśmiechem.

– Być może. W każdym razie i tak przyjdę rano odwiedzić Dorothy. Jesteśmy przyjaciółmi.

– Mówiła mi.

– Musi pani wiedzieć – rzekł ze ściągniętymi brwiami – że ona i David Mason byli bardzo blisko. – Jego śmierć to dla niej straszny cios.

– I prawdopodobnie właśnie to było powodem jej zaśląbnienia.

Bruce był nieco zaskoczony.

– Powinienem był o tym pomyśleć. Biedna Dorothy!

– A teraz już muszę powiedzieć panu dobranoc – rzekła otwierając drzwi swej kajuty.

– Jest tyle rzeczy, które chciałbym pani powiedzieć – szepnął Bruce, wcale nie zdradzając chęci odejścia.

– Nie za bardzo rozumiem, znamy się przecież dopiero od paru godzin – uśmiechnęła się lekko.

- Ja bardzo poważnie traktuję naszą znajomość.
- Czyżby czuł się pan w obowiązku prawić takie komunały każdej dziewczynie, którą pan pozna? – spytała drwiąco.
- Niechże pani przestanie! – wręcz krzyknął, w jego głosie brzmiał prawdziwy ból. – Naprawdę mówiłem poważnie. Chciałem spróbować wytłumaczyć pani mój stosunek do Almy.
- Alma mnie nie interesuje.
- Pragnę tylko, aby pani wiedziała, jak się mają sprawy – upierał się Bruce. – Jestem pewny, że wyciągnęła pani fałszywe wnioski.
- Uniosła brwi.
- Nie sędzę. Miss Cousins wyraźnie uważa się za pańską narzeczoną.
- Chciała dać pani w ten sposób do zrozumienia, że jestem jej własnością. Ale pod tym względem się myli – Bruce sprawiał wrażenie naprawdę nieszczęśliwego. – Owszem, kiedyś mieliśmy zamiar się zaręczyć, ale to wszystko minęło.
- Czy ona o tym wie?
- Naturalnie – wybuchnął rozżalony – ale nie przyjmuje tego do wiadomości. Nie mogę jej przeszkodzić, że chodzi za mną jak cień. Jakimś cudem dowiedziała się, że zarezerwowałem kajutę na ten rejs, i z miejsca zrobiła to samo. Zawsze tak robi, a potem traktuje mnie jak swą własność. To taka idiotyczna zabawa z jej strony.
- Już jej zdążyłam powiedzieć, że naprawdę mnie nie interesuje, jak jest między wami.
- A więc to doktor zwrócił pani uwagę? – chciał wiedzieć Bruce. – A może ten młody oficer, z którym pani tańczyła, zanim zabawiłem się w odbijanego? Wzruszyła ramionami.
- Grant Owens jest bardzo miły, co nie oznacza, że zaraz muszę być nim zainteresowana, tak samo zresztą jak i doktorem Brayem.
- Cudownie! – zawołał z uniesieniem Bruce. – To znaczy, że mam jeszcze szansę.
- Tego nie powiedziałam – zwróciła mu uwagę chcąc wejść do kajuty, ale zanim zamknęła za sobą drzwi, chwycił ją za ramię i przyciągnął do siebie, a pocałunek, jaki potem nastąpił, był tyleż namiętny, co nieoczekiwany. Wszystko nastąpiło tak szybko, że nie zdążyła zaprotestować.
- To panią nauczy dawać w przyszłości posłuch moim wyjaśnieniom – rzekł ze zdradzającym pewnością siebie uśmiechem, po czym odszedł zostawiając ją stojącą w na wpół otwartych drzwiach.

Laura była bardzo zmęczona, spała więc dobrze mimo nieustannego odgłosu pracy maszyn, do którego nie była przyzwyczajona, i lekkiego kołysania statku. Kiedy wstała następnego ranka i wyjrzała przez iluminator, stwierdziła, że świeci słońce, a fala nie jest wysoka. Wydało jej się też, że jest cieplej niż w Nowym Jorku.

Kiedy stawiała się do służby w szpitalu, Stubbs właśnie robił porządki. Pozdrowił ją z uśmiechem, lecz nie przerwał ścierania kurzu.

– Doktor został wezwany na pokład A – poinformował. – Powinien wkrótce wrócić.

– Dobrze. Czy miss Dane jadła już śniadanie?

– Tak, zaniósłem jej przed chwilą tacę.

Przeszła parę kroków wąskim korytarzem i zapukała do separatki, w której leżała gwiazda filmowa. Taca stała przy Józku, lecz wyglądało na to, że chora kobieta niewiele jadła. Dorothy powitała Laurę słabym uśmiechem.

– Nie mam apetytu – poskarżyła się.

– Proszę jednak spróbować coś zjeść. Przynajmniej grzanekę z marmoladą – namawiała przystępując do jej łóżka. – Herbata też dobrze pani robi.

– Zatem spróbuję najpierw wypić herbatę – westchnęła aktorka. Laura podała jej filiżankę, dodawszy uprzednio do herbaty cukru i mleka. Kiedy pacjentka piła, rzekła:

– Doktor został wezwany do kogoś na pokładzie A. Z pewnością wróci lada chwila.

– Nie widziałam go jeszcze dziś rano – potwierdziła Dorothy. – Obudziłam się, kiedy ten komiczny mały człowieczek przyniósł mi śniadanie.

– Stubbs? – nie mogła nie uśmiechnąć się Laura. – On uwielbia pracę w szpitalu.

– Naprawdę nie jestem aż tak chora, aby tutaj tkwić – buntowała się gwiazda. – Chciałabym wrócić do Nowego Jorku i co prędzej przystąpić do pracy nad filmem.

Laura doskonale wiedziała, jak małe są na to szanse, lecz starała się podnieść na duchu chorą kobietę i uzyskała choć tyle, że ta zjadła grzanekę z marmoladą. Kiedy skończyła, Laura odniosła tacę, po czym weszła do ambulatorium.

Doktor Bray właśnie wrócił.

– Mamy tam na górze ciężki przypadek choroby wrzodowej żołądka. Pacjent za dużo balował ostatniej nocy i teraz bardzo źle się czuje. Nazywa się Richard Foster, pochodzi z Teksasu, i jest potentatem od olejów napędowych.

– Zachodzi obawa, że wrzód może pęknąć? – spytała. Młody lekarz usiadł za biurkiem i zaczął wypełniać kartę choroby.

– Uciskałem miejsce po miejscu, sprawdzając, czy to już się nie stało. Ma teraz silne bóle, zresztą cierpi na wrzody od dłuższego czasu. Kazałem mu zostać w łóżku, zostawiłem lekarstwa i podałem mu godziny, w których ma je zażywać, ostrzegłem go poza tym przed picciem. Chciałbym, aby pani do niego zajrzała, najpierw o dwunastej, a potem jeszcze raz o piątej, aby się upewnić, czy stosuje się do moich poleceń.

– Już ja się potrafię o tym przekonać – zapewniła. Przerwał pisanie i spojrzał na nią z

rezygnacją.

– Dlaczego ludzie cierpiący na przewlekłe choroby decydują się na takie podróże, nie spytawszy wcześniej swych lekarzy, czy im wolno to zrobić? Już mamy dwóch takich pacjentów: miss Dane i Richarda Fostera. W obu tych przypadkach może dojść do poważnych komplikacji.

– Przypuszczam, że pasażerowie liczą na to, iż na pokładzie jest lekarz i w razie czego im pomoże – zauważyła.

– Przypadki takie jak te dwa wymagają całego sztabu specjalistów – obruszył się. – Nie mogę przecież w tych warunkach zajmować się poważnym przypadkiem leukemii czy pękniętym wrzodem. To można robić w szpitalu na lądzie stałym, a nie tutaj. Poradzę kapitanowi, aby tych dwoje wysadził na Jamajce, skąd mogliby szybko wrócić samolotem do Nowego Jorku.

– Jeśli jednak ich stan się pogorszy, nie będzie to możliwe – potrząsnęła w zamyśleniu głową.

– Wiem to aż za dobrze – westchnął młody lekarz. – Tych dwoje może się czuć bardzo dobrze, gdy zawiniemy do pierwszego portu, a kryzys nastąpi, gdy z powrotem znajdziemy się na pełnym morzu.

– Miss Dane wyglądała dziś rano na podenerwowaną. Myślę, że chciałaby wrócić do swej kajuty – relacjonowała Laura.

– Niech nawet o tym nie marzy, dopóki nie przeprowadzę określonych badań, które są nieodzowne przy jej stanie – przeciął sprawę doktor. – Wygląda dziś trochę lepiej?

– Chyba tak. Sen jej wyraźnie dobrze zrobił.

W tym momencie rozdzwonił się telefon i Dennis Bray podniósł słuchawkę. Skończywszy rozmowę rzekł do Laury:

– Mam dla pani zlecenie. Jedna z pasażerek pierwszej klasy, niejaka pani Arlington Green, źle się czuje i podejrzewa, że to morska choroba. Zanieś jej pani parę tabletek. Mieszka w kajucie 105A.

– Dziś jest wyjątkowo spokojnie – uśmiechnęła się. – Ja też niezbyt dobrze znoszę podróż statkiem, lecz jak do tej pory nie miałam z tym żadnych problemów.

– Przypuszczam, że ta pani Arlington Green jest neurotyczką z żywą wyobraźnią – machnął ręką doktor. – Skoro jednak uważa, że jest chora, musimy się nią zająć. Ja tymczasem zajrzę do naszej aktorki – dorzucił wracając do formularza.

Kajuta pani Green leżała w części dziobowej statku i Laura miała trochę kłopotu z odnalezieniem jej. Kiedy zapukała do drzwi, z wnętrza najpierw dobiegł ją jęk, a potem schrypnięty damski głos zapraszający do środka.

W łóżku leżała zasługująca na uwagę kobieta. Była to starsza, krępa osoba o twarzy przypominającej buldoga i wielkich szeroko rozstawionych oczach. Miała na sobie bogato zdobiony różowy szlafrok i niemile zaskoczona wpatrywała się w Laurę.

– Dała pani długo na siebie czekać, sestro – warknęła korpulentna dama.

– Właśnie otrzymałam wiadomość – usprawiedliwiła się uprzejmie Laura.

– Ja tu już leżę nie wiadomo jak długo. Myślałam, że jak zadzwonię do szpitala, to od

razu mi kogoś podeślą – złościła się ociężała kobieta. – Z tym statkiem chyba coś nie jest w porządku. Przez cały czas rzuca, kołysze, a tak nie powinno być. W lutym płynęłam przez Atlantyk do Europy i nawet w połowie nie było tak źle jak teraz.

– Wydaje mi się, że płyniemy całkiem normalnie – rzekła Laura. – Może to po prostu sprawa żołądka, coś pani musiało zaszkodzić.

Starsza kobieta z jękiem przysłoniła oczy.

– Proszę się ze mną nie kłócić! Niech mi pani lepiej da lekarstwo, które pani przyniosła.

Laura przyniosła szybko trochę zimnej wody i podała kobiecie dwie tabletki.

– Musi je pani popić wodą, bo inaczej gotowa je pani zwrócić – poradziła.

– Wątpię, czy cokolwiek potrafię utrzymać w żołądku przy tak wysokiej fali – ofuknęła ją pani Green, mimo to wzięła tabletki i popiła je wodą.

– Za kilka minut poczuje się pani lepiej – zapewniła Laura. Cała sytuacja wydawała jej się nieco komiczna.

Stara kobieta rozejrzała się z lękiem po kajucie, w której z powodu zasłoniętych iluminatorów panował mrok.

– Na zewnątrz szaleje sztorm? – zapytała. Laura nie mogła powstrzymać się od uśmiechu.

– Wręcz przeciwnie, jest wspaniała pogoda, ciepło i słońce, a fala naprawdę niewielka.

– Nie wierzę pani! – zawołała Arlington Green schrypniętym głosem.

– Zaraz pani pokażę – Laura podeszła do iluminatorów i rozsunęła zasłony. Kajutę zalały promienie słońca.

Kobieta z twarzą buldoga opadła z jękiem na poduszki.

– Nie rozumiem. W takim razie, co się ze mną dzieje?

– Może to jednak żołądek – podsunęła życzliwie Laura.

Twarz pani Arlington Green wyglądała strasznie. Stara kobieta skinęła słabo głową.

– Może ma pani rację. Wczoraj w nocy zamówiłam całego homara w maśle i do tego piłam szampana, a mój lekarz przestrzegał mnie przed tym.

– Och! – Laura właściwie nie była zaskoczona.

– Od lat mam kłopoty z woreczkiem żółciowym – jęczała kobieta – i lekarz jest zdania, że albo powinnam poddać się operacji, albo przestrzegać drakońskiej diety. Przy wyjściu statku z portu pozwoliłam sobie trochę i teraz muszę cierpieć.

– A więc ma pani kłopoty z woreczkiem. Stara dama utkwiała w niej rozzłoszczony wzrok.

– Nie wiem, co pani przez to rozumie, mogę panią tylko zapewnić, że to trwa całe lata.

– Powiem o tym doktorowi. Prawdopodobnie sam będzie chciał zobaczyć, co można dla pani zrobić.

– Mam nadzieję – dama ciągle jeszcze sapała z oburzenia. – Tutaj na pokładzie nie ma z pewnością nikogo tak chorego jak ja.

– Obawiam się, że są jeszcze ciężiej chorzy – odparła Laura siląc się na uprzejmość. – Jestem pewna, że doktor znajdzie dla pani czas.

– Lepiej, żeby znalazł – warknęła pani Green. – Niech mu pani powie, że kapitan jest moim przyjacielem i poskarżę się mu, jeśli nie poświęcicie mi odpowiednio dużo czasu.

– Doktor Bray jest bardzo sumienny, z pewnością pani nie zaniedba.

– Doktor Bray? – stara kobieta zmarszczyła czoło. – Czy to nie ten Bray z kliniki w Bostonie?

– To syn tamtego.

– Zatem powinien być dobrym lekarzem – brzmiał komentarz pani Arlington Green. – Mój zmarły mąż leczył się w klinice Braya. To naprawdę zadziwiająca instytucja.

– Tabletki już powinny zadziałać. Czuje się pani nieco lepiej?

Kobieta z twarzą buldoga ociągała się z odpowiedzią, wreszcie przyznała niechętnie:

– Tak, ale tylko trochę.

– To lekarstwo na pewno uwolni panią od cierpień – stwierdziła z przekonaniem Laura. – Zostawię pani fiolkę. Sposób użycia jest na etykiecie, a doktor bez wątpienia jeszcze dziś zajrzy do pani.

Z ulgą opuszczała starą damę. Znalazłszy się na pokładzie oparła się o reling, pragnąc choć przez chwilę rozkoszować się pięknym porankiem. „Królowa Oceanu” wzięła już kurs na Jamajkę.

Gdy tak stała wpatrzona w fale, podszedł do niej Grant Owens. W swym białym oficerskim mundurze wyglądał naprawdę elegancko. Stał obok niej i dotknął czapki w powitalnym geście.

– Wreszcie panią znalazłem. W nocy było takie zamieszanie...

– Wiem – przytaknęła z uśmiechem. – Byłam zajęta w szpitalu.

– Niestety kapitan obstawał przy tym, abym został na balu i zadbał o odpowiednią atmosferę po tym wszystkim, co się stało – poskarżył się. – Kilka razy chciałem się wyrwać i spróbować odnaleźć panią w szpitalu, lecz mi się nie udało.

– Mnie ten wieczór i tak się podobał – zapewniła go.

– Mam nadzieję, że będziemy mogli spędzić ze sobą jeszcze wiele wieczorów – powiedział uśmiechając się. – I z pewnością nie każdej nocy ktoś z pasażerów będzie tracił przytomność. A propos, co słyhać u miss Dane?

– Myślę, że była przemęczona, lecz na pewno powoli wróci do sił – rzekła ostrożnie.

– Pewnie tak – zgodził się Owens. – Czy lekarz zatrzyma ją w szpitalu?

– Przypuszczam, że tak. A przynajmniej jeszcze dziś.

– To chyba najlepsze rozwiązanie – potwierdził, wodząc po niej przy tym zachwyconym spojrzeniem. – Jest pani naprawdę do twarzy w stroju pielęgniarki. Nie z każdą dziewczyną tak jest, pani stanowi wyjątek. Spojrzała na niego z wyrzutem.

– Jestem przekonana, że zapewniał pan o tym każdą pielęgniarkę, która przewinęła się przez ten pokład.

– Mówię szczerze, jeszcze nigdy żadnej tego nie mówiłem! – zaprotestował żywo. – Przecież nie powiedziałbym czegoś takiego tej grubej Benjamin. To siostra, która była tu przed panią, dużo starsza i z potężną nadwagą.

– Nie jest pan zbyt taktowny.

– Chciała pani znać prawdę – rzucił z miną nadąsanego małego chłopca.

– Jeszcze tym razem przebaczę panu.

– Powinna pani. Kto właściwie pani naopowiadał, że jestem podrywaczem?

– Takie wieści rozchodzą się same. A teraz proszę wybaczyć, muszę wrócić do szpitala.

– Co robi pani dziś wieczorem?

– Zobaczę – rzuciła przez ramię idąc do windy. Nie chciała się umawiać. Wydawało jej się, że ściągnie na siebie uwagę, jeśli zbyt często będzie się pokazywać w towarzystwie tego młodego oficera. Statek przypominał małe miasteczko, stanowiąc coś w rodzaju zżytej ze sobą wspólnoty, w której nawet najmniejsza wiadomość zataczała natychmiast szerokie kręgi, a ponieważ Laura była nowa, wołała przynajmniej na razie nie rzucać się w oczy.

Przy tym wszystkim musiała przyznać, że Grant Owens jest bardzo miłym, choć trzpiotowatym młodym mężczyzną, z którym mogła chodzić na różne imprezy. Poza tym obronił ją przed niemiłym Fredem Rocconim i jego natarczywością. Czowała zdecydowaną antypatię do tego śniadego, agresywnego człowieka.

Naraz sobie uświadomiła, jak bardzo w ciągu jednego dnia zmieniło się jej życie. Gdyby została w Nowym Jorku, wypoczywałaby teraz w swym mieszkaniu. Zamiast tego znajdowała się kilkaset mil na południe, na pokładzie zmierzającej na morza południowe „Królowej Oceanu”, poczyniła wiele znajomości, miała nowych przyjaciół. To był zupełnie inny świat.

Na razie jeszcze nie potrafiła wyrobić sobie zdania o doktorze Brayu. Raz był serdeczny, a raz nieprzystępny i nigdy nie było się pewnym, w jakim nastroju właśnie jest. Wróciwszy od pani Arlington Green znalazła go w aptece.

Podniósł wzrok znad buteleczki z lekarstwem, którą właśnie trzymał w dłoni, i spytał:

– No i co tam?

– Jest naprawdę chora – opowiadała Laura – ale moim zdaniem nie ma to nic wspólnego z chorobą morską. Ostatniej nocy jadła rzeczy, których jej nie wolno, poza tym piła.

– Tak myślałem – rzekł. – Pomogły jej tabletki?

– Myślę, że tak. Może mógłby pan mimo wszystko’ do niej zajrzeć?

Wzruszył ramionami.

– Teraz pani widzi, z jakimi trudnościami borykają się lekarze pokładowi. Gangster, który podczas libacji rozcina sobie rękę, i stare żarłoczne kobiety. Pytam panią...

– Jest powód, dla którego powinien pan jednak odwiedzić panią Green – przerwała mu z błyskiem w oku. – Cierpi na kamienie żółciowe.

– Och, nie, tylko nie to – jęknął.

– Wiedziałam, że pana nie ucieszy ta wiadomość, musiałam jednak to powiedzieć. Lekarz domowy już wiele razy groził jej operacją.

– Jeszcze tylko tego brakowało – rzucił z gniewem. – Jeśli tylko znajdę coś, co by wskazywało na możliwość, pogorszenia się jej stanu, od razu powiadomię o tym kapitana.

– Pani Arlington zaznaczyła, że kapitan jest jej przyjacielem.

– Doskonale – rzekł młody lekarz. – W takim razie to on jej wytłumaczy, dlaczego musimy ją zostawić na Jamajce. Jeszcze raz się na coś poskarży, a od razu zniknie z listy pasażerów, jak tylko dobijemy do pierwszego portu.

– Kiedy ją zostawiałam, czuła się już zdecydowanie lepiej – uśmiechnęła się Laura. – Nie sądzę, aby miała drugi raz popełnić ten sam błąd, ale mimo wszystko nie byłoby od rzeczy przebadać ją i ostrzec.

– Zrobię to z prawdziwą przyjemnością – rzucił posepnie. – Zastosujemy bardzo dobry środek, taki sam, jaki bierze Dorothy Dane.

– Zostanie jeszcze dziś w szpitalu?

– Tak. Przyrzekłem jej wszakże, że wróci dziś wieczór do swojej kajuty, jeśli wszystko pójdzie dobrze. Uważa, że tam lepiej wypocznie.

– Być może ma rację – zauważyła Laura.

– Ja natomiast nie widzę żadnej różnicy – wzruszył ramionami. – I tak dam jej tabletki nasenne, gdyż jest bardzo ważne, aby dobrze wypoczęła. Mam wrażenie, że ona po prostu nie chce leżeć tu, w – szpitalu.

– To naturalne.

– No cóż, w takim razie umieścimy ją z powrotem w kajucie. Będzie jej pani towarzyszyć w przenosinach, a zrobimy to przed wieczorem.

Laura spojrzała przypadkiem na drzwi wejściowe do ambulatorium i ku swemu zaskoczeniu ujrzała w nich Rocconiego z obrzydliwym wyrazem w oczach. Najwidoczniej szukał lekarza.

– Rocconi jest tutaj – szepnęła do doktora Braya.

– Ach tak. – Obejrzał, się. – Chyba mu kazałem przyjść jeszcze raz z tą ręką.

Obydwoje wyszli z apteki do ambulatorium, gdzie czekał przysadzisty mężczyzna. Rocconi mierzył lekarza pogardliwym wzrokiem.

– Odstawił pan fuszerkę, doktorze. Ręka nadal mnie boli.

Dennis Bray ze spokojem wysłuchał krytyki.

– Musi boleć. To było bardzo głębokie rozcięcie.

– Może wdało się zakażenie – podsunął śniady mężczyzna.

– Niemożliwe, bardzo dokładnie wyczyściłem ranę – odpowiedział z niewzruszonym spokojem Bray.

Rocconi jęczał, gdy lekarz zaczął zdejmować opatrunek i później badał rękę, a mimo to zerkał pożądliwie na Laurę.

– Ma pani znakomitych przyjaciół na pokładzie, kapitan i same wyższe rangi – powiedział wreszcie. – A może jednak zmieni pani zdanie i zatańczy ze mną dziś w nocy? Umiem wydawać pieniądze i z pewnością będzie się pani doskonale bawić.

Laura nie odpowiedziała, za to Bray posłał mu gniewne spojrzenie.

– Tu jest szpital, a nie bal dla samotnych serc, panie Rocconi.

Mężczyzna z powiązaniami mafijnymi wyszczerzył zęby w niemiłym uśmiechu.

– Nie ma pan za grosz poczucia humoru – rzucił, po czym z szyderczym uśmiechem na wargach opuścił ambulatorium.

Młody lekarz patrzył za nim z wyraźnym wstrętem – Ten to umie wyrażać swą wdzięczność – zauważył sucho.

– Boję się go – rzekła Laura drżąc na całym ciele – Nie dziwię się. To naprawdę niebezpieczny facet.

– Zapytuję siebie w duchu, czy przypadkiem nie ma coś wspólnego z tą wczorajszą strzelaniną. Słyszałam, że miał na pieńku z Davidem Masonem. Mason postawił go przed



sądem, zarzucając mu powiązania z mafią.

– Może to jeden z zabójców będących na usługach Rocconiego popełnił morderstwo – wyraził przypuszczenie Bray – albo nawet Rocconi sam to zrobił, a potem co prędzej zadekował się na pokładzie.

– To mi nie przyszło do głowy – powiedziała zaniepokojona – i wcale nie wygląda na takie naciągane, jak mogłoby się w pierwszej chwili wydawać.

– Prawda? Odpłynął statkiem, gdy tymczasem w Nowym Jorku trwają przesłuchiwania podejrzanych.

– Szkoda, że nie słuchałam ostatnich wiadomości – zagryzła wargi.

– Mam na biurku biuletyn z najświeższymi informacjami, które za godzinę mają być ogłoszone w pokładowym radiu – rzekł Bray biorąc do ręki fotokopię. Przebiegł ją szybko wzrokiem i powiedział:

– W najbliższym czasie nastąpią aresztowania. Policja dysponuje tajemniczym świadkiem.

Oczy Laury rozszerzyły się ze zdumienia.

– Wygląda na to, że policja już wie, kto jest mordercą.

– Dokładnie tak – przyznał Bray odkładając biuletyn. – A poza tym wiadomości docierają do nas z pewnym opóźnieniem, niewykluczone więc, że śledztwo w tej sprawie już się posunęło do przodu.

– W każdym razie wniosek jest taki, że morderca znajduje się na lądzie stałym. W ten sposób możemy Rocconiego skreślić z listy podejrzanych.

– Na to wygląda. – Wpatrywał się zamyślony w przestrzeń. – Proszę mi natychmiast powiedzieć, gdyby znowu był natarczywy – dodał cicho.

– Chyba już zauważył, że nie żywię do niego przyjaznych uczuć. Nie sądzę, że będzie jeszcze próbował.

– Nawet dla pasażerów pierwszej klasy istnieją pewne granice, ale on sobie z nich nic nie robi.

Resztę poranka wypełniły im rutynowe zajęcia. Krótco przed dwunastą Laura wyjechała windą na pokład A i skierowała się do kabiny 220, aby sprawdzić, jak się czuje pacjent z chorobą wrzodową, Richard Foster.

Kiedy zapukała do drzwi, zaprosił ją do środka głęboki basowy głos. Fostera zastała w łóżku. Był to mężczyzna z błyszczącą łysiną i szeroką czerwoną twarzą.

– Jestem pielęgniarką. Doktor Bray prosił mnie, abym do pana zajrzała – rzekła.

Mężczyzna westchnął, po czym podniósł się nieco i oparł na łokciach.

– Myślałem, że to wreszcie przyszedł przyjaciel, na którego czekam już do dłuższej chwili. Zapewniam panią, biorę lekarstwa, które mi zapisał doktor.

– Lepiej już panu? Bóle ustąpiły?

– Trochę – odparł chory. – To był chyba najcięższy atak, jaki kiedykolwiek miałem.

– Doktor Bray prosi, aby natychmiast go pan zawiadomił, gdyby bóle powróciły.

Postawny mężczyzna zmierzył ją nieufnym spojrzeniem.

– Słyszałem już co nieco o doktorze Brayu. Mówi się, że każdego potencjalnego

kandydata na stół operacyjny wysadza w pierwszym porcie, jaki się nadarzy. Mnie też chce w ten sposób załatwić?

Laura nie była przygotowana na atak, lecz mimo zaskoczenia powiedziała z przekonaniem:

– Jestem pewna, że te zarzuty są w dużym stopniu przesadzone.

– Może tak, a może nie – rzucił niechętnie Foster, a jego oczy przybrały twarde wyraz. – Niech mu pani powie, że pozostanę na pokładzie, czy on tego chce, czy nie. Poza tym nie życzę sobie operacji, bez względu na to, czy miałby przeprowadzić ją on, czy ktokolwiek inny.

Laura myślała tylko o tym, aby móc jak najszybciej wyjść od usposobionego kłótliwie potentata.

– Poproszę doktora, aby z panem jeszcze raz porozmawiał.

– Proszę mu dokładnie przekazać me słowa! – zażądał Foster. – W tym momencie rozległo się pukanie do drzwi. – To musi być mój przyjaciel. Proszę z łaski swojej go wpuścić.

Ucieszona takim obrotem sprawy, podeszła do drzwi i otworzyła je szeroko. Naprzeciw niej stał Bruce West uśmiechając się szeroko.

– Wie pani – zaczął – byłem właśnie w szpitalu, aby odwiedzić Dorothy, i nie zastałem pani, co sprawiło, że wyszedłem stamtąd rozczarowany. A teraz spotykam panią tutaj, w miejscu, gdzie najmniej bym się pani spodziewał. Tyle szczęścia może mieć tylko taki chłopak jak ja!

Laura, doskonale skrywając swe zaskoczenie, rzekła:

– Przysłał mnie tutaj doktor Bray.

Potentat od olejów napędowych z Teksasu krzyknął z łóżka:

– Wejdz, Bruce! Potrzebuję teraz kogoś, kto by mnie podniósł na duchu.

– Wyglądasz już o wiele lepiej – pocieszył go West podchodząc do łóżka.

– Myślę, że jeszcze trochę pożyję – mruknął zwalisty mężczyzna, po czym spytał rzucając zaciekawione spojrzenie na Laurę: – Znasz naszą siostrę?

Bruce West uśmiechnął się do niej.

– Poznaliśmy się przy wejściu na pokład. To prawdziwe zrzęczenie opatrności, o jakich się często słyszy.

– Zawsze to samo – burknął Teksąńczyk niechętnie. – W pierwszym dniu znajdujesz ładną dziewczynę, w uniformie czy bez.

Laura poczuła się prawdziwie zakłopotana, zresztą nie miała powodu zostawać dłużej u Fostera, gdyż zażył lekarstwa i nie czuł się teraz najgorzej, powiedziała więc:

– Nie mogę dłużej zostać, ale zajrzę jeszcze do pana koło piątej. Gdyby miał pan bóle, proszę zadzwonić do szpitala.

– Jestem więcej niż pewien, że tego nie zrobię – mruknął Foster, a jego twarz przybrała posępny wyraz. – I proszę przekazać ode mnie swemu przyjacielowi doktorowi, że pod żadnym pozorem nie dam się wysadzić na ląd.

– Najlepiej będzie, jak sam mu pan o tym powie – odparła ze spokojem.

– I tak zrobię – zapewnił ją zgryźliwie teksański milioner.

Bruce znów się do niej uśmiechnął.

– Mam nadzieję, że zobaczymy się później. Pożegnała się i wyszła, z miną, która ani nie zachęcała, ani nie zrażała. Ciągle jeszcze nie miała wyrobionego zdania o tym przystojnym mężczyźnie. Lubiła go, bała się jednak, że zbyt dużo pieniędzy i wolnego czasu nieco wypaczyło mu charakter.

Już zza drzwi doszło ją pytanie Tekszańczyka:

– Są jakieś nowe wieści o wczorajszych wydarzeniach w Nowym Jorku?

Nie czekała na odpowiedź Westa, mimo wszystko zdziwiło ją, dlaczego potentat finansowy tak interesuje się morderstwem. Najwyraźniej był długoletnim przyjacielem Westa, niewykluczone zatem, że znał osobiście zamordowanego. To, że tylu pasażerów „Królowej Oceanu” utrzymywało kiedyś kontakty z Davidem Masonem, dawało do myślenia, choć z drugiej strony, jak się dobrze zastanowić, nie było w tym nic wyjątkowego. Większość podróżujących wywodziła się z bogatych kręgów Nowego Jorku, a tacy ludzie zwykle znają się między sobą.

Spacerując po pokładzie była tak zaprzątnięta swymi myślami, że nie spostrzegła Almy Cousins podchodzącej do niej w nader skąpym bikini.

– Nie widziała pani gdzie Bruce’a Westa? – spytała bogata dziewczyna.

– Jest w kabinie 220A, u pana Fostera. Alma uniosła ze zdziwieniem brwi.

– Dick Foster? Nie widziałam go na pokładzie.

– Musiał zostać w łóżku, z powodu wrzodu żołądka – wyjaśniła uprzejmie Laura.

Alma zlustrowała ją od stóp do głów.

– Jest pani tutaj nowa, prawda?

– Owszem, to mój pierwszy rejs.

– Dlatego nigdy wcześniej pani nie widziałam – stwierdziła. – Bruce i ja płynęliśmy już kilka razy „Królową Oceanu”. Wydaje mi się, że poprzednia pielęgniarka była o wiele starsza niż pani.

– To prawda – skinęła głową Laura. Blondynka uśmiechała się chłodno, oparłszy jedną rękę na biodrze.

– Zwykle nie zwracam uwagi na ludzi w uniformach, ale różnica między panią a tamtą siostrą dosłownie rzuca się w oczy.

– Miss Benjamin uległa wypadkowi, ale za parę tygodni wróci do pracy – odparła sucho.

– Jest jeszcze inna sprawa – Alma utkwiała w niej przenikliwe spojrzenie swych zimnych niebieskich oczu. – Z łaski swojej niech się pani trzyma z daleka od Bruce’a.

– Nie wiem, o czym pani mówi – rzuciła niechętnie Laura marszcząc czoło.

– Założę się, że pani wie – uniosła się blondynka. – Każda ładna buzia jest dla niego wyzwaniem. To zaprzysiężony podrywacz, radzę więc pani nie wierzyć ani jednemu jego słowu. O, on potrafi mówić przekonująco!

– Nie zdążyłam jeszcze tego zauważyć – odparowała chcąc odejść, lecz dziewczyna w bikini celowo zagroziła jej drogę.

– Nie wierzę – parsknęła. – Dobrze wiem, że ma na panią oko!

– Nie mam ochoty o tym rozmawiać! – zaprotestowała ze złością Laura.

Ale blondynka była uparta.

– Czuję się w obowiązku przynajmniej panią ostrzec. Bruce jest zakochany we mnie, a wszystko inne to przelotne flirty, hic więcej.

– Lepiej niech mu pani pozwoli mówić za siebie – zachnęła się Laura.

Alma wzruszyła ramionami.

– Jeśli tak koniecznie chce pani cierpieć z jego powodu, cóż, nie mogę pani powstrzymać, ale niech potem pani nie mówi, że pani nie ostrzegłam.

Laura bez słowa odwróciła się do niej plecami i ruszyła korytarzem w kierunku windy. Zawsze do tej pory udawało jej się trzymać nerwy na wodzy, nie chciała więc teraz dać satysfakcji bogatej Almie Cousins, wdając się z nią w awanturę. Ale ta scena potwierdziła raz jeszcze, czego zresztą była pewna od samego początku, że ta dziewczyna traktuje Bruce'a jak swą własność. Nikt nie miał prawa jej go odebrać. Chociaż...

Przecież wszystko zależy od samego Bruce'a. Laura nie mogła uwierzyć, że bogaty młody człowiek nie umiałby, gdyby naprawdę chciał, przeforsować własnej woli. Z pewnością nie zostawi decyzji tej aroganckiej dziewczynie. Wątpiła zresztą, czy Bruce naprawdę jest zakochany w Almie, mimo iż ta uparcie tak utrzymywała, inaczej dawno by się już z nią ożenił.

Obiad zjadła w towarzystwie Granta Owensa, a gdy ten miły oficer znów zaprosił ją na tańce, zgodziła się bez wahania. Była w takim nastroju, że koniecznie musiała coś przedsięwziąć. Miała przy tym wrażenie, że Grant zdziwił się jej natychmiastową zgodą, tym bardziej że wcześniej musiał ją długo namawiać.

Było to częścią jej planu. Chciała pojawić się w sali balowej, wraz z innymi pasażerami, w swej wieczorowej sukni i spotkać się tam z Bruce'em. Była pewna, że Almę to rozsierdzi, i właśnie tego chciała. W ten sposób odplaciłaby się jej za nieprzychyłość i aroganckie zachowanie.

Doktor Bray poświęcił całe popołudnie cierpiącej aktorce. Odbył rutynowy obchód, a resztę czasu spędził koncentrując się na wynikach badań, jakie u niej przeprowadził. Rezultaty nastroiły go niezbyt optymistycznie.

– Muszę poinformować kapitana o przypadku miss Dane – zwierzył się Laurze, gdy na moment zostali w ambulatorium sami. – Jestem pewien, że jej stan zacznie się szybko pogarszać. Moim zdaniem powinna jak najszybciej wrócić samolotem do Nowego Jorku.

Laura była pełna współczucia dla gwiazdy.

– A tak wierzyła, że ten rejs dobrze jej zrobi...

– Najczęściej to tylko iluzja – rzekł młody lekarz marszcząc czoło. – Nie chciałbym, aby umarła tu, na pokładzie. Trafiłoby to do gazet, a liniowce takie jak nasz nie lubią tego typu reklamy.

– Nie rozumiem, co ta sprawa ma wspólnego ze statkiem.

– Coś takiego robi złe wrażenie – wyjaśnił jej. – Ludzie myślą, że takie rejsy to czysta przyjemność. My wiemy lepiej. Pasażerowie chorują, ranią się, a nawet umierają w czasie podróży, ale oczywiście Towarzystwo Żeglugowe nie chce, aby coś takiego trafiało do wiadomości publicznej.

– Ale przecież ma pan lekarstwa, których potrzebuje miss Dane – oświadczyła z naciskiem. – Poza tym mamy wystarczająco dużo czasu, aby ją uważnie obserwować. Dwa tygodnie to znowu nie tak długo. Może jednak byłoby dla niej lepiej, gdyby została na pokładzie?

Bray rzucił jej zagadkowe spojrzenie.

– Chyba nie chce pani powiedzieć, że bronię się przed odpowiedzialnością?

– Nie to miałam na myśli – bąknęła czerwieniąc się.

– Lecz musi pani przyznać, że coś takiego właśnie zostało powiedziane.

– Nie chciałam pana obrazić – broniła się. – Myślałam tylko o naszej pacjentce. Mi. s. Dane jest taka miła...

– Owszem, jest – rzekł dobitnie. – Nie neguję tego, zastanawiam się tylko, co jest lepsze, dla niej i dla statku. Ostatecznie w Nowym Jorku są specjaliści od chorób krwi. – Twarz młodego lekarza zdradzała prawdziwe strapienie. – Zapewniam panią, że dopóki miss Dane jest na pokładzie, zrobię wszystko co w mej mocy.

– Absolutnie nie podaję tego w wątpliwość zapewniła gorąco.

– Dzięki! – rzucił z profesjonalną uprzejmością. – Przed szóstą proszę pomóc jej się ubrać i odprowadzić ją do kajuty.

Laura wychodziła z uczuciem, że o mały włos między nią a Brayem nie doszło do kłótni. Nie mogła ukryć troski o samopoczucie aktorki, zatem trudno jej było pogodzić się z jego planem wysadzenia Dorothy na ląd. Argumenty, które przytoczył, nie wydawały jej się przekonujące. Podejrzewała go, że przyjął stanowisko lekarza pokładowego tylko po to, by mieć z medycyną możliwie najmniej wspólnego.

O piątej po raz drugi odwiedziła teksańskiego milionera. Była zaskoczona, gdy zobaczyła, że wstał. Miał na sobie białe lniane ubranie i spoczywał wyciągnięty w fotelu, najwyraźniej ciesząc się lepszym samopoczuciem, choć chyba jeszcze niezbyt pewnie stał na nogach.

– Doktor pozwolił panu wstać? – spytała z lekką naganą w głosie.

– Nie pytałem go o to.

– Naprawdę wątpię, czyby panu na to pozwolił. Szeroka opalona twarz potentata spochmurniała.

– Powinna pani raz na zawsze zapamiętać, że zawsze robię to, na co mam ochotę – poinformował ją cierpko. – Może pani zdradzić mi, że wstałem, jeśli już pani tak koniecznie chce, to dla mnie bez różnicy.

Stanąła przed nim uśmiechając się lekko.

– Podziwiam pańską przedsiębiorczość, ale obawiam się, że w tej sytuacji nie wykazuje pan zbyt wiele rozsądku.

Zwalisty mężczyzna spojrział na nią ponuro.

– Iz tym sobie dam radę. Poza tym bóle minęły.

– Wziął pan lekarstwa? – upewniła się.

– Czekałem, aż pani mi je poda – rzekł krzywiąc się w uśmiechu. – Ostatecznie od tego są pielęgniarce.

– Tak, to należy do naszych obowiązków – zgodziła się przygotowując tabletki i wodę do popicia.

Foster przyglądał jej się z fotela.

– Co pani sądzi o Weście?

– Nie zastanawiałam się nad tym – odparła rzucając mu osobliwe spojrzenie.

– Za to on wiele o pani myślał – roześmiał się hałaśliwie Teksasńczyk.

– Nic mi o tym nie wiadomo – odparła wzruszając ramionami.

Foster przełknął lekarstwa niemiłosiernie się krzywiąc.

– To i tak nie pomoże – rzucił szyderczo.

– Skąd pan może wiedzieć?

– Podpowiada mi to zdrowy rozsądek – drwił – a mam go dostatecznie wiele, za to pani wyraźnie go brakuje. Inaczej by go pani poderwała i już nie puściła. Mogę panią zapewnić, że nie ma aż tak wielu młodych przystojnych milionerów. Większość z nich to stare kozły, takie jak ja.

Roześmiała się.

– Dlaczego pan uważa, że jestem zainteresowana milionerem?

– Myślałem, że każda młoda dziewczyna chce złapać milionera.

– Bzdury – zachnęła się. – Jeśli o mnie chodzi, nie widzę powodu, dla którego – miałabym szukać bogatego mężczyzny.

Spojrział na nią wyraźnie zaskoczony.

– Chyba nie chce pani powiedzieć, że Bruce West nie jest miłym młodym mężczyzną.

– Skądże znowu, uważam, że jest nawet bardzo miły.

– Zatem moglibyście się dogadać – zauważył. – Niechże pani zapomni o pieniądzach,

jeśli z jakiegoś powodu się pani nie podobają, ale niech go pani nie zraza i nie pozwoli mu się ożenić z tą bezczelną Alną Cousins. Ona zmieni mu życie w piekło!

Laura ciągle jeszcze trzymała pustą szklankę w dłoni.

– Widzi pan to wszystko w fałszywym świetle – powiedziała. – Przecież właściwie go nie znam.

– Wyrażał się bardzo ciepło o pani.

– Słyszałam, że zawsze tak mówi, gdy pozna nową dziewczynę – odrzekła spokojnie stawiając szklankę na umywalce.

– Niechże pani temu nie wierzy – obruszył się Richard Foster. – Jest pani pierwszą, o której mi opowiadał.

Laura nie była pewna, czy milioner przypadkiem z niej nie kpi, wołała więc zignorować jego uwagę. Wychodząc przypomniała mu:

– Na pańskim miejscu nie planowałabym nic wyjątkowego na dzisiejszy wieczór. Poza tym niechże pan nie mówi doktorowi, gdyby przypadkiem tu zajrzał, że pan w ogóle wstawał.

– A pani mu nie powie? – upewnił się potentat.

– Nie pisnę słowem, ale będzie z korzyścią dla pana, gdy pan poważniej potraktuje swe wrzody.

Do drzwi odprowadzał ją gromki śmiech milionera, a ona sama, choć z początku go nie cierpiała, musiała przyznać w duchu, że odpychający sposób bycia jest dla niego czymś w rodzaju muru obronnego. Miała wrażenie, że mówiąc o Weście po prostu się z nią przekomarzał. Za jego drwiącymi odzywkami kryła się prawdziwa troska o młodego przyjaciela, a zdanie, jakie miał o Alnie Cousins, bynajmniej nie było pochlebne.

Kiedy zjechała windą do szpitala, doktor Bray był właśnie u kapitana, a za biurkiem w ambulatorium siedział Stubbs z miną godną prawdziwego lekarza. Na jej widok jego krągła małpia twarz rozpromieniła się.

– Doktor kazał mi tu nad wszystkim czuwać. Uśmiechnęła się do niego.

– Mam nadzieję, że dobrze się pan obchodził z pacjentami.

– Wiem, co mam robić. Wyzaczyłem ludziom terminy, \* w jakich powinni się zgłosić do doktora – rzekł wstając.

– Doskonale – pochwaliła go. – Dopóki pan nie próbuje przeprowadzać operacji, wszystko jest w porządku.

Stubbs potrząsnął energicznie głową.

– O nie, miss Frazer, w tym względzie postępuję dokładnie tak jak pan doktor.

Spojrzała na niego zaskoczona, mając uczucie, że go źle zrozumiała.

– Cóż to takiego powiedział pan o doktorze? Mały steward poczuł się odrobinę nieswojo.

– No cóż, to żadna tajemnica. Każdy, kto pracuje tu w szpitalu, wie, że doktor Bray nigdy nie operuje na pokładzie.

– Nigdy?

– Nigdy nie przeprowadza prawdziwych operacji, najwyżej zabiegi, których nie da się uniknąć – relacjonował. – Wysadza takiego pacjenta na pierwszej z brzegu wyspie, z poleceniem, że ma stamtąd wrócić samolotem do domu.

Laura była więcej niż zdziwiona, tym bardziej że słowa Stubbsa potwierdzały to, co słyszała już wcześniej, wołała tego jednak z nim nie roztrząsać.

– Muszę teraz pomóc miss Dane przy ubieraniu, a potem odprowadzę ją do kajuty.

– Lepiej jej? – dopytywał się Stubbs.

– Doktor uważa, że czuje się na tyle dobrze, by wrócić do siebie – powiedziała wychodząc.

Dorothy Dane, dzięki temu, że cały dzień spędziła w łóżku, wyglądała na wypoczętą. Nie była już tak blada, a jej twarz nie nosiła oznak niedawnej słabości. Ubierając się gawędziła podniecona o nowej modzie i kolorach, w których jej było najbardziej do twarzy. Laura sama zachęcała ją do rozmowy, będąc pod wrażeniem wyraźnego polepszenia się stanu zdrowia pacjentki.

Zarazem jednak wiedziała, że śmiertelnie chorzy – tak jak ta piękna aktorka – są ofiarami własnych emocji, raz czują się lepiej, a raz gorzej. To było oczywiste, że miss Dane znajduje się w stanie euforii, co mogło być wynikiem dłuższego wypoczynku, ale takie polepszenie miało zwykle charakter przejściowy. Laura brała też pod uwagę działanie narkotyków, które przepisał jej doktor Bray, ale mogło być też tak, że Dorothy po prostu czuła się szczęśliwa. Laura zaprowadziła aktorkę do kajuty i zatrzymała się u niej na małą pogawędkę. Chora opadła z westchnieniem na fotel.

– O, teraz czuję się zdecydowanie lepiej.

– A mimo wszystko pobyt w szpitalu dobrze pani zrobił – zauważyła Laura.

– Na pewno – zgodziła się gwiazda. – Wie pani, co zamierzam dziś wieczór? – Włożę na siebie coś wyjątkowego, zrobię sobie staranny makijaż i pójdę na tańce.

Laura ze smutkiem słuchała tej tryumfalnej przemowy.

– Koniecznie chce pani to zrobić? Po tym, co zdarzyło się ostatniej nocy?

– To się już nie powtórzy – zapewniła aktorka. – Teraz będę ostrożniejsza. Nie zamierzam się przemęczać, po prostu pójdę posiedzieć, posłuchać muzyki i raz czy dwa zatańczyć.

Laura przysłuchiwała się temu z ciężkim sercem, nie bardzo wiedząc, co powiedzieć. Nie chciała być okrutna i uświadamiać aktorce brutalnej prawdy, a przecież chciała ją uchronić przed nawrotem choroby.

– Doktor Bray z pewnością się na to nie zgodzi – oświadczyła potrząsając z przekonaniem głową.

– A musi wiedzieć?

Laura znalazła się w kłopotliwej sytuacji. Musiała dokonać wyboru między lekarzem a pacjentem. Było jej łatwo pozwolić Fosterowi, aby robił, co chce, bo choć jego przypadek był poważny, w gruncie rzeczy nie stanowił zagrożenia dla życia. Tutaj sprawa wyglądała inaczej.

– Nie muszę mu teraz mówić – odparła ostrożnie – ale nie będę mogła skłamać, gdy zobaczę panią dziś wieczór w sali balowej.

– Nigdy bym pani o to nie prosiła – uśmiechnęła się blado Dorothy. – Sama zajmę się w razie potrzeby doktorem.



– Tylko proszę być ostrożną! – zaklinała ją Laura. – Obydwoje chcielibyśmy widzieć panią w lepszym zdrowiu.

– Nigdy się lepiej nie czułam – szepnęła piękność. – Wie pani tak samo dobrze jak ja, że to może moja ostatnia okazja, aby się trochę zabawić. Tak się cieszyłam na ten rejs i nie dam go sobie teraz zepsuć. Kapitan przysłał mi zaproszenie na dzisiejszy wieczór. Po pani wyjściu zadzwonię do niego i powiem, że przyjdę.

– Udam, że o tym nie wiedziałam – westchnęła Laura. – Proszę zaraz dzwonić do szpitala, gdyby potrzebowała pani doktora albo mnie.

– Jestem wam obydwójgu niezmiernie wdzięczna – szepnęła aktorka. – Przyrzekam, że zrobię wszystko, aby nie stać się dla was ciężarem.

Laura opuszczała Dorothy bardzo zmartwiona. Mimo zapewnień, które dopiero co padły, jej sytuacja nie wyglądała najlepiej. Miss Dane wiedziała, że niedługo umrze, nie zdawała sobie jednak sprawy z tego, że żyjąc normalnym życiem tylko przyspieszy swój kres. Wyglądałoby to inaczej, gdyby pozostała w łóżku, lecz tego Laura nie chciała jej zdradzać. Może zresztą Dorothy naprawdę lepiej się czuła, mogła więc usiąść na parę godzin z kapitanem przy stoliku i pokazać się później w sali balowej.

Miała wątpliwości, lecz nie chciała nimi niepokoić Braya. dopóki to nie wydawało się konieczne. Mogło być też i tak, że gwiazda po namyśle zmieni zdanie i pozostanie w kajucie. Laura uczepiła się więc tej maleńkiej szansy i postanowiła na razie nic nie mówić.

O ósmej włożyła wieczorową suknię i wyjechała na górny pokład, gdzie miała spotkać się z Owensem. Młody oficer był już w sali balowej, choć orkiestra jeszcze nie wróciła z restauracji, gdzie przygrywała całe popołudnie.

Grant, wyglądający bardzo atrakcyjnie w swym nowym mundurze, uśmiechnął się do niej na powitanie.

– Jest pani wyjątkowo punktualna, ja zaś przyszedłem dziś za wcześnie. Tym razem wszystko zapowiada się lepiej niż ostatnio.

– Mam nadzieję, że to będzie miły wieczór – rzekła rozglądając się. – Na razie wiele stolików jest wolnych.

– Tak, pasażerowie siedzą jeszcze przy kolacji – odparł – mamy zatem wolny wybór.

Usiedli przy stoliku w pobliżu orkiestry. Na parkiet schodziło się stąd po kilku schodach. Grant powiedział jej krótko o swym dotychczasowym życiu, po czym rozgadał się na temat Towarzystwa Żeglugowego. Czas mijał szybko. Wkrótce pojawili się spóźnieni amatorzy tańca, zaczęła też grać orkiestra.

W którymś momencie Grant uśmiechnął się kpiąco wskazując na drzwi wejściowe.

– Pani przyjaciół też już jest.

Spojrzała poprzez tonącą w przyjemnym półmroku salę i ujrzała wchodzących Bruce'a Westa i Alnę Cousins. Usiedli przy stoliku znajdującym się dokładnie na wprost nich. Towarzyszył im Richard Foster.

Milioner z Teksasu pierwszy dojrzał Laurę i pomachał jej swą potężną dłonią, Bruce uśmiechnął się kiwając na powitanie głową, Alma natomiast obrzuciła ją nieprzyjaznym, pogardliwym spojrzeniem. Ten drobny epizod nieprzyjemnie dotknął Laurę.

Owens chyba to zauważył.

– Nie wygląda pani na zachwyconą widokiem swych przyjaciół – przekomarzał się z nią.

– Jednym z tych przyjaciół jest pacjent z wrzodem żołądka, który właściwie powinien leżeć w łóżku – wyjaśniła młodemu oficerowi.

– Chyba nie Bruce'a Westa ma pani na myśli? Przecież on nie wygląda na chorego.

– Nie, nie jego mam na myśli.

Orkiestra zaczęła właśnie grać fokstrota i Owens poprosił ją do tańca. Byli na parkiecie

pierwszą parą, wkrótce jednak inni poszli za ich przykładem, między innymi Bruce i Alma. Kiedy ich dostrzegła, co prędzej odwróciła wzrok starając się nie patrzeć w tamtą stronę, gdyż bała się ryzykować, że Bruce znów ją odbije Owensowi, tak jak to się stało ubiegłej nocy, pozostawiając mu na pocieszenie Almę.

Grant też się chyba tego obawiał, gdyż unikał zbliżania się do tamtej pary. Jeszcze fokstrot się nie skończył, gdy Grant ścisnął mocniej jej rękę i wskazał ruchem głowy na drzwi wejściowe.

– Proszę popatrzeć!

Spojrzała we wskazanym kierunku i ujrzała kapitana z promienną twarzą, wiodącego pod ramię olśniewająco piękną Dorothy Dane. Laurze ścisnęło się serce, gdyż doskonale wiedziała, że perfekcyjny wygląd Dorothy to sprawa mistrzowsko zrobionego makijażu, który znakomicie ukrywał jej chorobliwą bladość. Kapitan zamienił parę słów ze stewardem, zlecając mu zatroszczenie się o dobrze usytuowany stolik, a sam poprosił aktorkę do tańca. Ich obecność wywołała małe poruszenie. Dystyngowany kapitan i piękna gwiazda filmowa tworzyli cudowną parę.

– Wy tam w szpitalu naprawdę musicie robić cuda – zażartował Owens. – Tak prędko wróciła do siebie...

– Kto wie, czy rzeczywiście dobrze się czuje – zauważyła z powątpiewaniem Laura.

Trudno było wszakże coś takiego przypuszczać, gdy się patrzyło na aktorkę tańczącą z radosnym uśmiechem na ustach. Gdy orkiestra przestała grać, Laura i Grant wrócili do stolika, a kapitan i Dorothy zrobili to samo, siadając niedaleko wyjścia. Laura zadawała sobie w duchu pytanie, czy przypadkiem Dorothy o to nie prosiła, gdyż wtedy w razie złego samopoczucia mogłaby wyjść z sali nie zauważona.

– West obserwuje panią przez cały czas – rzekł Grant nie kryjąc zazdrości.

Laura starała się nie patrzeć w stronę, gdzie siedzieli Bruce, Alma i Foster.

– Mniejsza o to – machnęła ręką, dokonując w tym momencie jeszcze bardziej zaskakującego odkrycia. W drzwiach wejściowych stał nie kto inny, tylko doktor Dennis Bray we własnej osobie. Miał na sobie biały oficerski mundur, w którym naprawdę prezentował się wspaniale. Podchodząc do ich stolika rzekł z cieniem gorzkiego humoru w głosie:

– Większość mych pacjentów wybrała się na tańce, więc pomyślałem sobie, że powinienem tu zajrzeć.

Tym razem Laura nie umiała ukryć swego zdziwienia. Wiedziała przecież, że młody lekarz niesłychanie rzadko bierze udział w takich zabawach i nawet jej się nie śniło, że mógłby pojawić się w sali balowej. Jego cierpki humor wskazywał, iż jest świadom tego, że jego nieoczekiwane pojawienie się tutaj wywołało komentarze.

Owens nie wyglądał na zachwyconego, lecz jak zwykle mistrzowsko zapanował nad sytuacją.

– Przysiadzie się pan do nas? – zapytał uprzejmie.

– Dziękuję, chętnie – uśmiechnął się doktor Bray. Wziął krzesło od nie zajętego stolika obok i usiadł pomiędzy Laurą i Grantem.

– Ma pan rację – rzekła Laura. – Widzę tu prawie wszystkich naszych pacjentów.

Bray rozejrzał się po sali.

– Rocconi przygadał sobie niezłą blondynę. Zraniona ręka najwidoczniej mu w tym nie przeszkodziła.

– I Dorothy Dane jest tu z kapitanem – dorzucił Owens.

– Zauważyłem wchodząc – skrzywił się młody lekarz. – Żeby tylko nie przeholowała.

– Moim zdaniem wyglądasz dziś wieczór cudownie – rzekła Laura.

– To piękna kobieta – przyznał Bray. – Szkoda, że jest taka chora.

W tym momencie nadszedł steward i przyjął zamówienie doktora, a że orkiestra rozpoczęła znowu fokstrotę, Bray poderwał się i poprosił Lci do tańca. Zostawili Owensa samego przy stoliku, choć jego mina zdradzała, że nie jest tym zachwycony. Laura nie zamierzała się z nim źle obejść, nie mogła wszakże dać kosza Brayowi, który zresztą okazał się znakomitym tancerzem.

Tańczyli w pobliżu Bruce'a Almy. Przystojny młodzieniec próbował zwrócić na siebie uwagę Laury, lecz ta wolała udąć, że go nie widzi. Najmniejsza oznaka przyzwolenia z jej strony wystarczyłaby nieodpowiedzialnemu Bruce'owi, by wyrwać ją z ramion młodego lekarza, a nie chciała do tego dopuścić. Poza tym nadarzała jej się znakomita okazja poznania lepiej – swego szefa, chciała więc z nim spędzić jak najwięcej czasu.

Gdy wracali, rzuciło jej się w czy. że Dorothy i kapitan musieli opuścić ten taniec, gdyż ciągle siedzieli przy stoliku. Przyjęła to z ulgą, wiedza jak ważne dla gwiazdy jest oszczędne gospodarowanie sił ni. jeśli chciała uniknąć napadu słabości jak ubiegłej nocy.

– Może byśmy zaczerpnęli trochę świeżego powietrza – zaproponował Bray ujmując ją lekko za rękę. – Na pokładzie musi być teraz bardzo przyjemnie.

Przystała na to z ochotą, nie śmiała jednak spojrzeć w kierunku stolika, gdzie e/ek i na nich Owens. Nie wiedziała, jak zareaguje.

Przypuszczenie Braya potwierdziło się. W przeciwieństwie do chłodu, jaki panował ubiegłej nocy, kiedy opuszczali Nowy Jork, było teraz ciepło i przyjemnie. Oparli się o reling, zapatrzyli w dal, a nad głowami mieli rozgwieżdżone niebo. Laura uznała tę sytuację za wyjątkowo romantyczną.

Dennis spojrzął na nią z wymuszonym uśmiechem.

– Przypuszczam, że Grant Owens mnie w tej chwili nienawidzi.

– Nie, chyba nie jest aż tak źle – roześmiała się.

– Chętnie przebywa w towarzystwie pasażerek – opowiadał – a najbardziej interesuje się młodymi i atrakcyjnymi – takimi jak pani.

– Ale ja nie jestem bogatą pasażerką, należę do załogi i mam niższy stopień niż on.

Popatrzył na nią rozbawiony.

– Wygląda pani o wiele lepiej niż większość tych młodych dam, które stać na takie rejsy. A chociaż Owens jest trzpiotowaty i niestety, przy tym wszystkim należy do wybrednych.

– Lubię go – przyznała.

– Proszę nie straci dla niego głowy – radził młody lekarz. – Jest czarującą to prawda, lecz nie zawsze można na nim polegać, poza tym zauważyłem, że jeden z pasażerów pierwszej klasy na próżno próbował zwrócić na siebie pani uwagę, gdy tańczyliśmy. To ten sam młody

człowiek, który przychodził dowiadywać się o stan zdrowia Dorothy Dane.

Splonęła rumieńcem – Ma pan chyba na myśli Bruce’a Westa.

– Tak, jego. To grubsza ryba niż pierwszy z brzegu oficer.

– Nie jestem tu po o, aby złapać męża, lecz pracuję jako pielęgniarka – przypomniała mu z niepewnym uśmiechem.

– Przepraszam, to me było zbyt taktowne z mej strony.

– Jak na razie wszystko wydaje mi się takie interesujące – rzuciła szybko Laura chcąc zmienić temat. – Poznaje się przy okazji tylu znanych ludzi. Bardzo się cieszę na Jamajkę.

– Od tej chwili podróż będzie bardzo przyjemna – potwierdził – byle tylko pacjenci jakoś się trzymali. Szczególnie się martwię o Dorothy Dane. Zamierzałem nawet porozmawiać z kapitanem, aby wysadził ją na Jamajce.

– Ale ona celowo roztoczy przed nim cały swój czar, aby przekreślić pańskie plany – przewidywała Laura.

– Nie zaskoczyłoby mnie to.

– Przyjemnie jest widzieć, że ma na tyle siły, aby pokazać się publicznie.

– Przyszedłem tu z jej powodu. Chciałem zobaczyć, jak się to wszystko dziś rozegra – powiedział zmuszając się do uśmiechu. – Poza tym chciałem zatańczyć z panią.

– Czuję się pochlebiona.

– Naprawdę. Dlaczego ryby miałbym zostawiać całą przyjemność Owensowi? Ostatecznie jest pani moją asystentką.

– Myślę, że zasłużył pan na parę godzin odpoczynku od szpitala. To niesprawiedliwe, że pan tam ciągle tkwi na dolnym pokładzie, gdy tu na górze inni się bawią.

Jego wzrok odnalazł jej oczy.

– Wiele się o mnie mówi, prawda?

Laura nie była przygotowana na tak bezpośrednie pytanie.

– Nie wiem, co pan ma na myśli – odparła z wahaniem.

– Dobrze pani wie. Nie rozumie pani, dlaczego trzymam się od wszystkiego z daleka, i pewnie pani pyta samą siebie, dlaczego przyjąłem stanowisko lekarza pokładowego. Słyszałem to już od innych.

– Zatem pan wie, co się mówi – rzekła wzruszając ramionami.

– Chciałem tylko poznać pani reakcję.

– Nie sądzę, abym musiała zabierać głos na ten temat. Uśmiechnął się gorzko.

– Jest pani zbyt dyskretna, aby być ze mną szczerą. Nazwisko Bray to dla mnie prawdziwa zawada. Ludzie oczekują ode mnie więcej niż od kogo innego – dokładnie tak jak mój ojciec.

Słuchała go z rosnącą ciekawością. Utkwił wzrok w rozświetlonej przez księżyc i gwiazdy powierzchni oceanu, a jego posepny w tej chwili, a przecież sympatyczny profil odbijał się od granatowego nieba. Czowała, że jest bliski powiedzenia jej czegoś ważnego o sobie i swej przeszłości. Może chciał jej wyjaśnić powód, dla którego zdecydował się przyjąć takie skromne stanowisko.

– Z pewnością pański ojciec życzył sobie, aby należał pan do ekipy lekarskiej w jego

klinice – zaczęła cicho.

Wpatrywał się ze ściągniętymi brwiami w ocean.

– Tak, mówił o tym – rzekł wreszcie. – Na pokład „Królowej Oceanu” trafiłem prosto z kliniki.

– Nie podobało się tam panu?

Dennis Bray zwrócił ku niej swą twarz, a ona z miejsca zauważyła, że moment, w którym mógłby jej zaufać, należy do przeszłości. Znowu był powściągliwy i zamknięty w sobie.

– Zdecydowałem, że powietrze morskie dobrze mi zrobi – odparł wymijająco.

– Jest w tym sporo racji – przyznała, świadoma muru, jaki znowu wzniósł między nimi. Powiedziała sobie w duchu, że powody, dla których podjął taką decyzję, musiały być naprawdę ważne. Prawdopodobnie z bostońskiej kliniki wyniósł złe doświadczenia, które ugodziły go do żywego i odebrały pewność siebie, więc pokazał plecy karierze i zaszył się w szpitalu na pokładzie „Królowej Oceanu”.

– Wracajmy – rzekł wreszcie. – Owens pewnie jest niepokieszony, że nas tak długo nie ma.

– Ależ skąd – zaprotestowała zakłopotana.

– Nie zna go pani tak długo jak ja – obstawał przy swoim młody lekarz.

Wracała do sali balowej rozczarowana, że nie udało jej się nawiązać bliższego kontaktu z doktorem Brayem. Kiedy zanurzali się w ciemność panującą na pokładzie, miała nadzieję, że przez tych parę chwili poznają się lepiej i zrozumieją. Z początku zapowiadało się to obiecująco, ale w którymś momencie Bray skrył się przed nią jak ślimak w muszli i wiedziała, że wszystkie próby wyciągnięcia go stamtąd skazane są na niepowodzenie. Muzyka była głośna i rytmiczna, a na parkiecie panował ścisk. Zauważyła jednak od razu, że nastąpiły zmiany, kiedy rozkoszowała się rozgwieżdżoną nocą na pokładzie z Dennisem. Dorothy Dane nie było ani przy stoliku, ani na parkiecie, a kapitan tańczył z jakąś korpulentną starszą damą. Kiedy Bray podprowadził ją do stolika, przy którym wcześniej siedzieli, nie znaleźli tam Granta Owensa.

Ponieważ Dennis najwyraźniej nie miał już ochoty tańczyć, usiedli i przyglądali się innym. Laura miała stamtąd doskonały widok, mogła więc od razu dokonać przeglądu sytuacji. Była zaskoczona, widząc Alnę Cousins tańczącą z Richardem Fosterem, natomiast Westa nie było nigdzie widać. Gdy zbliżyli się w tańcu, Alma oczywiście zignorowała jej obecność, za to Teksasńczyk skinął głową i posłał jej uśmiech.

Dennis wyglądał na zaszępionego.

– Kazałem przecież Fosterowi zostać w łóżku. Najwidoczniej nie ma w tej chwili bólów, ale...

– Był już ubrany, kiedy odwiedziłam go koło piątej w jego kajucie – przyznała się z poczuciem winy.

Młody lekarz uniósł brwi.

– Niestety widzę, że nie mogę na pani polegać, jeśli chodzi o dokładne informacje. Wiedziała pani, że się wybiera na tańce, i nie powiedziała mi o tym. Do jutra będziemy mieli z pół tuzina nagłych wypadków, jeśli wszyscy chorzy będą tak się zachowywać.

– Miss Dane wzięła sobie chyba do serca pańskie słowa – przypomniała mu. – Nie ma już jej tutaj.

– Cieszę się, że choć ona jedna wykazała trochę zdrowego rozsądku – zauważył sucho.

Orkiestra przestała grać i zobaczyli, jak Grant Owens odprowadza do stolika znajdującego się niedaleko od stolika kapitana zażywną panią Arlington Green. Młody oficer przeprosił na moment swą partnerkę i z udręczoną miną podszedł do nich.

– Muszę zajmować się tą starą gęsią na rozkaz kapitana – syknął, jeszcze zanim znalazł się przy stole.

Dennis Bray uśmiechnął się drwiąco.

– Musicie się doskonale prezentować na parkiecie.

– Wyjątkowo zabawne – rzucił ze złością Owens posyłając mu jadowite spojrzenie, po czym zwrócił się do Laury prosząc o przebaczenie. – Muszę poprosić tę starą do następnego tańca – wyjaśnił – lecz wrócę tak szybko jak się da.

– Proszę sobie nie sprawiać kłopotu – powiedziała uprzejmie.

Młody oficer był najwyraźniej w fatalnym nastroju”.

– Niestety muszę – zauważył cierpko, aby się zaraz podnieść, gdyż czekała na niego korpulentna pani Arlington Green.

Doktor Bray popatrzył na zegarek.

– Jestem tu dłużej, niż początkowo zamierzałem – rzekł. – Dziękuję za taniec.

– Było mi przyjemnie.

– Cóż, musimy to kiedyś powtórzyć – powiedział wstając, jego głos nie zdradzał wszakże zapału. – Pani wybaczy. Życzę przyjemnej reszty wieczoru.

Laura patrzyła za nim, zastanawiając się w duchu, po co w ogóle przyszedł do sali balowej. W dodatku tak nagle zmienił swój sposób bycia, przywdziewając na powrót pancierz niedostępności. Powiedział, że przyszedł z powodu pacjentów, którzy nie przestrzegają jego zaleceń. Może i tak było. Rzeczywiście przyłapał kilkoro, którym zabronił opuszczać łóżko. Laura podświadomie jednak czuła, że przyszedł z innego powodu – był samotny i chciał ją bliżej poznać, lecz gdy nadarzała się po temu okazja, przemyślał jeszcze raz całą sprawę i w ostatnim momencie się wycofał. Dla niej w każdym razie pozostał zagadką.

Orkiestra rozpoczęła walca. Laura przyglądała się rozbawiona, jak pani Arlington Green ciągnie na parkiet wyraźnie opierającego się Owensa. Dama z twarzą buldoga uśmiechała się do nieszczęśliwego oficera, gdy walcowali wokół sali w rytmie na trzy czwarte. Przez twarz Laury przemknął cień uśmiechu. Wydawało jej się prawdopodobne, że Grant na dobre wpadł i będzie musiał dotrzymać jej towarzystwa przez resztę wieczoru.

Naraz uświadomiła sobie własną sytuację. Na początku miała kilku partnerów do tańca i rozmowy, a teraz siedziała sama, zachodząc w głowę, gdzie może być Bruce West, gdyż Alma tkwiła za stołem tylko w towarzystwie Teksańczyka.

W tym momencie podszedł do niej kelner z uroczystym wyrazem twarzy.

– Przepraszam, pani jest chyba pielęgniarzką – upewnił się.

– Tak – skinęła zaskoczona głową.

– Mam przekazać, że jest pani proszona do Sali Karaibskiej. – Jakiś nagły wypadek –

dodał.

Laura podniosła się natychmiast.

– Sala Karaibska jest na drugim końcu tego pokładu, prawda?

– Pójdzie pani wzdłuż korytarza obok pokoi wypoczynkowych i skręci pani w lewo – wyjaśnił kelner.

– Dziękuję! – rzuciła z pośpiechem.

Była przekonana, że Bray wracając na dolny pokład natknął się na jakiś wypadek i teraz potrzebował jej pomocy. W parę minut później znalazła się na progu małego, słabo oświetlonego salonu, lecz w tonącym w półmroku pomieszczeniu nie widać było śladu doktora.

Skonsternowana stała w drzwiach, gdy raptem tuż za nią rozległ się znajomy głos:

– Przyszła pani w samą porę, siostrze. Był to Bruce West.

Laura okręciła się na pięcie.

– To pan! A mnie powiedziano, że jest tu ktoś, kto potrzebuje natychmiastowej pomocy.

– Zgadza się, to ja jej potrzebuję.

– A ja wypadłam z sali balowej – natarła na niego z furią – biegnę korytarzami na złamanie karku, aby zdążyć na czas, i znajduję tu pana. Uważa pan to za żart?

– To nie żart – zapewnił. Ujął jej rękę i podprowadził dziewczynę do sofy, która stała przy przeciwległej ścianie. – Koniecznie musiałem zobaczyć się z panią, a to była jedyna możliwość.

– Zdążyłam zauważyć, że zostawił pan Alnę samą – rzuciła kwaśno.

– Zawsze się jej wymykam. Inaczej nie miałbym ani chwili czasu dla siebie.

– Oj, nie podoba mi się to. Narzeczony nie powinien tak mówić o swojej wybrance – obruszyła się Laura.

Skrzywił się.

– Alnie się tylko wydaje, że jest moją narzeczoną.

Owszem, chętnie by mnie złapała, przyznaję, ale oświadczyłem jej kategorycznie, że nie chcę się z nią ożenić.

– Nie obchodzi mnie to.

– A ja chciałbym, aby jednak panią choć trochę obchodziło. Przecież pani wie, jak bardzo panią lubię. Uważam, że nasze zderzenie się już w pierwszej godzinie tu, na pokładzie, było zrzędzeniem losu.

– To pańska romantyczna wersja – uśmiechnęła się blado. – Moim zdaniem to tłok na pokładzie i ogólne zamieszanie były temu winne, a nie los. A teraz, skoro już zostałam wyrwana z sali balowej, pozwoli pan, że wrócę do siebie.

– Tak wcześnie?

– Nie jest znów tak wcześnie – zaprotestowała podnosząc się. – Jeśli nie ma pan nic przeciwko temu...

On też wstał.

– To nie fair tak się obchodzić z nagłym wypadkiem – rozżalił się.

– Jest pan najzdrowszym nagłym wypadkiem, jaki mi przyszło kiedykolwiek spotkać –



rzekła nieco udobruchana.

Przystojny mężczyzna spowaźniał.

– To wyłącznie dlatego, że pani nie rozumie mego przypadku.

– Wydaje mi się, że jednak rozumiem – odparła kierując się do windy.

– Odprowadzę panią na dół – zaproponował Bruce.

– Nie, dziękuję. Niech pan lepiej wróci do swych przyjaciół.

– Alma mnie nie potrzebuje. Ma Dicka.

– Pojadę sama – upierała się już przy windzie. Bruce przez moment sprawiał wrażenie zrezygnowanego, zaraz jednak rzekł:

– No cóż, jeśli już musimy się rozstać, to przynajmniej pocałuję panią na dobranoc.

Nie czekając jej pozwolenia chwycił ją w objęcia i wycisnął na jej wargach gorący pocałunek.

Wyrwała mu się widząc dwoje starszych pasażerów idących z naprzeciwka szerokim korytarzem i przyglądających się im ciekawie.

Gdy przeszli, rzuciła Bruce'owi pełne wyrzutu spojrzenie.

– Pan mi psuje opinię. Jeszcze stracę przez to pracę.

– Nie ma powodu do obaw – zapewnił ją ze śmiechem. – Jest pani najładniejszą siostrą na pokładzie – od lat – i kapitan Dare z pewnością pani nie puści.

Odprowadził ją do windy i życzył dobrej nocy. Zjeżdżając na dół odetchnęła z ulgą. To był niezwykle wieczór, choć wszystko potoczyło się inaczej, niż oczekiwała.

Następnego ranka Laura doszła do wniosku, że dobrze zrobiła idąc poprzedniej nocy wcześniej spać, gdyż jeszcze przed południem zdarzyły się dwa wypadki wśród załogi. Jeden ze stewardów nalewając kawę z ciężkiego srebrnego dzbanka ciężko się oparzył, a starszy wiekiem marynarz złamał nogę aż w trzech miejscach. To sprawiło, że oboje z doktorem Brayem byli bardzo zajęci prawie do dwunastej, a zaraz potem zadzwonił Foster, że ma ostre bóle żołądka.

Młody lekarz odkładał słuchawkę z pochmurną twarzą.

– Nic dziwnego<sup>1</sup>, że ma bóle – rzucił ze złością. – To ten wczorajszy wieczór. Może być pani pewna, że za dużo wypił, z takim oto skutkiem.

Spojrzała na niego z rozbawieniem.

– Przynajmniej jeden z pacjentów musi cierpieć z tego powodu, że wbrew zakazowi spędzał wieczór w sali balowej. Na razie jeszcze nie słyszeliśmy ani o Dorothy Dane, ani o pani Arlington Green.

– Zostawmy im trochę czasu.

– Życzy pan sobie, abym zajrzała do Fostera? – spytała.

– Byłaby pani tak miła? Nie jestem w nastroju do wysłuchiwania jego skarg. Jeśli naprawdę jest chory, zajrzę do niego później.

Laura wyjechała windą na pokład A i zapukała do drzwi kajuty 220. Zdradzający cierpienie głos zaprosił ją do środka, a gdy weszła, zastała postawnego, łysego mężczyznę w łóżku.

– Rzeczywiście musi pan być chory – rzekła podchodząc do niego. – Nie jest pan typem człowieka, który wyleguje się w łóżku, gdy nie jest to konieczne.

– Co tam, nie czuję się znowu tak źle – powiedział, ale jego wzrok mówił coś wręcz przeciwnego, a twarz przybrała nieprzyjemny, purpurowy odcień... – Tutaj medycyna nic nie pomoże.

– Dużo pan wypił ubiegłej nocy? – spytała z westchnieniem.

– Niech mi pani nie przypomina! – jęknął wyczerpany. – Na pewno o jeden kieliszek za dużo...

– Kto wie, czy nawet nie więcej – potrząsnęła zafrasowana głową. – Jeśli bóle nie ustąpią po obiedzie, proszę do nas znowu zadzwonić. Przyjdzie do pana doktor i zobaczy, co się da dla pana zrobić.

– A więc pozwoli mi pani cierpieć? – postawny mężczyzna sprawiał wrażenie wyjątkowo nieszczęśliwego.

– Tylko przez chwilę – pocieszyła go. – Istnieje duża szansa, że gdy weźmie pan lekarstwo, bóle po pewnym czasie miną.

– Sadyści! – prychnął zwalisty mężczyzna. – Pani i ten pani doktor! Wam chyba sprawia przyjemność, że ja muszę cierpieć.

– Ostatniej nocy wydawał się pan doskonale bawić i nic nie wskazywało na to, że ma pan

jakiegokolwiek bóle.

Zamknął oczy i opadł z powrotem na poduszki.

– Na miłość boską, niechże mi pani tego nie przypomina! – powtórzył.

– Wrócę po obiedzie – przyrzekła podnosząc się. Znalazłszy się na zewnątrz przystanąła na chwilę przy relingu. Choć nie pokazała tego po sobie, była wyraźnie zaniepokojona stanem Teksanczyka. Jego twarz przybrała zdecydowanie niebezpieczny odcień i z pewnością bardzo cierpiał. Istniało podejrzenie, że wczorajsze nadużycie alkoholu spowodowało pęknięcie wrzodu, a jedynym postępowaniem w takim wypadku była natychmiastowa operacja. Laura nie wiedziała, czy Bray zdecyduje się ją przeprowadzić. Choć właściwie praktycznie rzecz biorąc nie miał wyboru. W takiej sytuacji każde zwlekanie mogło się skończyć śmiercią pacjenta. Zdecydowała się zmusić go, aby po obiedzie odwiedził Foster.

Z basenu na górnym pokładzie dobiegały śmiechy i pokrzykiwania. Pasażerowie leżeli wyciągnięci na leżakach rozkoszując się tropikalnym słońcem, a biały statek pruł drobne fale zmierzając do portu na Jamajce.

Idąc do windy spotkała Bruce'a Westa. Miał na sobie ciemne szorty i niebieską koszulkę polo z krótkim rękawem, a dla ochrony przed słońcem włożył ciemne okulary, które nieco zmieniały jego wygląd, tak że w pierwszej chwili go nie poznała. W rękę trzymał kartkę papieru.

– Co pani robi tu na górze? – spytał wyraźnie zaskoczony.

– Byłam u Richarda Fostera – wyjaśniła. – Znowu ma bóle.

– Właśnie miałem go odwiedzić. Będzie bardzo źle, jeśli teraz mu przeszkodzę?

– Byłoby lepiej, gdyby pan się z tym wstrzymał, jeśli to nie jest sprawa niecierpiąca zwłoki.

Bruce spojrział jej prosto w oczy.

– Chyba pani wie, że Foster jest grubą rybą wśród nowojorskiej finansjery. Pochodzi z Teksasu i również tam prowadzi różne interesy.

– Zauważyłam, że jesteście przyjaciółmi.

– Był także zaprzyjaźniony z Davidem Masonem, zastępcą burmistrza, który został zastrzelony w dniu, kiedy wychodziliśmy z portu. Foster był u niego tego krytycznego popołudnia w biurze.

– O tym nie wiedziałam – szepnęła.

– Nie to jest najgorsze – ciągnął przystojny młody człowiek potrząsając fotokopią biuletynu. – Mam tu najnowsze wydanie wiadomości pokładowych. Zgodnie z oświadczeniem, jakie dziś rano wydała nowojorska policja, morderca Masona jest na naszym statku!

Laura wpatrywała się oniemiała w Bruce'a.

– Nie wierzę – powiedziała wreszcie.

– Policja wydaje się być tego pewna – rzekł. – Kilku policjantów w cywilu zostanie wysłanych na Jamajkę, aby tam wejść na pokład statku i przesłuchać podejrzanych. Kiedy wejdziemy jutro rano do portu w Kingston, policja już tam będzie.

– Ale skąd ta pewność, że morderca jest na pokładzie?

– Znalazł się świadek, jakiś starszy urzędnik, który twierdzi, że Masona ktoś odwiedził, zanim znaleziono go zastrzelonego. A choć on sam nie widział tej osoby, słyszał, jak Mason mówił do kogoś przez telefon, że może starczy mu czasu, aby wejść na pokład „Królowej Oceanu” i pożegnać się. Później, w tej samej, rozmowie, Mason zaproponował, aby tamta osoba przyszła jednak do biura, bo tylko wtedy będą mieli zupełną pewność.

– Ale skąd się bierze pewność policji, że tajemniczy gość jest tą samą osobą, z którą rano Mason rozmawiał przez telefon? – spytała Laura marszcząc czoło.

– Pewności tu nie ma – przyznał Bruce. – Policja tylko przypuszcza, że chodzi o jedną i tę samą osobę, i oczywiście bada każdy trop.

– W takim razie przynajmniej przez część rejsu będziemy ich mieć na pokładzie – westchnęła.

– Obawiam się, że skoncentrują się na mnie – rzucił zgnębiony. Wszyscy wiedzą, że ja i Mason byliśmy przyjaciółmi, aż do wielkiej kłótni.

Spojrzała na niego pytająco, stwierdzając jednocześnie, że ostatnie wiadomości naprawdę wytrąciły z równowagi tego opalonego na brąz mężczyznę.

– Przecież może pan udowodnić, gdzie pan był, kiedy dokonano morderstwa – próbowała go pocieszyć.

– Nie jestem tego taki pewien – odparł cicho – zakładam jednak, że mi się uda.

– Nie myśli pan, że – to mógł być Foster? – spytała śledząc spod oka jego reakcję.

– Nie – Bruce potrząsnął zdecydowanie głową – ale z pewnością zostanie przepuszczony przez policyjny magiel, ponieważ odwiedził Masona w dniu jego śmierci.

– To prawda, Foster nie wygląda na człowieka, który mógłby kogoś zabić – szepnęła w zamyśleniu. – I jest naprawdę ciężko chory.

– Nie wiem, czy istnieje typ zdeklarowanego mordercy – stwierdził sceptycznie – ale zgadzam się z panią, że to mało prawdopodobne, aby miał to zrobić Foster.

– A co z Rocconim? – spytała patrząc na niego przenikliwie.

Pokiwał z namysłem głową.

– Z nim jest inaczej, tutaj może mieć pani rację. Rocconi nienawidził Masona, i to z określonego powodu. Mason odkrył kilka jego ciemnych sprawek, więc mafioso miałby motyw i nietrudno sobie wyobrazić, że mógłby być mordercą. Policja jest chyba tego samego zdania. Kiedy otrzymają kopię listy pasażerów i odkryją na niej nazwisko Rocconiego, na pewno zaczną od niego.

– Ciekawa jestem, co wtedy zrobi.

– Prawdopodobnie będzie bluffował – powiedział Bruce. – Z tak nikłą ilością dowodów będzie trudno udowodnić mu jakkolwiek udział w tej sprawie. A ja mógłbym się z panią założyć, że to morderstwo zostało zorganizowane w profesjonalny sposób i że Rocconi maczał w tym palce, lecz nie zostawił na miejscu przestępstwa nic obciążającego.

– Jeśli spróbuje opuścić statek w Kingston, będzie to dowodem jego winy – wtrąciła Laura.

– Właśnie z tego powodu nic takiego nie zrobi.

– Tu na pokładzie jest wielu pasażerów, którzy ze mną rozmawiali o morderstwie – opowiadała. – Ta aktorka, Dorothy Dane, też. Wspomniała, że Mason był jej przyjacielem.

– Tak, знаła go, i to nawet bardzo dobrze – przytaknął Bruce z powagą. – Trwało to ładnych parę lat. Lecz jeśli się weźmie pod uwagę jej stan zdrowia i to, że od dawna się z nim nie spotykała, nie sposób uważać ją za osobę podejrzaną.

– Zgadzam się z panem. Myślę, że biuletyn wywołał spore poruszenie na pokładzie.

– Pewnie że tak. A już kapitan z pewnością się ucieszył, dowiedziawszy się, że być może ma na statku mordercę.

W zamyśleniu powiodła wzrokiem po rozświetlonym pokładzie białego luksusowego statku.

– Świat jest pełen okropności – westchnęła. – To wszystko rzuci cień na nasz rejs.

– Możemy mieć tylko nadzieję, że cała sprawa zostanie załatwiona, gdy tylko zawiniemy do Kingston – rzekł Bruce. – Albo znajdą mordercę, albo się okaże, że nie ma go na pokładzie. Jeżeli wszakże poszukiwania przeciągną się na resztę naszej podróży, wszyscy będziemy pod wrażeniem i nie będziemy się mogli nią rozkoszować tak, jak by to było w innym wypadku.

– Przypuszczam, że to Rocconi – powiedziała Laura.

– Ja też jestem tego zdania – uśmiechnął się pośepnie. Popatrzył w kierunku kajuty Fostera i rzekł: – Chyba posłucham pani rady i nie będę na razie niepokoił Dicka.

– To najlepsze, co może pan w tej chwili dla niego zrobić.

– W takim razie będę miał więcej czasu dla pani – skostatował uśmiechając się. – Chodźmy na basen.

– Zapomina pan, że ja tu pracuję – odparła. – Czekają tam na mnie w szpitalu. I tak już zresztą straciłam dużo czasu.

– Rozmowa ze mną to nie strata czasu – rzucił za nią dotknięty, gdy spieszyła do windy.

Doktora Braya znalazła za biurkiem w ambulatorium.

– Jak tam Foster? – spytał podnosząc na nią oczy.

– Niedobrze z nim – westchnęła. – Przyznał się naturalnie, że wczoraj wieczorem za wiele wypił.

– Specjalnie go przed tym ostrzegąłem – prychnął pogardliwie lekarz.

– Mam wrażenie, że za tym kryje się coś więcej – ciągnęła. – Przykro mi mówić panu prawdę, ale moim zdaniem on jest w gorszym stanie, niż początkowo sądziliśmy. Lepiej będzie, jeśli po obiedzie pan do niego sam zajrzy.

– W porządku – burknął Bray z rezygnacją w głosie. – A pani niech zajrzy tymczasem do naszej aktorki. Pewnie spędza czas na pokładzie korzystając ze słońca.

– Poszukam jej zaraz po obiedzie – przyrzekła. – Coś jeszcze?

– Przy okazji, gdy będzie już pani tam na górze, proszę odwiedzić panią Arlington Green – polecił.

Uśmiechnęła się.

– Bez wątpienia w tej sprawie mógłby najwięcej powiedzieć Owens – zażartowała.

– Bez wątpienia – przytaknął. – Właśnie wróciłem od tego oparzonego stewarda. Bardzo cierpi. Zapisałem mu specjalny środek uśmierający, znajdzie to pani zresztą w historii choroby. O niego nie musi się pani martwić, otrzymał już całą popołudniową porcję leków.

– Obejdę pacjentów na górnym pokładzie i zaraz wracam – zapewniła.

– W porządku. – Odprawił ją skinieniem głowy i wrócił do leżących przed nim formularzy.

Stubbs czekał na nią przy wejściu do mesy.

– Będzie pani siedziała znowu z Grantem Owensem – poinformował z uśmiechem. – Siedzi przy stoliku pod iluminatorem.

– Dziękuję – rzekła, po czym weszła do środka i poszukała wzrokiem Owensa. Młody oficer był sam i wyglądał na zasmuconego, lecz kiedy ją zobaczył, natychmiast się poderwał, a jego twarz rozjaśniła się.

– Miałem nadzieję, że pani przyjdzie, zanim będę musiał wrócić do mych obowiązków.

– Musiałam jeszcze ustalić z doktorem Brayem plan zajęć na popołudnie – wyjaśniła.

Grant posłał jej pełne zrozumienia spojrzenie.

– Jak się pani z nim wczoraj tańczyło?

– Byliśmy zbyt zajęci rozmową o innych, aby móc naprawdę cieszyć się tańcem – powiedziała chłodno.

– Przykro mi – szepnął. – Nie wiedziałem, że jest pani aż tak wrażliwa.

– Jeśli już jesteśmy przy temacie tańca... – uśmiechnęła się słodko Laura. – Jak się panu podoba pani Arlington Green w roli partnerki?

– To był jeden z najokropniejszych wieczorów w moim życiu – wybuchnął. – Dlaczego pani mi ją wypomina?

– Ta dama znajduje się przypadkowo na liście moich popołudniowych wizyt.

– Szkoda pani czasu. Ta stara kwoka jest zdrowa jak ryba – skrzywił się Grant. – Iw dodatku bardzo zaborcza.

– Pan to wie najlepiej – drażniła się z nim.

– To prawda, wiem – rzucił ze złością. – Wytrzymała do ostatniego tańca. A może jednak zaczęlibyśmy rozmawiać o czymś sympatyczniejszym? Słyszała pani ostatnie nowiny? Przypuszcza się, że morderca Davida Masona jest na pokładzie „Królowej Oceanu”. I co pani na to?

– Może to Rocconi – podsunęła bacząc na jego reakcję.

– Ja też o nim od razu pomyślałem – przyznał się Owens. – Dla mnie jest pierwszym podejrzanym. Niemiły facet.

– Słyszałam, że policja chce wejść na pokład w Kingston.

– To z pewnością nie uprzyjemni nam pobytu na Jamajce – potrząsnął ze smutkiem głową. – A ja już sobie planowałem, że zabiorę panią na wycieczkę po mieście. Musi pani koniecznie zobaczyć Myrtle Bank Hotel. To cudowne miejsce i można się tam nieźle zabawić. A gdyby pani chciała poczynić zakupy, Kingston oferuje całą sieć ekskluzywnych sklepów.

– Przypuszczam, że doktor da mi trochę wolnego, gdy zawiniemy do portu.

– Musi. Pani poprzedniczka miała zawsze pół dnia wolnego, gdy przybijaliśmy do którejś z wysp. Zresztą dla niej to i tak było za dużo – dorzucił kpiąco. – Ponieważ nie jest tak atrakcyjną kobietą jak pani, nie miała zbyt wielu ofert.

Spojrzała na niego z zagadkowym uśmiechem. – Czy ta wielkoduszna propozycja nie wiąże się aby z jakimiś warunkami?

– Jest tylko jeden: żeby pani zatańczyła ze mną w Myrtle Bank Hotel.

– Zobaczymy – rzuciła wymijająco.

– A tak przy okazji: Gdzie pani zniknęła ostatniej nocy? Kiedy wreszcie ta stara mnie puściła, pani już nie było.

– Zdecydowałam się iść wcześniej spać. Spojrzał na nią z niedowierzaniem.

– Z pewnością miała pani spotkanie z Brayem. Uczuła z niezadowoleniem, że się czerwieni.

– Nie, nie miałam. Naprawdę poszłam wcześniej spać i, jak się okazało, to było najlepsze, co mogłam zrobić, gdyż mam dziś ciężki dzień.

– Niech pani nie zapomni zafundować sobie wypoczynku w Kingston.

– Jeśli tak dalej pójdzie, nie będę miała na to za wiele czasu – spojrzała na niego ze smutkiem. – Jest tyle wypadków zachorowań tu, na pokładzie, a nie wiadomo, czy nie dojdą do nich nowe.

Wyszli z mesy i Grant odprowadził ją do windy. Wyjechała na górny pokład i zaczęła obchód. Zaraz na początku odbyła rozmowę z panią Arlington Green, która leżała wyciągnięta na leżaku.

– Jak się pani dziś czuje? – zadała rutynowe pytanie podchodząc bliżej.

Oczy matrony były przymknięte. Teraz otwarły się i spojrzały na nią podejrzliwie.

– Ach, to pani.

– Doktor Bray polecił mi dowiedzieć się, czy u pani wszystko w porządku.

– Proszę przekazać doktorowi, że miałabym o nim lepsze zdanie, gdyby sam się do mnie pofatygował – oświadczyła kwaśno matrona. – A do pani własnej wiadomości: od kiedy opuściliśmy rejon burz, czuję się lepiej.

Laura wiedziała, że nie było żadnego rejonu burz, lecz nie chciała się wdawać z nią w dyskusję, powiedziała więc tylko uprzejmie: – Doktor z pewnością się ucieszy z poprawy stanu zdrowia u pani. Gdyby nas pani potrzebowała, proszę zadzwonić.

Pani Arlington Green wyglądała na niezadowoloną.

– W dzisiejszych czasach nie można liczyć na dobrą obsługę. To należy bezpowrotnie do przeszłości. Ale niechże pani powie doktorowi, że regularnie biorę zapisane lekarstwo i czuję

się lepiej. – Zmierzyła Laurę wrogim spojrzeniem. – Czy nie widziałam pani wczoraj w sali balowej?

– Możliwe, byłam tam.

– A więc to rzeczywiście pani! – parsknęła niechętnie zażywna dama, a jej podejrzliwe oczy jeszcze bardziej wyszły na wierzch. – To pani jest tą osobką, do której ciągle uciekał ten młody oficer, a miał towarzyszyć mnie. Mnie!

– Ma pani na myśli Granta Owensa? – uśmiechnęła się lodowato Laura.

– Tak, Owensa – potwierdziła stara kobieta. – Pani go zaczarowała. Nie mógł oderwać od pani oczu i nie słuchał tego, co do niego mówiłam.

– Ależ na pewno słuchał – zaoponowała żywo Laura.

– Nie jestem aż tak stara, aby nie zauważyć, czy ktoś słucha tego, co mówię, czy nie – rzuciła poirytowana. – Ale ostrzegam panią: moim zdaniem to lekkoduch.

Pożegnała się co prędzej, nie czekając, aż pani Arlington Green zacznie rozwodzić się nad swoimi dolegliwościami. Impet, z jakim została zaatakowana przez tę starą damę, świadczył o jej dobrym stanie zdrowia, zatem nie miała tu już czego szukać.

Następnie odwiedziła Richarda Fostera. Nię była zaskoczona, widząc go nadal w ciężkim stanie. W kajucie było ciemno, gdyż kazał zasunąć zasłony. Stała obok łóżka i obserwowała go przez chwilę.

– Żadnej poprawy – szepnął ochryple otwierając oczy.

– Wkrótce będzie tu doktor – uspokoiła go. – Ciągle jeszcze ma pan takie silne bóle?

– Tak – jęknął ze skrzywioną cierpieniem purpurowo-czerwoną twarzą. – Kilka razy miałem uczucie, że tracę przytomność.

– Zażył pan lekarstwo?

– Podał mi je steward, gdy tu był jakiś czas temu – powiedział bogaty Teksanczyk.

– Dobrze. Proszę się spróbować mimo wszystko odprężyć. Lekarz lada moment tu będzie.

Nie mogła sobie jakoś wyobrazić tego postawnego, a teraz dręczonego bólami mężczyzny jako mordercy. Dla niej był tylko ciężko chorym człowiekiem.

– Kiedy dopłyniemy do Jamajki? – spytał chrapliwie.

– Jutro z samego rana.

– Założę się z panią, że Bray mnie tam wysadzi – wydyszał zagryzając wargi.

– Jestem pewna, że pragnie tylko pańskiego dobra – szepnęła miękko.

Odczekała, aż Foster na powrót zamknął oczy, zdając się zapadać w drzemkę, i po cichu wyszła.

Jej wcześniejsze podejrzenia zmieniły się teraz w pewność. Teksanczyk musiał zostać poddany operacji, i to bez zwłoki. Najwyraźniej cierpiał z powodu pękniętego wrzodu i w każdej chwili mogła nastąpić zapaść. Takie wypadki wymagały natychmiastowej interwencji chirurgicznej. Mogła mieć tylko nadzieję, że doktor Bray zbada chorego i błyskawicznie podejmie decyzję. Nie wiedziała tylko, jak mu o tym powiedzieć, gdyż jak zdążyła się zorientować, unikał wszelkich operacji.

Teraz Laura poszła do kajuty Dorothy Dane. Błada piękność o platynowych włosach miała na sobie jedwabny karminowy szlafrok drukowany w orientalne wzory. Wyciągnięta w



fotelu, powitała ją słabym uśmiechem.

– Już myślałam, że pani nie przyjdzie.

– Jak się pani czuje?

– Nie najlepiej – przyznała się ze smutkiem Dorothy. – Wczoraj wieczór już po pierwszym tańcu byłam tak wyczerpana, że musiałam natychmiast opuścić salę balową. Miałam nadzieję, że będzie lepiej.

– Zauważyłam, że pani wcześniej wyszła.

– Ale i tak się opłaciło – wzruszyła ramionami gwiazda. – Zjadłam kolację w towarzystwie kapitana, tańczyło mi się też z nim wspaniale, ale wątpię, czy będę mogła coś takiego powtórzyć.

– Powinna pani dziś wypocząć.

– Później będę miała dość czasu na odpoczynek – rzuciła gorzko. – Specjalnie wyruszyłam w tę podróż, aby się jeszcze raz w życiu zabawić, więc zawsze, kiedy tylko będę się nieco lepiej czuła, postaram się iść między ludzi.

– Decyzja należy do pani – powiedziała cicho Laura, żywiąc współczucie dla tej skazanej na śmierć pięknej kobiety.

– Właśnie przeczytałam, że morderca Davida Masona jest tu na pokładzie – rzekła Dorothy zmieniając temat.

– Tak, to ponoć prawda.

– Skąd takie przypuszczenie?

– Policja znalazła człowieka, który był świadkiem pewnej rozmowy telefonicznej – Laura powtarzała to, co zreferował jej wcześniej Bruce. – Wątpię jednak, czy znaleziono jakieś niepodważalne dowody. Płynie z nami niejaki Fred Rocconi. Ten to nienawidził Masona, gdyż Mason odkrył przed opinią publiczną jego ciemne sprawy i nadużycia. Poza tym ma powiązania z mafią.

– Znam Rocconiego – rzekła aktorka. – Wstrętny facet. David nim pogardzał. Jeśli to on popełnił morderstwo, to mam nadzieję, że policja szybko go zwinie.

– Ja też mam taką nadzieję – skinęła głową Laura. – Mają wejść na pokład w Kingston.

Dorothy była zaskoczona.

– Policja nowojorska?

– Tak, przylecą samolotem.

– Rozumiem. Byle tylko z tego nie zrobił się wielki skandal.

– Jestem pewna, że kapitan Dare załatwi to najdyskretniej jak tylko można – oświadczyła z przekonaniem. – Lekarz wkrótce skontaktuje się z panią – dodała wstając.

Dorothy obdarzyła ją słabym uśmiechem.

– Niech mu pani powie, że nie sprawię mu kłopotu dziś wieczorem. Nie mam wyboru, po prostu wypoczywam.

Wyszedszy od aktorki Laura pospieszyła do szpitala. Chciała jak najszybciej porozmawiać z Brayem, bo niepokoił ją stan Fosterera.

W szpitalnym pokoju przyjęć natknęła się na mężczyznę. Był odwrócony plecami, więc w pierwszej chwili myślała, że to doktor Bray, ale gdy przyjrzała się uważnie, rozpoznała Freda

Rocconiego. Krępy mężczyzna o śniadej twarzy, w ciemnych rogowych okularach, uśmiechał się nieprzyjemnie.

– Nie wygląda pani na zachwyconą mym widokiem – rzucił szyderczo.

– Szukam doktora Braya – wyjaśniła szorstko. Twarz Rocconiego rozciągnęła się w odpychającym uśmiechu.

– Nie ma go. Czekam na niego, bo chcę, żeby mi zmienił opatrunek.

– Tak, przypominam sobie, że był pan umówiony.

– Ale nikt się tym nie interesuje – prychnął.

– Zaraz zajmę się panem – przyrzekła. – Byłam u ciężko chorego pacjenta. – Spojrzała na niego niezdecydowana, nie bardzo wiedząc, co począć. Bray mógł iść do Fostera albo był na sali chorych z dwoma poszkodowanymi członkami załogi.

– Obejrzy pani ranę? – Rocconi wyciągnął w jej kierunku zabandażowaną rękę, a jego głos zabrzmiał naraz wyjątkowo ostro.

Laura opanowała się z cichym westchnieniem. Patrzyły na nią błyszczące złością oczy gangstera, i doszła do wniosku, że jednak lepiej będzie, jeśli sama opatry jego rękę. Oszczędziłaby wtedy lekarzowi czas, a gdyby trzeba było natychmiast zająć się Posterem, przynajmniej Rocconi byłby z głowy.

– Proszę wejść do ambulatorium – zażądała chłodno. Rocconi podążył za nią do małego pomieszczenia. Tym razem nie jęczał przy bolesnej procedurze, a ona z ulgą stwierdziła, że rana ładnie się goi. Zakładając mu świeży opatrunek zauważyła:

– Na jakieś parę dni będzie pan miał spokój z ręką.

– Dziękuję – rzekł uszczęśliwiając ją jednym z swych najobrzydliwszych obleśnych uśmiechów. – No i co, zdecydowała się już pani iść ze mną na tańce?

– Nie zastanawiałam się nad tym – rzekła z rezerwą. Ciemna twarz wyrażała drwinę.

– Cizia, z którą byłem wczoraj, nie ma klasy. Gdyby pani wybrała się ze mną, miałbym wiele do zaoferowania.

– Dziękuję! – bąknęła lodowato. – Pańska propozycja mnie nie interesuje. Poza tym jestem zajęta.

– Ależ ty masz dużo czasu, koteczku – rzucił poufale przystępując do niej.

Cofnęła się szybko o krok, stwierdzając ku swemu przerażeniu, że stoi w kącie. Rocconi przyglądał jej się lubieżnie, a jego ciężki oddech i silny zapach wody po goleniu, której używał, budziły w niej wstręt.

– Proszę odejść... – błagała. Przycisnął ją całym ciałem do ściany.

– Poznamy się teraz bliżej, malutka – szepnął jej do ucha schrypniętym głosem.

Laure bolało ramię od żelaznego uchwytu Rocconiego. Krzyknęła oburzona, stwierdzając jednocześnie z przerażeniem, że to tylko jeszcze bardziej podnieca napastującego ją mężczyznę. Jego oczy błyszczały niesamowitym blaskiem, kiedy jej się tak przyglądał z okrutnym uśmiechem na wargach. Czując, że nie poradzi sobie z nim, postanowiła wołać o pomoc.

– Zawrzemy umowę, słodka? – Jej twarz owionął nieprzyjemny oddech.

Już miała wołać o pomoc, gdy ponad ramieniem gangstera zobaczyła Bruce'a Westa.

Opalona twarz przystojnego mężczyzny pociemniała ze złości na widok tego, co zobaczył. Dopadł ich paroma krokami, chwycił Rocconiego za ramię i rzucił nim w przeciwny kąt.

Rocconi pozbierał się z trudem, nie odrywając zdumionego spojrzenia od Westa. Oszołomiony, przez parę sekund nie był zdolny wydusić z siebie słowa, potem jego twarz przyoblekła się w ślepią nienawiść.

– Co pan tu robi, West? Niech się pan nie miesza.

Nie uszło uwagi Laury, że dłonie Bruce'a w niebezpieczny sposób zacisnęły się w pięści, a jego wzrok zdradzał najgłębszą pogardę.

– To pan powinien się stąd wynieść i zostawić miss Frazer w spokoju – syknął wrogo.

Rocconi utkwiał w nim złe spojrzenie.

– Jeszcze tego pożałujesz, West – wybuchnął. – Jeśli nawet ci się udało zmylić gliny, to nie wyobrażaj sobie, „ że wszystko ci ujdzie na sucho.

– Wyrażaj się jaśniej, Rocconi – Bruce postąpił o krok ku niemu.

– Doskonale wiesz, o czym myślę – rzucił jadownicę gangster, po czym odwrócił się i wyszedł trzaskając drzwiami.

– Wszystko w porządku? – West spojrzał pytająco na Laurę.

Przeciągnęła dłonią po ramieniu, w miejscu, gdzie chwycił ją Rocconi. Jeszcze ją bolało.

– Przyszedł pan w samą porę – szepnęła przez łyzy. Spojrzał na drzwi, jakby upewniając się, czy Rocconi rzeczywiście zniknął.

– Jak w ogóle do tego doszło? – spytał patrząc na nią z powagą.

– Przyszedł zmienić opatrunek. Uczyniłam to, a wtedy on się na mnie rzucił.

– Wiem, jaki potrafi być – skinął głową Bruce. – Niech się pani ma na baczności przed tą kreaturą!

– Staralam się mu schodzić z drogi – usprawiedliwiła się. – Poza tym każdej chwili spodziewałam się powrotu doktora Braya.

– Jest u Foster'a – poinformował ją Bruce. – Właśnie stamtąd idę. Z Fosterem jest naprawdę źle.

– Wiem.

– Jak pani myśli, będzie potrzebna operacja?

– O tym zdecyduje lekarz.

Bruce spojrzał na nią jakby szukając pomocy.

– Jutro zawiniemy do Kingston – rzekł cicho. – Tam jest dobry szpital.

– Ponoć tak. – Miała ochotę dodać, że prawdopodobnie Bray zostawi tam chorego, ale w porę ugryzła się w język. Ostatecznie chyba Bruce wiedział, że Bray wzdraga się przed jakąkolwiek operacją.

– Martwię się o Foster'a – rzekł zmarszczywszy brwi. – I to nie tylko ze względu na stan jego zdrowia, lecz także z powodu innych okoliczności. To morderstwo w Nowym Jorku... Nie będę z nim o tym rozmawiał, dopóki mu się nie polepszy.

Laura popatrzyła na niego przenikliwie.

– Co właściwie miał na myśli Rocconi mówiąc, że udało się panu zmylić gliny?

Policzki Bruce'a poczerwieniały.

– Najwyraźniej chodziło o zabójstwo Masona – prychnął wzruszając ramionami. – Usiłuje mi wmówić, jakobym miał z tym coś wspólnego. Stary trick, aby odwrócić od siebie podejrzenie.

– Rozumiem. – Laura nie odrywała od niego wzroku.

– Wie, że przyjaźniłem się z Masonem i że później pokłóciliśmy się. Tacy ludzie jak Rocconi są zawsze doskonale poinformowani. Wie także, że przyjaźnię się z Fosterem.

– A Foster odwiedził Masona, zanim wszedł na pokład „Królowej Oceanu”.

– Gdy tylko poczuje się lepiej, wypytam go, co takiego powiedział mu Mason. To nam pomoże, jak sądzę.

– Fostera z pewnością będzie przesłuchiwała policja – zauważyła.

– Przesłuchają nas wszystkich, którzy znaliśmy Masona, co do tego nie ma wątpliwości.

Rzuciła mu znaczące spojrzenie.

– Rocconi powinien się postarać o mocne alibi.

– I na pewno to zrobi – zapewnił ją Bruce. – Ale i tak mam nadzieję, że policja przejrzy jego gierki, musimy tylko poczekać.

– Nie umiem sobie wyobrazić, że płynie z nami z innego powodu niż tamten – zastanawiała się głośno. – Nie jest typem człowieka, którego bawią takie podróże, w każdym razie na takiego nie wygląda.

– Zgadza się z panią – pokiwał głową Bruce. – Ale policji trzeba dowodów, nie wystarczą jej przypuszczenia. – Umilkł na moment, po czym spytał:

– Już pani lepiej?

– Tak – uśmiechnęła się do niego blado. – Dzięki za pomoc.

– Zrobiłem to z przyjemnością. A teraz wrócę na górę, aby się rozeznać, co się dzieje. Jest pani pewna, że mogę zostawić panią samą?

– Ależ tak. Poza tym muszę zająć się jeszcze poszkodowanymi członkami załogi, którzy leżą tu w izbie chorych.

Stwierdziła z zadowoleniem, że chory z oparzeniami nie jest już tak niespokojny jak przedtem, temperatura mu spadła i wyglądało na to, że wszystko idzie ku dobremu. Mężczyzna ze złamaną nogą był w ogóle idealnym pacjentem, który nigdy się nie skarżył i starał się sprawiać jak najmniej kłopotu. Dowiedziała się od nich, że Stubbs odwiedza ich parę razy na dzień.

Kiedy uspokojona wróciła do ambulatorium, zastała tam doktora Braya.

– Właśnie wróciłem – rzekł podnosząc na nią zatroskane oczy. – Co u naszych chorych?

– W porządku. Ten z oparzeniami czuje się już zdecydowanie lepiej.

– To dobrze – skinął głową. – Rozmawiałem właśnie z Western. Mówił, że Rocconi panią napastował.

– Tak, ale już wszystko w porządku.

– Ten Rocconi... – zaczął gniewnie. – Spotkałem go przypadkowo w korytarzu i zabroniłem pod jakimkolwiek pozorem przychodzić do szpitala. Jeśliby czegoś potrzebował, ma zadzwonić do mnie, a ja zajmę się nim w jego kajucie.

– Nie sądzę, by próbował raz jeszcze – szepnęła zakłopotana, że cała sprawa nabrała

rozgłosu, ale w gruncie rzeczy była zadowolona, że Bray podjął taką decyzję.

– Wie teraz, co o tym myślę – powiedział wstając. – Z takimi ludźmi nie można inaczej.

– Jak czuje się Foster? – spytała chcąc za wszelką cenę zmienić temat.

– Nie podoba mi się – rzucił krótko Bray.

– Czy jego stan może się szybko pogorszyć?

– Tego nigdy nie jest się pewnym – odparł z napięciem w głosie. – Będziemy go obserwować. Jego stan jest spowodowany nadużyciem alkoholu i bóle mogą przejść tak szybko, jak szybko się pojawiły.

– Mam nadzieję, choć jestem poważnie zaniepokojona objawami.

Zapatrzył się przed siebie, zanim postawił to jedno pytanie:

– Pani uważa, że wrzód pękł?

– Foster bardzo cierpi i jest bliski zapaści. Z doświadczenia wiem, że to typowe w takich wypadkach.

– Jutro rano będziemy w Kingston.

– Ale jeśli wrzód naprawdę pękł, może nie dożyć rana – uniosła się.

Młody lekarz nie odpowiedział, udając, że szuka czegoś wśród papierów na biurku, lecz widać było, jak bardzo jest zdenerwowany. Nie odrywając oczu od jakiegoś formularza rzekł cicho:

– Niewykluczone, że będę potrzebował pani pomocy dziś wieczór.

– Chętnie zostanę tu, doktorze – powiedziała z nadzieją w głosie. Widocznie doszedł do wniosku, że Fostera trzeba natychmiast operować. – Nie ma sprawy, dam sobie radę z narkozą.

Dennis zeszytniał, ale nie podniósł wzroku. Siedział tak bez ruchu, trzymając plik papierów w ręku, wreszcie rzekł chłodno:

– Jestem pani wdzięczny za informacje o pani kwalifikacjach, miss Frazer, ale wątpię, czy będę potrzebował pani doświadczenia przy stole operacyjnym. Mówiłem pani przecież, że za kilka godzin będziemy w Kingston.

Laura zdecydowała się nie ustąpić.

– Miałam na myśli to, że mogłabym panu pomóc, gdyby pan musiał jednak operować.

– Zapewniam, że zrozumiałem, co pani chciała powiedzieć.

Chciała go zapytać, dlaczego chowa głowę w piasek, ostrzec go, że Foster może umrzeć, zanim dopłyną do Kingston, nie zrobiła tego jednak, czując, że w żaden sposób nie powinna go do tego zmuszać. Postanowiła jeszcze raz zajrzeć do pacjenta.

– Co mam teraz robić?

– Proszę iść na górę i posiedzieć przy Fosterze – polecił podnosząc na nią wzrok. Wyraz jego oczu i bladość twarzy zdradzały, jak ciężką walkę prowadzi sam z sobą. – Gdyby jego stan uległ zmianie, proszę natychmiast dzwonić. – Zawahał się na moment, po czym szepnął z udręką w głosie: – Proszę wybaczyć, nie chciałem być niemiły. Mam za sobą taki ciężki dzień, a teraz jeszcze i to...

– Rozumiem.

Ale tak naprawdę go nie rozumiała. Idąc na górny pokład myślała o tym, co przyniosą

najbliższe godziny. Czowała, że musi obstawać przy operacji Foster, jeśli jego stan się pogorszy, i że Bray musi podjąć decyzję, która zaważy na jego życiu. Jeśli nie będzie chciał się zdecydować na przeprowadzenie operacji, musi podać jej powody ku temu, ona nie zadowolili się zdawkowymi wyjaśnieniami. Musi jej wyjawic, dlaczego jeszcze ani razu nie korzystala z doskonale wyposazonej sali operacyjnej , . Królowej Oceanu”. Musi pojac, ze sprawa nabierze rozglosu. Jeśli Foster umrze, i to z powodu ewidentnego zaniedbania swych obowiazkow przez lekarza, bedzie to oznaczalo koniec kariery Dennisa Braya. Czyby nie zdawal sobie z tego sprawy?

Byla tak zatopiona w myslach, ze o mały włos z kimś się nie zderzyła. Podniosła głowę i spojrzala w pogardliwe oczy Rocconiego.

– Nasza mała ładniutka siostrzyczka! Dlaczego pani mi to robi?!

– Proszę zostawić mnie w spokoju!

– Jak sobie zyczysz, słodki’ syknął z nienawiścią. – Tylko pamiętaj, że będziesz potrzebowała przyjaciela.

– Idę do pacjenta rzekli próbując go wyminąć, lecz on w mig zastawił jej drogę – Zobaczysz, że ludzie, którzy mienią się teraz twymi przyjaciółmi, będą się musieli martwić przede wszystkim o siebie.

Owa groźba najwyraźniej go dohr/e usposobiła, gdyż przepuścił ją lustrując z drwiącym uśmiechem.

Nie miała teraz czasu zastanawiać się. co sugeruje Rocconi. Bez wątpienia było to znowu zwariowane oskarzenie Bruce’a Westa, ona jednak miała teraz na głowie tylko i wyłącznie Foster.

Teksańczyk związał się z bólu w swej zaciemnionej kajucie.

– Dobrze, że pani przyszła – wyjęczał. – Nie ma nic, co by mi mogło pomóc?

Była zaalarmowana dźwiękiem jego głosu. Foster bardzo cierpiał, to było pewne.

– Doktor polecił mi być tutaj z panem.

Zaczęła od zbadania go, musząc stwierdzić, czy ma dzwonić po lekarza, czy nie. Na razie puls Fostera był ciągle jeszcze normalny, więc zaniechała tego, licząc na cud. Od godziny piątej, kiedy Bray go badał, nie zaszły istotne zmiany. Kiedy później on sam przyszedł zajrzeć do chorego, Foster właśnie zapadł w niespokojny sen.

– Posiedzę przy nim, a pani niech idzie zjeść kolację – szepnął. – Chyba będziemy musieli go przenieść do szpitala.

– Myślałam już o tym.

– Poczekam z decyzją do pani powrotu – westchnął. – Proszę po drodze zajrzeć do naszej aktorki.

Ciepłe, rześkie powietrze na pokładzie stanowiło przyjemną odmianę po zaduchu kajuty Fostera. Wielu pasażerów rozkoszowało się wspaniałym zachodem słońca, lecz nie było wśród nich Dorothy.

Kiedy Laura zapukała do jej kajuty, zaprosił ją do środka słaby głos. Szczupłą piękność zastała przed lustrem, odzianą w karmazynowy szlafrok. Ta dojrzała jej odbicie i nie oglądając się rzekła:

– To miło, że pani do mnie przyszła.

– Doktor Bray martwi się o panią – rzekła podchodząc bliżej. – Prosił, abym zajrzała do pani.

Na bladej twarzy pojawił się ironiczny uśmiech.

– Proszę podziękować mu w moim imieniu i przekazać, że umieram z przewidywaną prędkością.

– Ależ miss Dane!

– Nie chciałam tego powiedzieć, przepraszam – wycofała się natychmiast gwiazda. – Nie może pani wiedzieć, jak strasznie się czuję, jaką goryczą napelnia mnie beznadziejność mej sytuacji. Bronię się drwiną, ale na jak długo to wystarczy?

– Niech jednak nie nastawia się pani aż tak pesymistycznie, to pani szkodzi – szepnęła Laura nie wiedząc, jak ją pocieszyć.

– Jeśli się ma odpowiednie nastawienie, to wtedy się wyzdrowieje? – W oczach Dorothy widniał bezbrzeżny smutek.

– Mam nadzieję, że nie robi pani jakichś specjalnych planów na dzisiejszy wieczór – Laura co prędzej zmieniła temat.

– Proszę powiedzieć doktorowi, że będę rozsądna – zapewniła aktorka z pełnym skruchy uśmiechem. – Wiem, że nie służą mi tradycyjne rozrywki, zaprosiłam więc kapitana na kolację do siebie. Wierzy mi pani czy nie. Wyglądał na zadowolonego. Przyjdzie o siódmej.

Do tego czasu muszę zrobić się na bóstwo.

Laura posłała jej pełne podziwu spojrzenie.

– To dobry pomysł – przyznała. – Jestem pewna, że spędzicie państwo miły wieczór.

– Steward mówił, że Foster jest ciężko chory. To prawda?

– Niestety tak.

– Biedny Dick – westchnęła gwiazda trzymając ciągle jeszcze grzebień w dłoni. – Bruce West z pewnością bardzo się martwi. Są starymi przyjaciółmi.

– Wiem. A teraz proszę mi wybaczyć. Muszę coś zjeść, po czym od razu wracam do Fostera. Siedzi z nim tam w tej chwili doktor i z pewnością mnie niecierpliwie oczekuje.

– W takim razie nie zatrzymuję pani. Proszę mnie tylko informować na bieżąco o stanie Dicka.

Kolację jadła sama, gdyż Grant Owens nie pojawił się. Przypuszczała, że zatrzymały go jakieś obowiązki, lecz nie zastanawiała się zbyt długo nad tym, gdyż jej myśli znowu powędrowały do Fostera i do tego, co mogła przynieść najbliższa noc. Zamieniła parę słów ze Stubbsem i wróciła do kajuty 220 A.

Właśnie trzymała dłoń na klamce, gdy ktoś zawołał ją po imieniu. Obejrawszy się zobaczyła Almę Cousins w połyskującej białej wieczorowej sukni z wyjątkowo odważnym dekoltem.

– O co chodzi? – spytała chłodno.

– Chciałabym się widzieć z Richardem Fosterem – zaczęła blondynka.

– Nie wolno mi na to pozwolić.

– Wejść do niego nie pytając pani o pozwolenie – rzuciła ze złością Alma marszcząc czoło.

Laura zastawiła sobą drzwi kajuty.

– Najpierw spytam doktora o pozwolenie. Alma dosłownie zeszywniała.

– Niech mi tu pani nie wyjeżdża ze swoim autorytetem! – wybuchnęła.

– Spełniam tylko swój obowiązek – odrzekła spokojnie, lecz stanowczo Laura.

– Ponieważ nie wychodzi pani z moim narzeczoną, chce się pani odegrać na mnie!

– Pana Fostera nie wolno w tej chwili odwiedzać, doktor powie pani to samo – Laura obrzuciła obojętnym spojrzeniem gotującą się ze złości dziewczynę.

– Opowiem wszystko Richardowi, zobaczy pani! Nie zaprzatając sobie nią głowy Laura weszła do środka zamykając za sobą drzwi. Stan pacjenta był nadal taki sam. Leżał na boku jęcząc i wijąc się z bólu.

– Gorzej mu? – spytała cicho.

– Chyba tak.

W mroku zalegającym kajutę nie mogła dostrzec wyrazu twarzy Braya, lecz ton jego głosu jej wystarczył.

– Na zewnątrz czeka młoda dama, znajoma Fostera. Koniecznie chce z nim rozmawiać i bardzo się zdenerwowała, że nie chce jej wypuścić. Proszę z nią porozmawiać.

– Zwariowała czy co? – rzucił gniewnie. – Foster nie może przyjmować żadnych wizyt.

– Lepiej jednak będzie, jak sam pan jej to wyjaśni. Młody lekarz wahał się przez moment,



wreszcie rzekł z westchnieniem:

– Dobrze, zrobię to.

Laura była przygnębiona pogorszeniem się zdrowia Teksanczyka. Oczy miał zamknięte, a na jego czole perlił się pot.

– Co pana najbardziej boli? – spytała cicho.

– Ramiona – jęknął. – Ramiona...

Słuchała jego słów z rosnącym przerażeniem. Takie gwałtowne, skurczowe bóle były charakterystyczne właśnie dla pękniętego wrzodu i zwykle przenosiły się na ramiona. Teraz już nie musiała pytać samej siebie, czy operacja jest konieczna, czy nie.

– Odesłałem tę kobietę – powiedział Bray wchodząc. – Co pani myśli o tym tutaj?

– Okolica żołądka stwardniała?

– Jest jak deska – brzmiała odpowiedź.

– A puls?

– Zmieniony.

– W takim razie wszystko wskazuje na peritonitis – stwierdziła stanowczo.

Dennis ujął ją delikatnie pod ramię i odciągnął na bok, gdzie mogli rozmawiać swobodnie.

– Myślę, że ma pani rację. To pęknięcie wrzodu.

– Foster trzeba natychmiast operować.

– Za dziesięć godzin będziemy w Kingston. Nadam wiadomość, aby w porcie czekał na nas ambulans.

Spojrzała na niego niedowierzająco.

– Nie, tego nie może pan zrobić.

– Dlaczego nie? – Z jego oczu dało się wyczytać paniczny lęk.

Laura wiedziała, że nadszedł rozstrzygający moment. Musiała teraz zrobić wszystko, aby ratować pacjenta, bo gdyby tego zaniechała, czułaby, że zawiodła zaufanie i nie wolno jej wykonywać zawodu.

– Jestem tylko pielęgniarką – zaczęła, a jej piękne oczy zdradzały wewnętrzne napięcie i troskę – a więc nie mam prawa zwracać panu uwagi. Ale przecież musi pan wiedzieć tak samo jak ja, że szanse tego człowieka na przeżycie są proporcjonalne do czasu, jaki minie do chwili, w której zostanie zoperowany. Wrzód pękł, zatem nie wolno panu tracić czasu! – przerwała na moment, po czym szepnęła dramatycznym głosem: – Dlaczego pan się boi operować, doktorze?

Stali milcząc naprzeciwko siebie w zaciemnionej kajucie, ciszę przerywały tylko jęki nieszczęśliwego Fostera. Słowa Laury odbiły się posepnym zdumieniem na twarzy doktora. Wpatrywał się w nią nie mogąc oderwać wzroku. Zdawała sobie sprawę z powagi sytuacji i co to może dla niej w przyszłości oznaczać. Ale nie miała wyboru i nie pozostało jej nic innego, jak czekać na jego odpowiedź.

Nadeszła ona dopiero po pełnej napięcia, ciągnącej się w nieskończoność chwili.

– Każę Stubbsowi przetransportować pacjenta do szpitala. Pani pójdzie przodem i przygotuje wszystko w sali operacyjnej.

Wypowiedział te słowa opanowanym, a zarazem zdecydowanym tonem, a w niej serce podskoczyło z radości. Istniała nadzieja! Trafiła w czułe miejsce, zgodził się przeprowadzić operację! Foster ma szansę przeżyć!

Pokryła ulgę spokojną, fachową rzeczowością, pytając o to i owo, a na końcu rzekła:

– Może pan na mnie liczyć.

Wracła do szpitala jak na skrzydłach. Nieważne, że dotąd odmawiał przeprowadzania operacji, teraz zdecydował się to zrobić. Odniosła prawdziwe zwycięstwo.

A tak w ogóle to mimo wszystko wierzyła w Braya. Czyż jego ojciec nie był sławnym chirurgiem? Niepodobna, aby Dennis nie odziedziczył choćby odrobiny jego zdolności. Jej pozostało przygotować bez zarzutu salę operacyjną.

Następne pół godziny przeżyła jak we śnie. Ledwie zdążyła przygotować stół z narzędziami, a już w drzwiach pojawił się Stubbs popychając wózek z chorym, a za nim młody lekarz, wydając stewardowi polecenia, jak ma przygotować pacjenta do operacji.

Bray był już teraz tylko chirurgiem. Nie było widać po nim ani śladu lęku czy niezdecydowania. Poczynione przez nią przygotowania skwitował zadowolonym skinieniem głowy.

– Dobrze zrobione – rzekł krótko. – Zastosujemy normalną narkozę, lecz użyjemy najnowszego środka. Co pani na to?

– Znam ten środek. Mam pewne doświadczenie w anestezjologii.

– W porządku – uśmiechnął się lekko. – Stubbs będzie naszym asystentem i siostrą do wszystkiego. W takich razach można na niego liczyć. Obydwoje wiemy, że stan pacjenta jest groźny, dlatego nie ma na razie mowy o gastrektomii – tłumaczył. – Tutaj musimy działać inaczej. Zamkniemy pęknięte miejsce i odsączymy z jamy brzusznej rozlaną treść żołądka. Gastrektomia przyjdzie później – jeśli oczywiście będzie konieczna. Zwykle jednak przynajmniej połowa pacjentów po takiej operacji nie odczuwa już bólów. Miejmy nadzieję, że w przypadku Fostera będzie tak samo.

Laura przysłuchiwała się w nabożnym skupieniu. Ten młody człowiek, z taką pewnością siebie stawiający diagnozę i ustalający przebieg zabiegu, w niczym nie przypominał tamtego niezdecydowanego lekarza, który tak długo wzdragał się nawet przed myślą o operacji. Dziwiła się tej przemianie, nie wiedząc, jak ona się dokonała.

– Rozumiem. Takie postępowanie oglądałam już parę razy w podobnych wypadkach. Sprawiał wrażenie zadowolonego.

Czas zdezynfekować pole operacji i obłożyć je sterylną gazą.

W parę minut później Stubbs wtoczył na wózku Foster'a. Doktor Bray i Laura, w nakryciach głowy i maskach, czekali przy stole operacyjnym. Laura zajęła się aparatem do narkozy, świadoma naraz olbrzymiej odpowiedzialności, jaką na siebie wzięli. Mały zespół operacyjny zapomniał o wszystkim dokoła. Dla tych trojga ludzi liczyło się tylko jedno: życie Richarda Foster'a, które trzeba było ratować.

Dennis rzucił Laurze pytające spojrzenie.

– Gotowa? – spytał krótko, a jego oczy nad zieloną maską zdawały się ją uspokajać.

– Tak. Narkoza w porządku.

– W takim razie zaczynamy – młody lekarz uniósł skalpel.

Laura była tak zajęta pilnowaniem skomplikowanej aparatury anestezyjologicznej, że nie mogła obserwować Dennisa przy pracy, zdążyła jednak zobaczyć pierwsze przeprowadzone co do milimetra cięcie, którym rozpoczął operację.

– Miała pani rację – bąknął zza maski. – Perforacja musiała nastąpić dzisiaj w południe. Jest sporo płynu. – Chwilę pracował w milczeniu, po czym rzekł: – Znalazłem pęknięte miejsce.

Już na samym początku operacji Laura stwierdziła, że Bray pracuje wolno, precyzyjnie, lecz nie z ową zdumiewającą szybkością, jaką obserwowała u wielu chirurgów. W wypadku Foster'a nie miało to znaczenia, gdyż doskonale znosił narkozę, co zresztą sprawiło jej niebywałą ulgę. Doktor Bray potrzebował na przeprowadzenie operacji więcej czasu, niż to właściwie było dozwolone, gdyby więc natrafił na pacjenta o słabym sercu czy z jakimiś innymi komplikacjami, taka powolność mogłaby mieć fatalne skutki.

Stubbs okazał się w swej roli cudowny. Wykonywał polecenia lekarza bezbłędnie i precyzyjnie i ani razu się nie pogubił podając instrumenty. Wreszcie Dennis założył szwy i Stubbs mógł chorego odwieźć do jednej z separatek.

Bray zdjawszy maskę zwrócił się do Laury:

– Mam nadzieję, że go uratowaliśmy. Jego twarz była blada i zroszona potem.

– Doskonała robota, doktorze – pochwaliła.

– Zobaczę, czy Stubbs zdążył już ułożyć Foster'a w łóżku – rzekł jakby nie słysząc jej słów. – Pewnie będziemy się musieli zmieniać przy nim w nocy.

– To drobiazg – zapewniła.

– Zobaczymy, co pani powie o trzeciej nad ranem – zauważył sucho. – Obawiam się, że to będzie długa noc. Proszę zamówić dla nas kawę.

Laura zrobiła, o co prosił, po czym zajęła się porządkowaniem sali operacyjnej, ledwie jednak zaczęła, Stubbs przerwał jej oburzony.

– To do mnie należy, miss Frazer.

– Chciałam tylko zacząć.

– Wystarczy już pani na dziś. Proszę zostawić, naprawdę zrobię to sam.

Właśnie dostarczono kawę i talerz pełen pokrojonego ciasta. Postawiła tacę na biurku i

zrzuciła kitel, lecz musiała jeszcze dobrych parę minut czekać na Dennisa.

– Teraz już nie mam wątpliwości, że Foster wyzdrowieje. Żeby tylko jeszcze minęła ta noc, to później będzie już z górki – relacjonował, a jego twarz promieniała. – O, kawa – ucieszył się. – Cholernie jej w tej chwili potrzebuję.

Laura napełniła filiżanki, doznawszy nagle uczucia pustki. Ciągle jeszcze nie mogła pojąć, że już jest po operacji. Spojrzała na Braya i ich oczy się spotkały.

– No i co pani teraz myśli o synu sławnego doktora Braya? – spytał z lekką drwiną.

– Nie wiem, o co panu chodzi – potrząsnęła zdziwiona głową.

– Ależ doskonale pani wie, miss Frazer – odparł w tym samym kpiącym tonie. – Z łatwością wypowiedziała pani zdanie o mnie w kajucie Fosterera.

Uczuła, że jej policzki płoną.

– Dałabym wiele, aby pan o tym zapomniał.

– A ja mam nadzieję, że nie zapomnę – rzucił ostro. – Niech mnie pani źle nie zrozumie. Zasłużyłem na to, co mi pani zarzuciła. Miała pani rację twierdząc, że boję się przeprowadzić tę operację.

– Ale nie rozumiem dlaczego – wyjąkała speszona.

– Niechże pani nie udaje naiwnej.

– Naprawdę nie rozumiem...

– W takim razie proszę zastanowić się nad tym, czego pani była świadkiem. Widziała pani syna chirurga o światowej sławie, założyciela słynnej kliniki, przy stole operacyjnym. I co pani zauważyła? Że na przeprowadzenie nieskomplikowanej operacji potrzebował prawie godziny więcej niż inni. Nie dziwi to pani?

– To prawda, nie jest pan szybkim chirurgiem, ale operację przeprowadził pan z wielkim znanstwem, naprawdę kompetentnie.

– Kompetentnie, mówi pani. – Jego uśmiech nie był ani trochę przyjazny. – Cóż, to jest pytanie. A co by było, gdyby Foster źle znosił narkozę? A tak przy okazji, pani poszło bardzo dobrze.

– Moim zdaniem każde z nas trojga było dobre – szepnęła pociągając łyk kawy.

– Może pani sobie wyobrazić, jak zachwycony byłby mój genialny ojciec, gdyby się przyglądał tej operacji? On sam przeprowadziłby ją w pół godziny.

– Ale sam pan przyznaje, że pański ojciec jest geniuszem. Nie każdy ma taki talent.

Dennis z westchnieniem odstawił filiżankę na biurko.

– Niestety tak to już jest, że genialni ojcowie spodziewają się ponadprzeciętnych zdolności własnych dzieci, a ja jako chirurg zawiodłem na całej linii. Na tyle długo pracowałem w klinice, żeby stwierdzić, że jestem śmieszną figurą wśród uzdolnionych asystentów mego ojca.

– Dlatego nie chciał się pan zdecydować na tę operację?

– Właśnie. Mój ojciec nie rozpaczał, kiedy opuszczałem klinikę, choć mimo wszystko był w pewnym sensie wstrząśnięty. On po prostu nie mógł pojąć, że moje ręce są takie powolne, musiał więc z ulgą przyjąć me wypowiedzenie. Byłem plamą na jego geniuszu, kalalem jego nazwisko. Co prawda nie zmuszał mnie, abym pożegnał się z medycyną, ale...

– Jest pan tego pewien, czy tylko pan sobie to wmawia?

– Niestety jestem tego pewny. Zresztą przyrzekłem ojcu, że nie otworzę prywatnej praktyki firmując ją nazwiskiem Bray. Nigdy tego nie zrobiłem. Dlatego przyjąłem posadę lekarza pokładowego i staram się dobrze wypełniać moje obowiązki. Zawsze nieodmiennie zaznaczałem, że nie będę przeprowadzać operacji, wprowadziłem więc taki zwyczaj, że wszystkie przypadki wymagające interwencji chirurgicznej kazałem wysadzać na ląd, w obawie, aby nie doszło do takiej sytuacji jak dziś. Ale pani nie pozostawiła mi wyboru.

– To nie ja, to okoliczności nie pozostawiły panu wyboru – sprostowała. – Przecież nie pozwoliłby pan umrzeć Posterowi.

– No, nie wiem – odparł lekarz z zimną otwartością, którą w nim tak ceniła. – Trudno powiedzieć, co by się stało, gdyby mnie pani nie przycisnęła do muru.

– Na pewno by pan operował.

– Może i tak. Ale zanim bym się zdecydował, Foster mógłby już nie żyć.

– Ale żyje i nie sądzę, aby komukolwiek coś przyszło z rozmyślenia, co by było, gdyby...  
Dolał sobie kawy posyłając jej gorzki uśmiech.

– Ujmijmy to tak: cieszę się, że to pani była przy mnie w tej decydującej chwili. Nie każdy miałby odwagę powiedzieć mi prosto w oczy, co o mnie myśli.

– Skoro już o tym rozmawiamy, mogłabym jeszcze coś dorzucić?

– Dlaczego by nie.

– Moim zdaniem pański stosunek do ojca i kariery zawodowej jest zły.

– Możliwe. – Jego głos na powrót dźwięczał ironią.

– Możliwe, że nie jest pan dobrym chirurgiem – ciągnęła nie zrażona. – Ale współczesna medycyna rozpadła się na tyle specjalności, że z pewnością mógłby pan znaleźć sobie dziedzinę, w której byłby pan doskonały, gdyby pan tylko chciał i poparł to solidną pracą. Po co od razu rezygnować i zagrzebać się za życia w miejscu takim jak to, na posadzie nadającej się raczej dla emeryta?

– Pani myśli, że nie próbowałem?

– Pewnie i tak – odparła – choć prawdopodobnie mimo wszystko za bardzo pan liczył na talent odziedziczony po ojcu. Ale czy ostatecznie każdy Bray musi być genialnym chirurgiem? Jest pan całkiem inny niż pański ojciec, zatem pańskie talenty mogą się objawić na całkiem innym polu. Proszę mi powiedzieć: Nie ma takiej specjalizacji, która by pana porwała?

Uniósł brwi i spojrzał na nią ponad filiżanką.

– W college'u i w czasach asystenckich pasjonowałem się dermatologią.

– Więc dlaczego pan przy tym nie pozostał?

– Oczekiwano ode mnie, że zostanę chirurgiem. Miałem iść w ślady ojca.

– W tym należy moim zdaniem szukać przyczyny pańskich problemów.

– Może i tak. Zresztą prawdopodobnie i tak byłbym kiepskim dermatologiem.

– Z tym bym się nie zgodziła – rzuciła porywczo. – Mimo wszystko radziłabym się panu zastanowić nad specjalizacją w tej dziedzinie. Jeszcze może pan wrócić do kliniki Braya z budzącym respekt nazwiskiem.

W jego oczach pojawił się cień zainteresowania.

– Dziękuję – rzekł. – W każdym razie dała mi pani do myślenia. – Odstawił pustą filiżankę na tacę i podniósł się. – Posiedzę przy Fosterze pierwsze trzy godziny, a pani niech trochę wypocznie. Później mnie pani zmieni.

– Jak pan sobie życzy – skinęła głową wstając. – Będę u siebie w kajucie, gdyby mnie pan potrzebował.

– W porządku. I dzięki za radę.

Wyszedł, zanim zdążyła mu odpowiedzieć. Dopiero teraz zdała sobie naprawdę sprawę, na co się poważyła. Zażądała od niego przeprowadzenia operacji! Na szczęście wszystko przebiegło dobrze, o wiele lepiej, niż mogłaby sobie wymarzyć. Znała już teraz powód jego osobliwego zachowania i miała nadzieję, że pod tym względem został wyleczony z nadwrażliwości.

Stubbs właśnie wrócił od Fosterza.

– Wyzdrowieje – oświadczył z przekonaniem.

– Oby tylko pańska prognoza nie była przedwczesna – zauważyła Laura.

– Co prawda nie studiowałem medycyny – obruszył się mały człowieczek – ale tak długo już pracuję w szpitalu, że znam oznaki świadczące o niechybnej poprawie. – To był wyczerpujący wieczór, miss Frazer. Pierwsza operacja, jaką doktor przeprowadził na „Królowej Oceanu”. Wiedziałem, że da sobie radę.

Laura nie chciała rozmawiać o tym ze stewardem, pożegnała się więc co prędzej i wróciła do kajuty, gdzie wyczerpana rzuciła się na łóżko. Ukołysana monotonnym mrużeniem silników i pluskiem fal zapadła natychmiast w głęboki sen.

Gdy się ocknęła, stwierdziła z przerażeniem, że spała cztery godziny. A więc Dennis musiał dłużej, niż uzgodnili, siedzieć przy Fosterze. Ochlapawszy twarz zimną wodą popędziła co prędzej do szpitala.

Zastała go siedzącego w fotelu obok łóżka chorego i czytającego gazetę. Na jej widok natychmiast się podniósł, milcząco wskazał wykres temperatury Fosterza i szeptem udzielił pozostałych informacji o jego stanie.

Podczas reszty nocy Laura nie miała żadnych kłopotów z pacjentem. Kiedy rano wrócił Bray i zbadał go, był bardzo zadowolony.

– Za chwilę wejdziemy do portu w Kingston – powiedział cicho. – Jeśli wszystko dobrze pójdzie, a na to wygląda, przetransportujemy go do tamtejszego szpitala.

– Na pewno pójdzie dobrze – rzekła optymistycznie, zapytując się jednak w duchu, dlaczego to miałyby być konieczne.

– Chodźmy teraz na pokład popatrzeć na Jamajkę – zaproponował zyczliwie. – Po śniadaniu proszę położyć się spać, damy sobie radę sami ze Stubbsem.

– Jest pan tego pewien?

– Najzupełniej. Wygląda pani na zmęczoną, nie zaszkodzi więc pani kilka godzin wypoczynku.

„Królowa Oceanu” wchodziła właśnie do portu w Kingston. Laura przystanąła na chwilę przy relingu, rozkoszując się pięknym porankiem i wspianiałym widokiem. Na tle nasyconego

błękitu nieba rysowało się delikatną koronką pasmo wzgórz porośniętych bujną tropikalną roślinnością. Słyszała, że miało tam być około setki malowniczych wodospadów, stanowiących jedną z licznych atrakcji wyspy. Poniżej rozciągało się miasto z górującym nad wszystkim Myrtle Bank Hotel, a na pierwszym planie kłębił się kolorowy portowy tłum.

Naraz jak spod ziemi wyrósł u jej boku Bruce West.

– Operacja się udała? – spytał bez wstępu.

– Tak. Pan Foster czuje się lepiej. Jestem przekonana, że wyzdrowieje.

– To wspaniała wiadomość – szepnął z wyraźną ulgą. – Przypuszczam, że ludzie z nowojorskiej policji już tam na nas czekają – dodał wskazując ręką portowy tłum. – Czyż to nie ironia losu, że uratowaliście mu życie tylko po to, aby zaraz został aresztowany pod zarzutem morderstwa? – Towarzyszył temu smętny uśmiech.

– Nie wierzę, aby to on miał zabić zastępcę burmistrza.

– Niestety był u niego w dniu morderstwa, zatem siłą rzeczy należy do głównych podejrzanych – westchnął.

– Jeśli ktokolwiek tu na pokładzie jest winien, to chyba tylko Rocconi. Ale oczywiście policja będzie przesłuchiwać wszystkich, którzy mieli jakikolwiek związek z Masonem. Pana także, gdyż byliście kiedyś zaprzyjaźnieni.

– Wiem – zagryzł wargi. – Planowałem zrobić z panią wycieczkę po okolicy, lecz obawiam się, że nie starczy mi na to czasu.

– Proszę nie zaprzętać sobie tym głowy – uśmiechnęła się blado. – Teraz pójdę na śniadanie, później spróbuję trochę się przespać, a po południu z pewnością będę zajęta w szpitalu.

– Poszukam pani, jak tylko zorientuję się, w jakim stadium są przesłuchania – przyrzekł odchodząc.

Jej myśli kręciły się teraz znowu wokół morderstwa. Całkiem o nim zapomniała w napięciu poprzedniego dnia i nocy, gdy z doktorem toczyli walkę o życie Foster, ale teraz, kiedy stali w porcie na Jamajce, na powrót urosło ono do rangi najważniejszego problemu. Oczywiście trudno jej było zakładać, że przestępca jest rzeczywiście na pokładzie. Może policja po prostu badała tylko jeden ze śladów. Ona sama przy tym wszystkim nie wątpiła, że człowiek taki jak Rocconi spokojnie mógł dopuścić się czegoś takiego. Jego udział w tym typowo turystycznym rejsie wskazywał na ucieczkę.

W mesie czekał na nią przy stoliku Grant Owens.

– Już myślałem, że pani zeszła z pokładu – rzekł z rozpromienioną twarzą.

– Wczoraj nie spotkałam pana przy obiedzie, a wieczorem byłam bardzo zajęta.

– Słyszałem. Jak czuje się Foster?

– Zdecydowanie lepiej, w przeciwieństwie do mnie. Koniecznie potrzebuję paru godzin snu.

– Zostaniemy tu do następnego dnia – rzekł zaglądając jej w oczy – a pani mi przyrzekła, że pójdziemy razem do Myrtle Bank Hotel, więc jak?

– Najpierw muszę trochę wypocząć – obstawała przy swoim – poza tym nie wiem, czy będę mogła opuścić choć na parę godzin szpital. Foster, trzeba cały czas doglądać, zresztą

mamy też innych pacjentów.

– Bray chyba nie oczekuje, że z powodu chorych nie zejdzie pani choć na chwilę na ląd. Między nami mówiąc, bardzo się dziwię, że udało się pani nakłonić go do przeprowadzenia operacji, a teraz założę się, że zostawi Fosterą w Kingston. To jego metoda.

Laura była w kropce. Chciała bronić lekarza do upadłego, choć wiedziała, że zarzuty młodego oficera nie są dalekie od prawdy.

– Owszem, wspomniał o możliwości pozostawienia Fosterą na lądzie, wątpię jednak, czy chory będzie się na tyle dobrze czuł, aby można go było transportować – rzekła ostrożnie.

– Zrobi to, jestem pewien – rzucił sceptycznie Grant. – Zresztą jestem za tym, bo to by oznaczało, że będzie pani miała wolne i spędzi ze mną parę godzin w Kingston.

– Lepiej niech pan na to nie liczy.

– Zobaczmy się później – rzekł sięgając po szamerowaną złotem czapkę i wstając. – Wtedy pani będzie już coś więcej wiedzieć.

Po śniadaniu zaraz się położyła. Przyjazne mruczenie maszyn, drgania pokładu i nieustanny plusk fal zostały teraz zastąpione przez pokrzykiwania robotników portowych i odgłosy wyładunku, to więc chyba spowodowało, że we śnie dręczyły ją przerażające koszmary: Alma Cousins zadenuncjowała Bruce'a jako mordercę, i za to ten ją zabił. Potem do szpitala przyszedł posepny inspektor policji i brutalnie potrząsał świeżo operowanym Fosterem, obrzucając go grubiańskimi słowami i próbując zmusić do przyznania się. \*

Najgorszy jednak ze wszystkiego był sen, w którym rozzłoszczony Rocconi biegał za nią po pokładzie wygrażając pistoletem. Obudziła się z krzykiem i zlana potem usiadła na łóżku.

Rzeczywistość nie różniła się od snu. Naprzeciw łóżka stał Rocconi trzymając ją na muszce.



W pierwszej chwili nie wierzyła własnym oczom. Naciągnęła kołdrę po samą szyję nie odrywając wzroku od Rocconiego. Ciągle jeszcze miała wrażenie, że to sen, a przecież Rocconi naprawdę stał naprzeciwko mierząc do niej z pistoletu. Nie mogła pojąć, jak do tego doszło, pamiętała przecież, że zamknęła drzwi.

– Jak pan tu wszedł? – rzuciła impulsywnie. Twarz odzianego na czarno gangstera wykrzywiła się w przerażającym uśmiechu.

– Zamki kajut nie przedstawiają dla mnie żadnych trudności.

– Czego pan chce ode mnie?

– Aby trzymała pani buzię na kłódkę – odparł złowieszczco. – Muszę zniknąć, a twoja kajuta, malutka, jest taka sama dobra jak inne.

– Co to ma znaczyć? – wybuchnęła.

– Nie bądź głupia! – warknął ostrzegawczo. – Gliny są na pokładzie. Chcą mnie przymknąć za morderstwo, ale ja im pokrzyżuję szyki.

– I dlatego wymachuje tu pan nade mną pistoletem?

– Potrzebuję kryjówki, a gdy się ściemni, chyłkiem opuszczę statek. Nic ci się nie stanie, jeśli tylko mi pomożesz. Ale zrób tylko jakiś głupi ruch, a pożałujesz!

Wpatrywała się w niego szeroko otwartymi oczami.

– To panu i tak nic nie pomoże. Jeżeli jest pan niewinny, to dlaczego się pan chowa?

– Już ci mówiłem. Chcą mnie zrobić w morderstwo Masona.

– Dlaczego nie chce pan porozmawiać z policją i udowodnić, że się mylą?

Zarechotał szyderczo.

– Myślisz, że mi uwierzą?

– Czego pan ode mnie oczekuje?

– Udasz chorą, powiesz, że się źle czujesz i nie opuścisz kajuty aż do wieczora, dopóki ja nie wymknę się na ląd.

– Uwikła się pan w ten sposób jeszcze bardziej – ostrzegła.

– Nie potrzebuję twoich rad! – burknął gniewnie. Dla Laury zaczął się czas oczekiwania. Podejrzany Rocconi czuł, że jest w pułapce, a zatem był gotów do każdej przemocy. Policja deptała mu po piętach, potrzebował więc zakładnika, aby wyjść cało z opresji.

Po mniej więcej godzinie rozległo się pukanie do drzwi. Rocconi poderwał się z fotela, wymierzył w nią z pistoletu i rzucił ostrzegawcze spojrzenie.

– Kto tam? – spytała słabym głosem.

– Bray. Dobrze się pani czuje?

– Potwornie boli mnie głowa. Może to nawet migrena, czasami coś takiego mi się zdarza. Prawdziwy horror. – Celowo dodała te słowa, w nadziei, że młody lekarz rozszyfruje ukrytą w nich wiadomość. To przecież Rocconi przyprawiał ją o bóle głowy, z czego kiedyś mu się zwierzyła.

– Przykro mi – brzmiała odpowiedź Dennisa.

– Lepiej jednak trochę poleżę. To jedyne, co mogę w tej chwili zrobić.

– Proszę w takim razie wypoczywać – rzekł zza drzwi Bray. – Zajrzę później.

Rocconi opuścił rękę z pistoletem.

– To był dobry pomysł – powiedział zadowolony. – Pozostaniesz przy tej historyjce.

Nie odpowiedziała mu, trzęsąc się z bezsilnej złości i jeszcze bardziej przerażona niż przedtem. W chwilę potem zapukał Stubbs.

– Przyniosłem pani kubek bulionu i parę krakersów – zawołał wesoło. – Doktor mówi, że to panią postawi na nogi.

Rzuciła pytające spojrzenie na Rocconiego. Ten zawahał się, po czym podszedł do niej na palcach i szepnął:

– Będę w łazience. I nie zapomnij, że pistolet jest odbezpieczony.

Zniknął w łazience, zostawiając uchylone drzwi, aby móc obserwować wnętrze kajuty.

Laura zsunęła się z łóżka i narzuciła szlafrok, po czym otworzyła drzwi.

– Prawdziwe dzięki, Stubbs. To miło, że o mnie pomyślałeś – rzekła chcąc odebrać tacę, lecz Stubbs nie dał się powstrzymać i wtargnął do środka.

– Proszę nie iść dalej – wyszeptwała drżącym głosem. – Poradzę sobie sama.

W jego uśmiechu było coś, co ją zastanowiło.

– To żaden kłopot, miss Frazer – powiedział.

W tym momencie zobaczyła przy swoich drzwiach dwóch młodych nie znanych sobie mężczyzn, ubranych w ciemne garnitury. Raptem jeden z nich wpadł do środka, chwycił ją, rzucił na podłogę i krzyknął:

– Wychodź, Rocconi! Wiemy, że tam jesteś! Rozległ się strzał, Stubbs osunął się na ziemię. Wywiązała się strzelanina, lecz już w parę sekund później mężczyźni wywlekali protestującego Rocconiego z kryjówki.

W tym samym momencie pojawili się doktor Bray i Bruce. Ten ostatni pomógł Laurze wstać.

– Jest pani ranna? – spytał z niepokojem.

Potrząsnęła głową, niezdolna wykrztusić słowa, wskazała tylko na Stubbsa, ale Bray już klęczał obok mierząc mu puls.

– Co z nim? – spytała trwożliwie.

– Nie najlepiej – rzekł podnosząc wzrok. – Dostał w głowę, ale chyba przeżyje. Zaraz bierzemy go na salę operacyjną.

Laura nie mogła otrząsnąć się z szoku. Kula, która dosięgła głowy Stubbsa, była przeznaczona dla niej. Widok jego zalanej krwią twarzy wstrząsnął nią do głębi, lecz mimo wszystko opanowała się na tyle, że mogła pomóc lekarzowi przy operacji, drugiej w ciągu ostatnich kilku godzin.

Gdy Stubbs leżał już w separacie, spytała Braya, w jaki sposób dowiedział się o groźnej sytuacji, w jakiej się znalazła.

– Kiedy powiedziałem Westowi, że nie wpuściła mnie pani do środka, tłumacząc się bólem głowy – relacjonował – on z miejsca zorientował się w sytuacji. Wiedział, że policja przetrząsnęła cały statek w poszukiwaniu Rocconiego, więc od razu wpadło mu do głowy, że

mógł się ukryć w pani kajucie, i ze Stubbsem przygotowali całą strategię wejścia do środka.

– Nie za dobrze to się dla niego skończyło – rzekł Bruce wchodząc.

Bray był dobrej myśli.

– Stubbs z pewnością wyliże się z tego.

– A więc policja ma teraz pewność, że Rocconi jest mordercą – stwierdziła Laura.

– Nie sądzę – powiedział Bruce. – Jedno w każdym razie jest pewne: mają teraz powód, dla którego mogą go zatrzymać. Stawianie oporu policji i użycie broni, które mogło się skończyć śmiercią Stubbsa.

– Niewykluczone, że jak wezmą go w obroty, to wyjdą na jaw jeszcze inne jego sprawki – dodał Bray.

– Niewiele wyciągną z Rocconiego – potrząsnął głową Bruce.

Laura zauważyła, że bardzo musiał wziąć sobie całą sprawę do serca. Dennis zresztą też. W trosce o jej zdrowie obstawał przy tym, że na resztę dnia musi wziąć sobie wolne. Postanowił nawet na czas jej nieobecności sprowadzić jakąś pielęgniarkę z Kingston.

Bruce towarzyszył jej pod same drzwi kajuty.

– No i co, przesłuchiwali już pana? – spytała.

– Bardzo krótko – odparł z westchnieniem. – Polecili mi nie opuszczać pokładu do momentu, kiedy znajdą czas, aby mnie gruntownie przesłuchać. To prawda, sprawa z Rocconim wiele zmieniła, ale... – Zmarszczył brwi. – Wypytywali o Fosterę. Obawiam się, że widzą w nim jednego z podejrzanych. Chcą z nim rozmawiać, gdy tylko lekarz wyrazi zgodę.

– Według mnie są na fałszywym tropie – szepnęła Laura pocierając zmęczonym gestem skronie.

– Policja bada każdy ślad – wyjaśnił. Są bardzo skrupulatni. Zobaczymy, co będzie dalej, ale że przycisną Rocconiego do muru, to więcej niż pewne.

– A ja już myślałam, że nikt nie usłyszał mojego zawołanego wołania o pomoc. Nie wiem, czy kiedykolwiek będę się tu czuła bezpieczna – rzekła przygnębiona otwierając drzwi kajuty.

– Nie ma powodu do niepokoju, Rocconi siedzi pod kluczem. Teraz proszę wypocząć, a może przy obiedzie dowiemy się czegoś więcej.

– Ma pan rację.

– Niestety nie zawsze – szepnął, po czym zniemacka wziął ją w ramiona i przytulił mocno do siebie, a pocałunek, jaki potem nastąpił, dosłownie odebrał jej oddech. – Kocham cię, Lauro. Pamiętaj o tym!

– A co z Alną? – spytała z bladym uśmiechem.

– Zajmę się tym, jak tylko skończą się korowody z policją. – Jego twarz spochmurniała, lecz głos brzmiał zdecydowanie.

Kiedy się obudziła, było już późne popołudnie. Wzięła prysznic, włożyła strój służbowy i pospieszyła do szpitala, gdzie zastała Braya pogrążonego w rozmowie z jakąś siwowłosą pielęgniarką.

– Nie spodziewałem się już dziś pani – rzekł. – To miss Duprez, przejściowo będzie nam pomagać.

Laura przywitała się ze starszą wiekiem siostrą, zdążywszy już na pierwszy rzut oka ją polubić. Zamieniły parę słów, po czym starsza pani wyszła, aby zajrzeć do pacjentów.

– Przecież nie kazałem pani wracać – pokiwał głową młody lekarz.

– Nie byłam pewna – szepnęła Laura. – Zarówno Foster, jak i Stubbs wymagają szczególnej opieki, myślałam więc, że będzie mnie pan potrzebował.

– Damy sobie radę z miss Duprez – zapewnił. – Policja życzy sobie, aby Foster pozostał na pokładzie. Jest bardzo bogaty, zaangażowałem więc dla niego prywatną pielęgniarkę. Miss Duprez pozostanie przez resztę podróży na pokładzie i z Nowego Jorku wróci samolotem na Jamajkę.

– To znaczy, że Rocconi do niczego się nie przyznał – westchnęła – i jeszcze nie wiedzą, kto jest mordercą.

– Właśnie – pokiwał głową Bray. – Policja zatrzymała Rocconiego z powodu strzelaniny, ale poza tym nie mają punktu zaczepienia, jeśli chodzi o tamto morderstwo.

– Zatem Foster i inni nadal pozostają w kręgu podejrzanych.

– Tak.

Przypomniała sobie, jak bardzo zmartwiony był Bruce przy ostatnim spotkaniu. Życzyła mu z całego serca, aby wreszcie przestano go wiązać z tą sprawą.

– Policja będzie przesłuchiwać Fosterą? – spytała.

– Na razie nie pozwoliłem na to. Jest jeszcze za słaby. Może jutro.

– Ale jutro będziemy już w drodze do San Cristobal, jak słyszałam.

– Dlatego między innymi zatrudniłem miss Duprez. Będzie doglądała Fosterą, a pani zajmie się innymi pacjentami.

– Jak się czuje Stubbs?

– Lepiej – uśmiechnął się Bray. – Jak tylko przyszedł do siebie, od razu chciał wstać. Musiałem mu dopiero wyperswadować, że to nie takie proste. – Przerwał na moment. – Teraz znowu czuję się jak prawdziwy lekarz. Okazuje się, że nie na długo można odepchnąć od siebie odpowiedzialność.

– I doskonale daje pan sobie z nią radę – zauważyła. – Ale ja na pańskim miejscu mimo to skoncentrowałabym się na dermatologii.

– Nigdy nie zapomnę naszej rozmowy – przyznał się z rozjaśnioną twarzą. – A teraz proszę zaplanować sobie coś przyjemnego na wieczór.

Ponieważ do kolacji pozostało jeszcze trochę czasu, wyszła na górny pokład zaczerpnąć powietrza i nacieszyć się widokiem wyspy. Było tu pusto, większość pasażerów zeszła na ląd poczynić zakupy i zwiedzić miasto. Dopiero po chwili odkryła na jednym z leżaków chorą aktorkę.

– Zaniedbałam panią, przepraszam.

– Nie zaskoczyło mnie to. Doszły mnie wieści o pani strasznych przejściach z Rocconim.

– Tak, to było okropne – wzdrygnęła się Laura.

– David nienawidził Rocconiego – westchnęła Dorothy. – Znał jego prawdziwe oblicze i bezlitośnie piętnował jego sprawki. A teraz David nie żyje, a Rocconi nadal bezkarnie robi hrdne interesy.

– Dziś rano popełnił błąd – przypomniała jej Laura. – Zatrzymano go pod zarzutem stawiania oporu policji i nieuzasadnionego użycia broni, co o mały włos nie skończyło się śmiercią niewinnego człowieka.

– To mnie cieszy – uśmiechnęła się aktorka.

– Nasza podróż jak do tej pory nie była zbyt spokojna. Może od teraz będzie już lepiej – rozmyślała głośno Laura.

– Doktor miał rację – westchnęła Dorothy. – Powinnam była zostać w Nowym Jorku. Ale że już się wybrałam w ten rejs, nie chcę wracać. Dlatego nie zeszlłam na ląd, po prostu oszczędzam siły.

– Dobrze pani zrobiła – pochwaliła ją Laura. – Nie opłaci się chyba schodzić na ląd tylko dla paru zakupów.

– Pani Arlington Green miała ochotę wybrać się ze mną na zakupy – opowiadała Dorothy – ja jednak wolałam dziś po południu odpocząć, bo może wtedy będę mogła rozerwać się wieczorem. – Słowem tym towarzyszył smutny grymas.

Laura próbowała dodać otuchy chorej gwiazdce, wreszcie pożegnała się z nią i poszła na kolację.

Ucieszyła się widząc przy stoliku Owensa. Powitał ją z uśmiechem:

– Miałem nadzieję, że pani wkrótce przyjdzie. Pani imię jest na ustach wszystkich.

– Nie powiem, że aż tak dzielnie się zachowałam.

– Cały statek dosłownie huczy. Wszyscy mówią o tym, jak Rocconi skrył się w pani kajucie i że mało brakowało, a zabiłby Stubbsa. Są tacy, którzy twierdzą z przekonaniem, że policjanci zabiorą ze sobą Rocconiego do Nowego Jorku, zanim jutro wyjdziemy w morze.

– A mogłoby tak być?

– Czy ja wiem – wzruszył ramionami Owens. – Mówi się też, że jest jeszcze inny podejrzany, niestety nikt nie zna jego nazwiska, co oczywiście wszystkich niepokoi. Kapitan jest po prostu wściekły, staramy się więc schodzić mu z drogi.

– No cóż, jak na razie rejs nie należy do udanych.

– Ale przynajmniej jest emocjonujący – uśmiechnął się. – Takie luksusowe rejsy z biegiem czasu stają się dla nas, załogi śmiertelnie nudne.

– Ja widać lepiej znoszę monotonię – zauważyła cierpko.

Udał, że nie słyszy ironicznego podtekstu w jej głosie.

– Czekałem na panią, aby jeszcze raz spytać, czy zejdzie pani dziś wieczór ze mną na ląd. Chciałbym pokazać pani Myrtle Bank Hotel.

– No, nie wiem... – odparła z wahaniem.

– Mają tam znakomitą orkiestrę, poza tym będzie przyjemnie zatańczyć na parkiecie, który się nie kołysze.

– Ale nie zostaniemy tam długo – zastrzegła się.

– To zależy tylko od pani – zapewnił gorliwie. – Spotkajmy się zatem o dziewiątej, dobrze?

Laura była odrobinę podekscytowana perspektywą spędzenia godziny lub dwóch w tak rozreklamowanym miejscu. To prawda, należało jej się trochę rozrywki.

Właśnie zastanawiała się, co włoży na wieczór, kiedy zadzwonił telefon. W słuchawce rozległ się głos Bruce'a Westa.

– Nie mogłem do ciebie wcześniej zadzwonić, gdyż przesłuchiwała mnie policja.

Nie zdążyła się jeszcze przyzwyczaić, że mówią do siebie po imieniu.

– Ale wszystko w porządku, prawda? – spytała czując, jak rośnie w niej napięcie.

– Naturalnie – rzucił ostro. – Dlaczego miałyby być inaczej?

– No, nie wiem... – zawahała się. – Twój głos sprawia wrażenie podenerwowanego.

– Po prostu uważam, że na świecie są przyjemniejsze zajęcia niż przesłuchanie policyjne – stwierdził ze złością. – W dodatku Alma jest wściekła, bo nie zszedłem z nią na ląd. Oczywiście chce, abyśmy spędzili razem wieczór, ale ja wolałbym umówić się z tobą. Moglibyśmy się spotkać za pół godziny w salonie?

– Niestety nie mogę. Właśnie umówiłam się z Grantem Owensem.

– Och! – jęknął Bruce. – To ten młody oficer, z którym ciągle cię widzę.

– Jesteśmy przyjaciółmi, to wszystko.

– A więc cię nie zobaczę... – rozżalił się.

– Może w takim razie jutro wieczór? – zaproponowała próbując go pocieszyć.

– Do jutra może się wiele zdarzyć – brzmiała smutna odpowiedź. – Słyszałem, że jutro będą przesłuchiwać Fostera, a to może wiele zmienić.

– Alma na pewno liczy na twoje towarzystwo.

– Dlaczego mi to mówisz?! – krzyknął gniewnie i przerwał rozmowę.

Odkładała słuchawkę z mieszanymi uczuciami. Lubiła Bruce'a bardziej niż kogo innego na „Królowej Oceanu”, ale do tej pory nie знаła jego impulsywnej natury. Poza tym był związany z tą zarozumiałą blondyną. Alma płynęła z nimi tylko dlatego, że Bruce był na pokładzie. Bezwstydnie leciała na niego, gotowa rzucić się na każdego, kto by się ośmielił do niego zbliżyć. O tak, ta kobieta nie pozwoli go sobie odebrać.

Uczucia Laury do Granta Owensa były nie sprecyzowane. Czują, że jest w niej zakochany i że być może zaproponuje jej małżeństwo. Owszem, był sympatyczny, choć lubił flirtować na prawo i lewo, do czego zresztą sam się przyznawał. Nie sądziła, że jest aż tak powierzchowny, jakim się niekiedy wydawał, Grant jednak związał się z morzem i kobietą, która zdecydowałaby się go poślubić, musiała się liczyć z jego długimi nieobecnościami w domu, a co za tym idzie, i z samotnością.

Innym mężczyzną na pokładzie, który ją naprawdę interesował, był Dennis Bray, miała wszakże świadomość, że on nigdy nie odwzajemni jej uczuć. Był zbyt uwikłany we własne problemy, aby znaleźć czas na romantyczne przeżycia, przynajmniej tak jej się wydawało. Zdarzały się chwile, kiedy był przyjacielski i serdeczny, a już za moment zamykał się w sobie traktując każdego jak natręta. Zresztą ich zawodowy układ sprawił, iż dla niego miała chyba na zawsze pozostać miss Frazer.

Nie, nie umiała powiedzieć, co tak naprawdę powinna zrobić, tym bardziej cieszyła ją więc perspektywa spędzenia wieczoru w Myrtle Bank Hotel. Miała nadzieję, że choć na parę godzin zapomni o stresie i uczuciowym chaosie, który od pewnego czasu nie dawał jej spokoju.

W świetle księżycy Myrtle Bank Hotel sprawiał jeszcze większe wrażenie, niż sobie wyobrażała. Był bardzo wytworny, a otaczające go ogrody, pełne przepysznych kwiatów, zapachów i wspaniałej tropikalnej roślinności, można – było śmiało okrzyknąć prawdziwym cudem natury. Spacerowali długo rozkoszując się upojnymi zapachami i spokojem księżycowej nocy, posiedzieli nad małym jeziorem, ja potem poszli na tańce.

Na parkiecie kręciło się już wiele par. Wśród gości Laura odkryła wielu pasażerów „Królowej Oceanu”, ale naprawdę zaskoczył ją widok Dorothy Dane i Dennisa Braya siedzących przy stoliku w pobliżu.

– Właśnie zobaczyłam najbardziej nieprawdopodobną parę z naszego statku, ale proszę się teraz nie oglądać – szepnęła do Granta. – Siedzą przy stoliku w pobliżu parkietu. Za moment znajdziemy się i obok nich.

Kołysząc się w takt muzyki zbliżali się stopniowo do stolika, przy którym siedziała Dorothy z Brayem. Wyglądali obydwójce na bardzo zadowolonych ze swego towarzystwa, a Laura nie po raz pierwszy stwierdziła, jak pięknie wygląda śmiertelnie chora gwiazda, gdy jest starannie umalowana i ma na sobie wytworną wieczorową suknię jak w tej chwili.

Grant Owens spojrział ukradkiem na wskazaną parę, a na jego twarzy odmalowało się zdumienie.

- Nie wiedziałem, że Bray umawia się z pasażerkami.
- Niewykluczone, że zrobił to po raz pierwszy – uśmiechnęła się Laura.
- Miss Dane to prawdziwa piękność. Jaka szkoda, że jest tak ciężko chora.
- Prawdopodobnie uparła się, żeby tu przyjść, a on chcąc nie chcąc musiał jej towarzyszyć, gdyż czuje się odpowiedzialny za stan jej zdrowia.

– Możliwe – zgodził się Owens.

– Nie umiem sobie wyobrazić, że doktor z innego powodu opuściłby statek – ciągnęła. – Ma na pokładzie dwóch pacjentów w ciężkim stanie.

– Tak, on rzadko schodzi na ląd.

– Ostatnie dwadzieścia cztery godziny były straszne. Ciekawa jestem, co przyniesie jutrzejszy ranek.

– Jedno mogę pani przyrzec: opuścimy Jamajkę tuż przed dwunastą.

– Myślałam, że wcześniej.

– Tak miało być, ale z powodu frachtu, który dopiero ma nadejść, musimy się liczyć z pewnym spóźnieniem. W każdym razie do San Cnstobal zawiniemy zgodnie z poprzednim planem.

Kiedy wracając po skończonym tańcu przechodzili obok stolika Braya, Laura zagadnęła życzliwie aktorkę:

– Jak widzę, zdecydowała się pani spędzić tu wieczór. Dorothy rzuciła swemu towarzyszowi rozbawione spojrzenie.

– Doktor z początku nie chciał o tym słyszeć, ale dał się w końcu namówić.

– Miss Dane potrafi być przekonująca – uśmiechnął się lekko Bray.

– Po prostu musiałam tu przyjść – powiedziała Dorothy. – Nie mogłabym powiedzieć, że byłam na Jamajce, gdybym nie postawiła stopy na lądzie.

– Cieszę się, że mogę panią tu widzieć, i to w dodatku w tak fachowych rękach. Orkiestra jest bardzo dobra i to wszystko... – zatoczyła wokoło ręką.

– Mam ochotę zatańczyć. Zgodzi się pan, panie doktorze?

Laura i Owens wrócili do swego stolika.

– Kiedy się lepiej przyjrzeć miss Dane, widać, że jest chora – pokiwał głową.

– Właściwie nie powinna tańczyć – szepnęła w zamyśleniu przyglądając się tamtym dwojgu. – Ale skoro doktor Bray pozwolił...

– Nie sądzę, aby tak naprawdę miał coś do powiedzenia. Ona wygląda na taką, która zawsze postawi na swoim.

– Przypuszczam, że i Dorothy była dziś przesłuchiwana przez policję – powiedziała. – Ona i Mason byli bardzo blisko ze sobą.

– Nie wiedziałem – zdziwił się Owens, wyraźnie zainteresowany.

– Bruce West mi mówił. Ponoć byli bardzo dobrymi przyjaciółmi i nawet myśleli o małżeństwie. Przykro patrzeć, co się zrobiło z ich życiem. Mason padł ofiarą morderstwa, a ona umiera powoli na nieuleczalną chorobę.

– Nie ma nadziei?

Laura potrząsnęła ze smutkiem głową.

– Już nie. Doktor Bray sądzi, że teraz to już pójdzie bardzo szybko, wątpliwe, czy za kilka miesięcy będzie jeszcze żyć.

– Słyszałem, że ma kręcić nowy film.

– Mało prawdopodobne, że będzie zdolna to zrobić. Niech pan patrzy! Właściwie schodzą z parkietu, a Bray ją podtrzymuje. A i tak może mówić o szczęściu, że nie zemdlą.



To była prawda. Bray posadził gwiazdę na krzesło i dał jej trochę wody, po czym usiadł obok i wyglądało na to, że jej coś perswaduje. Prawdopodobnie, jak sądziła Laura, próbował ją namówić, aby wróciła na pokład, do niej wszakże zdawało się to nie docierać.

– Tak tu gorąco i głośno... – rzekł Grant ujmując dłoń Laury. – Pospacerujemy trochę. Noc jest cudowna...

– Myślałam, że przyszedł tu potańczyć – spojrzała na niego uważnie.

– Będzie na to czas, jak wrócimy. Serce mnie boli, gdy patrzę na miss Dane – wyjaśnił zdeprymowany. – Taka piękna kobieta, a musi umrzeć...

– Może to nie jest zły pomysł – westchnęła. – Mnie też jest ciężko na duszy, gdy patrzę na nią.

Wyszli na taras, skąd rozciągał się widok na połyskujący srebrem w świetle księżyca ocean. Z sali tanecznej dochodziły dźwięki orkiestry.

– Jamajka to wyspa o bogatej przeszłości – szepnął Owens. – Tutaj, w Kingston, a także w Port Royal, na półwyspie, były w siedemnastym wieku pirackie bazy, na których brytyjscy kupcy zaopatrywali się w przywiezione przez piratów z całego świata towary, po czym nie zawsze udawało im się dowieźć je do Anglii. Gdyż morza wtedy roiły się od rozbójników.

– Jestem pewna, że gdzieś o tym czytałam.

– Jest wiele książek historycznych na ten temat. Te porty nie cieszyły się najlepszą sławą, a kiedy z końcem siedemnastego wieku Port Royal legło w gruzach zniszczone trzęsieniem ziemi, uznano to za karę boską. Utonął wtedy w oceanie cały wielki kościół i lokalna tradycja mówi, że do dziś jeszcze można słyszeć bicie dzwonów dobywające się z dna oceanu – oczywiście w określonych warunkach, gdy jest przyływ i wieje wiatr od wschodu.

– Czy to nie Sir Henry Morgan Gouverneur był związany z tą wyspą?

– Owszem, gdy się wyrzekł swej pirackiej przeszłości. Służył tutaj także za młodu Horatio Nelson.

– Nie wiedziałam, że aż tylu sławnych przewinęło się przez to miejsce.

– To fascynująca, romantyczna wyspa – rzekł ze śmiechem. – Zresztą w ogóle Karaiby to jeden z najpiękniejszych zakątków na świecie.

– Podoba się panu morze, prawda? I ludzie, których poznaje pan na pokładzie.

– Znów pani zaczyna?! – jęknął młody oficer. – Pogłoska, jakobym miał być Casanovą „Królowej Oceanu”, jest mocno przesadzona.

– Nie jestem taka pewna.

– Mówię poważnie, a pani nie chce mi wierzyć. Większość dziewczyn, z którymi się umawiam na tańce, nic dla mnie nie znaczy. Z panią to inna sprawa.

– Brzmi to jak wypróbowana wiele razy oracja – parsknęła zdając sobie zresztą sprawę, że go rani.

– Przysięgam, że tak nie jest. Zakochałem się w pani!

– Grant, proszę...

– Lauro... Przecież chyba mogę mówić do ciebie po imieniu? Naprawdę nie chcesz wiedzieć, co mam ci do powiedzenia? – wyszeptał gorąco ujmując jej rękę.

– Nie teraz, jeszcze nie... – prosiła żarliwie. – Nie potrafię zebrać myśli...

– Nic do mnie nie czujesz?

– Naturalnie cię lubię – zaprotestowała.

– A co z miłością?

– Nie wiem... – wykrztusiła spuszczając oczy. Jego odpowiedzią był pocałunek, ale że ona nie przytuliła się do niego, wypuścił ją z objęć.

– Przepraszam... Nie chciałem cię zmuszać... Spojrzała z przestrawieniem w jego smutną twarz.

– Może jednak lepiej wracajmy – zaproponowała nieśmiało.

Bez słowa ujął ją pod rękę. Gdy wchodzili do wielkiej sali, wybiegł im naprzeciw Bruce West w białym smokingu i czarnym krawacie.

– Szukałem cię – rzekł stając przed Laurą. Granta Owensa zdawał się nie dostrzegać. – Musimy koniecznie pomówić. – Jego słowa poparł przynaglający gest.

Już chciała mu odmówić, aby nie zranić do reszty Granta, lecz widząc jego zdenerwowanie nie miała sumienia tego zrobić.

– Pozwolisz, że przeproszę cię na chwilę?

– Ależ oczywiście – odparł sztywno ze zgnębioną miną.

Bruce pociągnął ją za sobą na taras.

– Właściwie nie powinienem był opuszczać statku.

– Wiem. Co się stało, Bruce?

– Doszły mnie wieści, że Rocconi ma alibi.

– Naprawdę? – Laura była przerażona rozwojem sytuacji.

– To znaczy, że morderca musi być na pokładzie. Jutro będą przesłuchiwać Fostera i wiele zależy od tego, co on powie.

– Bruce, boisz się o niego czy o siebie? Sympatyczna twarz skrzywiła się z bólu.

– Lepiej zignoruję to pytanie.

– Chciałabym ci tylko pomóc.

Nie odpowiedział, bo na taras wtargnęła właśnie Alma, a gdy odkryła Bruce'a z Laurą, jej rysy stężyły w grymasie złości.

– Tu jesteś! – syknęła. – Powinnaś się była domyślić!

– Almo, wracaj do stolika – szepnął błagalnie – za minutę będę z powrotem.

– Nie jestem dzieckiem, które można odesłać, gdy się naprzykrza! – tupnęła nogą blondynka.

– Proszę, nie rób sceny... Sytuacja jest już wystarczająco trudna...

– Ja mogę ją wam obydwójgu jeszcze bardziej uprzykrzyć! – rzuciła z furją. – Albo spędzisz ten wieczór tylko ze mną, albo zaraz wrócę na statek.

– Rób, jak chcesz – odparł z kamienną twarzą. Zawahała się na moment, jakby nie wiedząc, co robić, wreszcie wymamrotała:

– Jeszcze tego pożałujesz!

– Co to właściwie miało znaczyć? – spytała z westchnieniem Laura.

– Pewnie chce naopowiadać o mnie różnych kłamstw i w ten sposób mnie dopaść. Nic

sobie z tego nie robię. Mam serdecznie dość jej arogancji.

– Może jednak będzie lepiej, jak wrócisz do niej – wyszeptała dotykając jego dłoni. – Po co ci dodatkowe kłopoty?

Spojrzał na nią niepewnie.

– Może tak będzie lepiej. Spotkamy się jutro rano. Granta znalazła w tym samym miejscu, w którym go zostawiła.

– O co chodziło? – spytał patrząc na nią podejrzliwie.

– Drobiazg – machnęła ręką, po czym szybko zmieniła temat. – Widzę, że miss Dane i Bray już poszli.

– Przed kilkoma minutami.

– Chodźmy zatańczyć – uśmiechnęła się zachęcająco, choć czuła się nieswojo.

Reszta wieczoru minęła dla niej jak we śnie i była szczęśliwa, że wreszcie wraca na statek. Owens odprowadził ją do drzwi i złożył na jej wargach przelotny pocałunek, nie próbując się dowiedzieć, czego chciał od niej Bruce. Czuła, że jest obrażony, i było jej z tego powodu niewypowiedzianie przykro, bo bardzo go lubiła.

Spała niespokojnie, a rano, ciągle jeszcze zaspana i z bólem głowy, zgłosiła się do pracy. Bray podniósł oczy znad biurka witając ją radosnym uśmiechem.

– Foster jest już poza niebezpieczeństwem. Ma za sobą spokojną noc i czuje się zdecydowanie lepiej.

– Cieszę się. A co ze Stubbsem?

– Też lepiej. Jeśli tak dalej pójdzie, niedługo nie będziemy już mieli żadnych pacjentów.

– Wątpię.

– Ma pani rację. Dorothy Dane była wczoraj bliska zemdenia. Odprowadziłem ją do kajuty i próbowałem namówić, aby wróciła najbliższym samolotem do Nowego Jorku. Koniecznie potrzebuje opieki specjalisty.

– I co, udało się?

– Nie całkiem – przyznał z poważną miną. – Przyrzekła o tym pomyśleć. Odpowiedź ma dać dziś rano.

– Wychodzimy w morze przed południem, starczy jej więc czasu na opuszczenie statku.

– Wie o tym. Pozostaje mi tylko mieć nadzieję, że moje słowa nie trafiły w próżnię.

– Policja będzie dziś przesłuchiwać Fosterę? – spytała.

– Ale tylko kilka minut. Nie chcę, aby mu się pogorszyło, bez względu na to, jak ważne jest jego zeznanie.

W tym momencie zadzwonił telefon. Doktor podniósł słuchawkę, a ona z wyrazu jego twarzy od razu dorozumiała się, że to jakaś ważna wiadomość.

– Dorothy straciła przytomność. Pędzę na górny pokład – rzucił podbiegając do drzwi. – Proszę się tu wszystkim zająć.

Choć Laura wiedziała, że piękna aktorka jest ciężko chora, przecież nie była przygotowana na tak szybkie i zdecydowane pogorszenie jej stanu.

Tego ranka wykonywała swoje obowiązki z nieobecną miną. Nawet wesołe „dzień dobry” zdrowiejącego Stubbsa nie poprawiło jej nastroju.

Foster był słaby, ale w dobrym humorze.

– Jak pani widzi, jeszcze żyję – mrugnął do niej porozumiewawczo. – Doktor pokazał wczoraj, co potrafi, a ja miałem o nim takie złe zdanie...

– Jak wielu spośród nas – zauważyła Laura. – Czas to zmienić.

Braya zastała w ambulatorium. Siedział wpatrując się w przestrzeń z pustym wyrazem twarzy.

– No i jak się czuje? – spytała, gdy wreszcie podniósł na nią oczy.

– Nie żyje.

– Nie!

– Pokojówka znalazła ją leżącą na podłodze. Kiedy mnie wezwano, była już martwa od paru godzin. Nic nie dało się zrobić.

– Nie zauważył pan wczoraj odprowadzając ją na pokład, że jest z nią naprawdę źle?

Posłał jej smutne spojrzenie.

– Nie umarła na białaczkę. Popełniła samobójstwo zażywając całą fiolkę tabletek nasennych.

– Samobójstwo... – powtórzyła bezwiednie Laura. – To straszne... Gdyby wróciła do Nowego Jorku, specjaliści mogliby jej przedłużyć życie... Może zresztą w najbliższym czasie zostanie wynalezione jakieś skuteczne lekarstwo...

– To nie choroba była przyczyną jej decyzji. Zrobiła to, ponieważ jest morderczynią... To ona zabiła Masona.

Laura wpatrywała się w niego oniemiała, nie mogąc wydobyć słowa.

– Zostawiła list – relacjonował ze smutkiem Dennis. – To była kłótnia między kochankami. Mason powiedział jej, że chce się ożenić z kim innym, a że ona dowiedziała się właśnie o swej nieuleczalnej chorobie, postanowiła, że i on umrze. List zawiera całkowite przyznanie się do winy. Straszna sprawa.

Trwało długo, zanim Laura pojęła w pełni znaczenie słów doktora, lecz smutek i szok spowodowane tą wiadomością ustąpiły z wolna miejsca prawdziwej uldze, że Bruce nie jest już jednym z podejrzanych i że policja nie potrzebuje już dręczyć pytaniami Fostera.

Przed południem zajrzał do niej do szpitala Grant.

– Chciałem ci powiedzieć, że straciliśmy jeszcze jednego pasażera.

Laura drgnęła przerażona.

– Nie, nikt nie umarł – pospieszył z wyjaśnieniem. – Miss Cousins zeszła z pokładu i wraca samolotem do Nowego Jorku.

– Jesteś pewien?

– Pomogłem jej znieść na ląd bagaż. Myślałem, że cię ta wiadomość ucieszy.

– Przecież wiesz, że Alma jest nieobliczalna – wzruszyła ramionami.

– Jak długo pływam na tym liniowcu, jeszcze czegoś takiego nie przeżyłem – Grant ciągnął najwyraźniej podekscytowany. – Nie zdziwiłbym się, gdyby teraz ostatecznie zrezygnowała z planu złapania Westa na męża.

– O nie, to niemożliwe – potrząsnęła z przekonaniem głową.

– Zobaczymy – rzekł na odchodnym.

Nastroj Laury wyraźnie się poprawił. Reszta podróży przedstawiała się w tej sytuacji obiecująco. Aroganckiej Almy nie było na pokładzie, sprawa morderstwa wyjaśniła się, a Foster i Stubbs z godziny na godzinę czuli się lepiej. Nawet doktor Bray pod presją okoliczności zmienił się i z pewnością patrzył teraz optymistyczniej w przyszłość. Ona sama zresztą też.

Czuła pod stopami łagodne kołysanie liniowca wychodzącego z portu w Kingston. Jeszcze wiele portów było przed nim, a zatem i wiele wrażeń, zanim „Królowa Oceanu” weźmie powrotny kurs na Nowy Jork.

Po południu została wezwana na górny pokład, gdzie jedna z pasażerek doznała porażenia słonecznego. Udzieliwszy jej pomocy stanęła na moment przy relingu, rozkoszując się piękną pogodą. Nie zauważyła przy tym postaci, która zawinięta w koc spoczywała na leżaku.

– Miss Frazer! – Laura od razu poznała głos pani Arlington Green. – Ostrzegam panią, że Grant Owens, ten miły młody oficer, spędzi dzisiejszy wieczór ze mną – rzekła z prawdziwą dumą.

– To miło – uśmiechnęła się Laura.

– Niech pani nie przyjdzie do głowy mi go porwać! Zresztą i tak nic pani nie może zrobić, bo on sam mi to zaproponował.

– Ależ skąd! – przyrzekła solennie kryjąc uśmiech. A więc Grant spalił za sobą mosty, zakładając, że jest związana z Bruce’em Western. Gdybyż ona sama była tego pewna!

Naraz rozległy się szybkie kroki i czyjaś dłoń spoczęła na jej ramieniu. Odwróciła się i zobaczyła Bruce’a w białych spodniach i niebieskiej koszuli.

– Byłbym cię nie zauważył – rzekł z uśmiechem na swej przystojnej opalonej twarzy. – Słyszałaś już nowinę? Alma zrezygnowała z dalszej podróży i wróciła do domu.

– A właściwie dlaczego? Spojrzał na nią z powagą.

– A jak myślisz?

– Mogło być wiele powodów.

– Jest tylko jeden. Powiedziałem jej, że cię kocham, Lauro.

Szczęście zalało ją gorącą falą, lecz starała się nie dać tego poznać po sobie.

Zaskoczony jej milczeniem szepnął schrypniętym z emocji głosem:

– Czy to dla ciebie coś znaczy? Zajrzała mu pieszczotliwie w oczy.

– Nie wiem, Bruce, naprawdę nie wiem. Bardzo cię *Słońce Jamajki* lubię, ale... różniemy się od siebie. Nie jestem pewna, czy bylibyśmy ze sobą szczęśliwi...

– Myślałem o tym – rzekł z powagą. – To mój ostatni rejs. Po powrocie zajmę się znowu budownictwem mieszkaniowym. Pamiętaj, mówiłem ci, chodzi o mieszkania dla najbiedniejszych. Jeszcze raz spróbuję się uporać z tym problemem, a mając cię przy sobie, tak pełną życia i energii, na pewno sobie z tym poradzę.

To była odpowiedź, na którą czekała, i napełniła ją ona cudownym uczuciem, że oto przesądza się jej los.

– Zawsze marzyłam o takim rodzaju partnerstwa – szepnęła miękko.

– Zatem wszystko przed nami – szepnął, po czym zamknął ją w ramionach i namiętnie, nieskończenie długo całował.

Laura wyobraziła sobie oburzenie siedzącej nieopodal pani Arlington Green i innych kręcących się po pokładzie pasażerów, lecz była zbyt szczęśliwa, aby coś sobie z tego robić.